Katie Fforde

CAŁKIEM NOWE ŻYCIE

Rozdział pierwszy

To piękny dom - pomyślała Ellie. - Ma doskonałe proporcje. Pochodzi prawdopodobnie z czasów panowania króla Jerzego albo królowej Anny.

Dom miał pięć okien z małymi szybkami pionowo otwieranych i kilka okien mansardowych. Nad frontowymi drzwiami znajdowało się półkoliste okienko, a ku obrośniętej jaśminem werandzie prowadziła starannie utrzymana ścieżka. Wygląda jak domek dla lalek - pomyślała znów Ellie i zaraz roześmiała się w duchu, bo przecież to domki dla lalek naśladują prawdziwe domy, a nie na odwrót.

Wysoki mur otaczający ogród zbudowany był z pięknego szarego kamienia, a zaglądając przez bramę, Ellie dostrzegła starannie przycięte drzewa owocowe, wśród których gdzieniegdzie rosły rozwichrzone krzewy, prawdopodobnie różane. Zieleń trawnika urozmaicała ogromna plama delikatnych fioletowych krokusów, a wzdłuż ścieżki wyrastały kępki żonkili. Był to doskonały moment i choć szczegóły dotyczące kwiatów nie miały z jej punktu widzenia naprawdę istotnego znaczenia, dom, pomimo lodowatego wiatru, wyglądał po prostu czarująco.

Ellie postawiła torbę i przyjrzała się bramie. Sprawiała wrażenie dość solidnej. Zatem Ellie - ufając, że utrzyma jej ciężar - postawiła stopę w przerwie pomiędzy sztachetami i chcąc uzyskać lepszy widok, podciągnęła się w górę.

Oparta o jedną z kamiennych kolumienek, przyjrzała się jeszcze raz domowi. Agenci sprzedaży nieruchomości nazwaliby go perłą. Sprawiał wrażenie pustego, jednak było całkiem możliwe, że z jednego z połyskujących szybami i rozmieszczonych tak symetrycznie okien ktoś ją obserwuje. Mając nadzieję, że jednak nikt tego nie robi - bo byłoby to przecież żenujące, a może wręcz upokarzające - Ellie zeskoczyła z bramy. I w tej samej chwili zastanowiła się, czy w tych okolicznościach powinna była zeskoczyć.

Z ciężkim westchnieniem wyłowiła z czeluści torby aparat fotograficzny i wspięła się z powrotem na swoje stanowisko obserwacyjne. Dostosowała przysłonę oraz migawkę i zaczęła nastawiać ostrość, żałując przy tym, że nie ma nowocześniejszego sprzętu, który zrobiłby to za nią. No ale przecież nie była zawodowym fotografem. Chciała tylko mieć zdjęcie domu.

Zrobiła ich kilka, zeszła z bramy i włożyła aparat do swojej wypchanej torby z rafii. Następnie wyjęła z nosa kolczyk, który, choć malutki i srebrny, w oczach pewnego pokroju ludzi mógł wydawać się nie na miejscu. Usunęła też dwa kolczyki z uszu (pozostawiając w nich tylko pojedynczą parę) i poprawiła ubranie oraz włosy. Ważne było, żeby wyglądać na osobę przyzwoitą, bo właściciele georgiańskich probostw bywali ludźmi konserwatywnymi.

Ukrywając następnie kosmyk szkarłatnych włosów pod bandaną, uświadomiła sobie, że nie jest w stanie przewidzieć efektu wszystkich tych zabiegów. Było całkiem możliwe, że wyglądała teraz jak mieszkająca w tipi new age'owa podróżniczka albo jak komiwojażerka trudniąca się sprzedażą używanych samochodów. Mimo to ściągnęła do tyłu ramiona, wzięła torbę i otworzyła bramę. Był to prawdziwy akt odwagi.

Właściciele takiego domu muszą być zamożni - pomyślała z mocnym postanowieniem, że okaże stanowczość, i z nadzieją, że ludzie ci nie trzymają psów.

- Nie dlatego, że nie lubię psów - powiedziała z cicha, na wypadek gdyby je jednak trzymali. - Po prostu nie chcę, żeby któryś na mnie skoczył, zwłaszcza teraz.

Na szczęście nie wyskoczył na nią żaden pies. Żaden też w odruchu przyjaźni nie oparł się potężnymi łapami o jej brzuch (jak to się zdarzyło w poprzednim miejscu). Dlatego podeszła aż do frontowego wejścia całkiem nieubłocona, oddychając najzupełniej normalnie. A potem zrobiła głęboki wdech i przekręciła gałkę wystającą z kamiennej futryny, mając nadzieję, że jest do czegoś przymocowana. Gałka brzęknęła zachęcająco, jednak czekanie, aż drzwi się otworzą, okazało się jak zwykle najgorsze. Ellie językiem zwilżyła wargi, gotowa w każdej chwili szczerze się uśmiechnąć.

Nie musiała czekać długo. Na progu ukazała się młoda kobieta spowita w kilka warstw pulowerów, kardiganów oraz szali, w dżinsach, podbitych futrem botkach. Na jej twarzy malował się wyraz ostrożności. To z pewnością nie jest właścicielka domu - doszła do wniosku Ellie - to raczej córka właścicieli. Prawdopodobnie odrobinę starsza od niej, może trzydziesto- a może trzydziestoparoletnia kobieta miała w sobie coś eterycznego. To wrażenie wzmagały jeszcze wszystkie draperie, w które była spowita. Wyglądała tak, jakby na chwilę opuściła realny świat i udała się w krainę ułudy.

Włosy miała jasnobrązowe, niedawno umyte i trudne do ujarzmienia. Ellie pomyślała, że potrzebny jej jakiś kosmetyk ułatwiający układanie, ale kobieta nie wyglądała na osobę, która słyszała kiedykolwiek o istnieniu wosku czy pianki do włosów. Jej oczy miały barwę zielonego szlamu i przypominały półszlachetny kamień - który ktoś kiedyś przywiózł Ellie w prezencie z Indii - a na policzkach i nosie widniały piegi. Ellie lubiła piegi - sama je miała - więc widząc piegowatą twarz kobiety, poczuła się pewniej.

- Dzień dobry - powiedziała. - Zastanawiam się, czy mogę zainteresować panią obrazem... obrazem, na którym będzie dom... pani rodziców.

Młoda kobieta pokręciła głową, a jej lśniące włosy popadły w jeszcze większy nieład.

- Nie, nie. To jest mój dom.

Ellie usiłowała nie okazać zdziwienia.

- Zrobiłam przed chwilą parę zdjęć i jeżeli pani byłaby zainteresowana, mogłabym na ich podstawie namalować akwarelę. Proszę popatrzeć.

Wyjęła z torby album, w którym znajdowały się fotografie domów, a obok nich fotografie obrazków, które namalowała. Następnie, zręcznym ruchem, wyjęła jedną oryginalną akwarelę - z passe-partout, ale bez ramki.

- Proszę, oto jedna z nich. Namalowałam ją jakiś czas temu.

Pragnąc poprawić atmosferę, roześmiała się. Młoda kobieta wzięła do rąk obrazek.

- Jest śliczna. Problem w tym, że nie mogłabym sobie pozwolić...

- Ja nie żądam wygórowanych cen. Mogłabym namalować pani dom za, powiedzmy, pięćdziesiąt funtów. Bez ramy.

- To rozsądna cena - przyznała kobieta. - Ale rzecz w tym... - Przerwała z westchnieniem. - Z drugiej strony byłoby cudownie, gdyby...

Ellie przestąpiła z nogi na nogę. Gdyby ta kobieta rzeczywiście skłaniała się do kupna, popędzanie jej byłoby zgubne w skutkach, ale potrzeba pójścia do toalety - jak dotąd do wytrzymania - stawała się coraz bardziej nagląca. A na dodatek niedawny zeskok z bramy wcale nie poprawił sytuacji.

- Przepraszam, że decyduję się tak powoli - mówiła dalej kobieta. Przechylając głowę, wciąż przyglądała się akwareli.

- Nie, nie. To wcale nie trwa aż tak długo. Taka decyzja przeważnie zajmuje ludziom okropnie dużo czasu. - Ellie dokładniej przyjrzała się kobiecie. - Przepraszam, wiem, że to straszna bezczelność z mojej strony, ale czy mogłabym skorzystać z toalety? W normalnych okolicznościach wytrzymałabym, ale jestem w ciąży.

Mówiąc to, zarumieniła się. Dotychczas nie poinformowała o tym jeszcze nikogo, nawet rodziców, więc zaskoczyły ją własne słowa.

- Och, Boże! Cudownie! Oczywiście. Proszę wejść. Obawiam się tylko, że w domu panuje nieporządek.

Młoda kobieta otworzyła drzwi. Ellie zatrzymała się w progu.

- Jestem Ellie. Ellie Summers. - Podała kobiecie rękę.

- Byłoby niegrzecznie korzystać z czyjejś toalety bez przedstawienia się.

Kobieta roześmiała się i natychmiast wyładniała.

- Ja nazywam się Grace, Ravenglass albo Soudley.

- Zmarszczyła czoło w zamyśleniu. - Niedawno się rozwiodłam i trudno mi zdecydować, czy mam wrócić do panieńskiego nazwiska.

Gdy wymieniły uścisk dłoni, Ellie zastanowiła się, co takiego w tej młodej kobiecie skłoniło ją do wspomnienia o ciąży. I doszła do wniosku, że sprawił to bezbronny wygląd przypominający jej o własnej bezbronności.

- Proszę wejść - powiedziała Grace. - Zaprowadzę panią.

Grace od pewnego czasu nie otwierała nikomu prócz robotników budowlanych, jednak ta dziewczyna, Ellie, miała w sobie coś, co sprawiło, że poczuła do niej sympatię. Może był to bezpośredni uśmiech, a może jaskrawe ubranie i jeszcze bardziej jaskrawe włosy schowane pod chusteczką. Najprawdopodobniej decydująca była jednak płeć oraz fakt, że obie były mniej więcej rówieśnicami. Bo Grace od wieków nie miała kontaktu z kimś takim.

Raczej nie kupię od niej obrazu - pomyślała - bo nigdy nie byłabym w stanie usprawiedliwić tego wydatku. - Poczuła się jednak dobrze, prowadząc dziewczynę korytarzem do toalety na dole, wysprzątanej przed chwilą z myślą o dzisiejszym wieczorze.

A potem kręciła się po kuchni, pragnąc usłyszeć, kiedy Ellie będzie wychodziła. Przestawiała butelki na stole i próbowała sobie przypomnieć, gdzie może być coś, na czym można usiąść. Wszystkie, bardzo nieliczne, krzesła zostały już ustawione wokół stołu, a mimo to jeszcze kilku brakowało. Na strychu jest pewnie parę skrzyń do transportu herbaty. Skrzynie są trochę za niskie, jeżeli jednak położy się poduszki, będzie można na nich całkiem wygodnie siedzieć. Na szczęście Grace miała dużo poduszek. Termowentylator dzielnie dmuchał ciepłym powietrzem, nie czyniąc jednak żadnego zgoła wrażenia na przenikliwym chłodzie.

Grace usłyszała odgłos staromodnego rezerwuaru i czekała na pojawienie się Ellie.

- To piękny dom - powiedziała z zapałem ta ostatnia, znalazłszy się już w kuchni. - Nawet w toalecie są stylowe elementy. Ten rezerwuar jest wspaniały! A umywalka! Przypomina starą toaletkę, tylko że jest z porcelany! - Uświadomiła sobie, że znów się zagalopowała i ugryzła się w język.

- Och, przepraszam Mam nadzieję, że nie sprawiłam wrażenia, że jestem agentką sprzedaży nieruchomości.

- Rzeczywiście, dom jest piękny - zgodziła się Grace, zadowolona, że Ellie okazuje taki entuzjazm. Gdyby wszyscy reagowali w ten sposób, nie musiałaby się tak bardzo niepokoić, otwierając swój dom przed obcymi. - Chociaż trochę zimny - powiedziała i wiedziona impulsem dodała. - Chciałaby pani go obejrzeć? Przydałoby mi się ćwiczenie w oprowadzaniu.

- Co to znaczy? Nie otwiera pani chyba domu dla publiczności?

Grace roześmiała się.

- Nie. Ale dziś wieczorem przyjdzie tu mnóstwo ludzi, których wcale nie znam. A na dodatek od wieków nikogo tu nie przyjmowałam. - Zmarszczyła brwi. - Oczywiście nie wypuszczę ich z kuchni, najwyżej do toalety. Ale panią chętnie oprowadzę po domu.

- No cóż, jeżeli takie ćwiczenie na coś się pani przyda, obejrzę go z wielką przyjemnością. - Ellie nie ukrywała podekscytowania. - Uwielbiam domy. Chyba dlatego je maluję.

Ja po prostu zwariowałam - pomyślała Grace, idąc korytarzem - zapraszam osobę z ulicy, którą nic a nic nie obchodzi oglądanie mojego lodowatego domu. Chociaż nie - pocieszyła się w duchu - Ellie okazała przecież zainteresowanie, chciała go obejrzeć. A poza tym w domu nie ma w końcu nic, co mogłoby skusić włamywaczy.

Kiedy mijały kuchnię, Grace powiedziała:

- Czy mam postawić wodę? Napiłaby się pani potem herbaty albo kawy? W chwili gdy pani zadzwoniła, miałam to właśnie zrobić.

- Byłoby mi bardzo miło. Gdy poprzednio szukałam toalety, znalazłam tylko pub i sklep z antykami. Jeden i drugi był zamknięty. W promieniu iluś mil nie ma tu żadnej kawiarni.

- Rzeczywiście, w pobliżu nie ma praktycznie niczego. A jak pani znalazła mnie?

- Parę dni temu przejeżdżałam tędy. Odwoziłam obraz jednemu z moich klientów i zabłądziłam. Widząc ten dom, od razu pomyślałam, że namalowany wyglądałby pięknie.

- No tak, z pewnością...

Grace straciła kontenans, więc Ellie pospiesznie dodała:

- Nie naciskam. Naprawdę. Wiem, co to znaczy być bez grosza. - Przerwała, zawstydzona własną szczerością. - Pani oczywiście nie jest pewnie bez grosza...

Choć próbowała się od tego powstrzymać, wzdrygnęła się, czym mimo woli zwróciła uwagę na chłód panujący w domu.

- Określenie „bez grosza" doskonale do mnie pasuje. Postawię wodę.

- No więc, to oczywiście jest hol.

Grace zatrzymała się w kwadratowym pomieszczeniu o ścianach pokrytych boazerią, skąd goła kamienna klatka schodowa prowadziła na mały krużganek. Zawsze lubiła sposób, w jaki cienie ram okiennych padają na nagie kamienne płyty, uwypuklając ich nierówności.

- A tutaj jest salon - mówiła dalej, podczas gdy Ellie podziwiała doskonałe proporcje holu, piękną boazerię i sklepione pomieszczenie pod schodami, gdzie teraz znajdowały się skrzynie z winem i kieliszki.

Ściany salonu także pokrywała boazeria, było tu jednak jaśniej, bo przez okna wpadały resztki lutowego światła. A mówiąc ściślej: przez dwa pionowo otwierane okna sięgające podłogi, a także przez drzwi balkonowe wychodzące na ogród.

- Nie wiem, czy jest oryginalny - powiedziała Grace z prawie przepraszającym gestem - ale latem naprawdę jest piękny. Prawie przez cały dzień mamy tu słońce.

- Z jakiego okresu pochodzi ten dom? - zapytała Ellie. - Powiedziałabym, że jest georgiański, ale zupełnie nie znam się na architekturze. Chociaż powinnam, zważywszy na to, z czego się utrzymuję.

- Tyle razy go przerabiano, że trudno powiedzieć, ale ciotka zawsze mówiła, że z czasów panowania Wilhelma i Marii. Nad bramą w ogrodzie widnieje data tysiąc sześćset dziewięćdziesiąt siedem, jednak mnie się wydaje, że na tej działce dom stał od zawsze.

- Jest taki stary! - Ellie była zachwycona kształtem pokoju, dziwiła się jednak, dlaczego jest taki pusty. - Piękny kominek - powiedziała (bo kominek najbardziej przypominał jej mebel) i przyjrzała się delikatnej rzeźbie w kamieniu.

- I ciągnie naprawdę dobrze - dodała Grace. - Bezustannie w nim paliliśmy, kiedy byliśmy razem. - Teraz, zimą nie miała serca zapalić ognia i siedzieć w tym wielkim pokoju sama, więc większość wieczorów spędzała w łóżku, z radiem, ze stosem książek, z dwoma termoforami i pod kołdrą z gęsiego puchu. Być może czas już znowu zacząć rozpalać ogień i przestać się tak izolować od świata. - Chodźmy, pokażę pani jadalnię.

Wyszły do holu i przeszły przez niewielki korytarz. Grace otworzyła drzwi.

- Ta część domu jest znacznie starsza niż front. Nawet wtedy, kiedy mieszkał tutaj Edward, to znaczy mój mąż, nieczęsto tu przebywaliśmy. Ten pokój jest za daleko od kuchni i jest znacznie ciemniejszy niż salon. Popada więc w zapomnienie.

- Gdyby pani nie miała salonu, ten pokój bardzo by się pani podobał - powiedziała Ellie i przypomniała sobie własny mały domek, w którym przez drzwi frontowe wchodziło się prosto do bawialni, a do trzech malutkich sypialni z tejże bawialni prowadziły wąskie schodki.

Grace zaczerwieniła się.

- Oczywiście. Jestem po prostu rozpuszczona - powiedziała ze skruchą, po czym dodała tonem usprawiedliwienia: - Te zasłony są tu od zawsze. Nie zaciągam ich, bo boję się, że się rozlecą. Nigdy nie mogłam sobie pozwolić na nowe. Zasłony w salonie są nowsze, pochodzą z czasów mojej ciotki.

Gdy obejrzały już duży gabinet o ścianach również obłożonych boazerią, weszły na piętro. Pobieżnie je zwiedziły i wróciły na dół.

- Nie chcę być niegrzeczna, ale nie mogłam nie zauważyć, że nie ma tu zbyt wielu mebli. Nie obrabowano pani, prawda? - odezwała się Ellie.

Ta myśl była przerażająca.

- O nie, meble nie zostały ukradzione! Odeszły z własnej woli.

- Co takiego?

Grace roześmiała się, uświadamiając sobie, jak to musiało zabrzmieć.

- Nie same, oczywiście. W towarzystwie pewnego dorosłego człowieka. Należały do mojego męża.

- Aha...

Grace przypomniała sobie o wodzie postawionej na herbatę i zaproponowała:

- Wróćmy do kuchni, zanim woda się wygotuje. A poza tym tam powinno być teraz trochę cieplej.

Weszły razem do dużego, dość ponurego wysokiego pomieszczenia o podłodze z kamiennych płyt.

- Potrzebne są tutaj miedziane garnki i rondle, rożen, młynek do cukru, takie rzeczy.

- Ja wolałabym raczej mieć piec typu Aga. Ellie zachichotała.

- Sądzę, że ja też.

- Herbata czy kawa? - zapytała Grace, ale uwaga jej gościa skupiła się już na czymś innym.

Ellie wpatrywała się w ogromny, wbudowany w ścianę kredens, na którym było tak dużo miejsca, że kilka starych talerzy daremnie usiłowało je zapełnić.

- Jest cudowny! Można tu ustawić całą obiadową zastawę! Sądzę, że pani mąż nie był w stanie go zabrać.

- Och nie, nie. On jest bardzo uczciwy. - Grace, wciąż kochającej Edwarda, zaczęło zależeć na tym, żeby Ellie broń Boże nie myślała o nim źle. - Nie zabrał niczego, co nie było jego własnością. A poza tym zostawił mi swoje łóżko i kołdrę. Ale proszę usiąść. Więc jak: herbata czy kawa?

Zaledwie dłoń Grace zawisła pomiędzy słoikiem *z* kawą a pudełkiem z herbatą, jej właścicielka już pożałowała, że wspomniała o kołdrze. Bo był to przecież zbyt osobisty szczegół.

- Nie piję teraz kawy - powiedziała Ellie. - Ale herbaty napiję się chętnie. - Wysunęła krzesło. - Zwykle, dopóki nie namaluję domu, nie spotykam się z gościnnym przyjęciem. Ale czasami, kiedy dostarczę już obraz, jestem traktowana jak gość.

Grace roześmiała się.

- Nie jestem pewna, czy swoje zachowanie wobec pani nazwałabym w ten sposób, choć muszę przyznać, że od dłuższego czasu nie postępowałam wobec nikogo bardziej gościnnie.

Fakt, że Ellie siedzi przy kuchennym stole, podziałał na Grace rozweselająco. Dziewczyna była bowiem taka szczera i choć mówiła prosto z mostu i bez ogródek, niczego nie krytykowała.

- Wiem, że tu jest zimno - powiedziała Ellie - nie rozumiem jednak, dlaczego te butelki są w skarpetkach.

- Te, jak je pani nazywa, „skarpetki" są po to, żeby zasłonić etykiety - roześmiała się Grace. - Dziś wieczorem urządzam imprezę z degustacją win. Pierwszą w moim własnym domu, chociaż przedtem już takie organizowałam.

- O? Czy to przypomina egzamin? Czy uczestnicy będą musieli zgadnąć, które wino jest które?

- Nie, nie. Nic z tych rzeczy. Na tego rodzaju imprezach tego się nie robi. Chodzi raczej o to, żeby się przekonać, co komu smakuje. Degustujemy w zasadzie wina z supermarketu. Sprawdzamy, które najbardziej przypadnie nam do gustu. Wyniki opublikuję w kilku lokalnych gazetach, dla których pisuję. - Zmarszczyła brwi. - Teksty piszę ręcznie, a potem daję do przepisania na maszynie. To głupie, bo wydawcy nie płacą mi zbyt dużo, a ja większą część honorarium wydaję na

maszynistkę. No, ale to zawsze coś. W każdym razie stanowi dobrą reklamę. Mogę się też na to powołać, starając się o pracę korespondentki do spraw win w innej gazecie czy czasopiśmie.

- No, no. Taka praca to brzmi dumnie. A ja nic a nic nie znam się na winach.

- Przecież nie zajmuje się pani nimi zawodowo. Nie musi się pani na nich znać. Musi pani tylko wiedzieć, czy wino pani smakuje. Jeżeli pani ma ochotę, to proszę zostać na mojej imprezie.

Grace nie spodziewała się, że powie coś takiego. Ale gdy słowa już padły, uświadomiła sobie, że zrobiła to, bo potrzebuje moralnego wsparcia ze strony kogoś, z kim jest się w stanie dogadać. Z większością dawnych koleżanek straciła kontakt, kiedy wyszła za mąż i zamieszkała z dala od rodzinnego domu. A później, przez cały czas trwania małżeństwa, ona i Edward utrzymywali stosunki towarzyskie przeważnie z jego rówieśnikami. Teraz natomiast jej kłopot polegał na tym, że mieszka w dużym domu na odludziu. W takich warunkach trudno było poznać sąsiadów, zwłaszcza jeżeli się żyło samotnie. Zetknięcie się z Ellie uświadomiło Grace, jak bardzo brakuje jej kobiecego towarzystwa.

- To naprawdę bardzo miłe, że mnie pani zaprasza - powiedziała Ellie - ale ja w tej chwili nie piję. Z powodu ciąży - dodała i ku zaskoczeniu i przerażeniu Grace zaczęła płakać.

- O Boże, przepraszam bardzo. To chyba przez hormony. No i ma coś wspólnego z faktem, że się wygadałam, że spodziewam się dziecka.

- Och, kochanie! A czy dotychczas powiedziałaś o tym wielu osobom? I czy za każdym razem płakałaś?

Grace natychmiast przestała myśleć o sobie i pożałowała, że jest zbyt nieśmiała, by objąć i uściskać Ellie.

Ellie pociągnęła nosem, zajrzała do torby, szukając papierowej chusteczki, i wyciągnęła kawałek ręcznika kuchennego, który najwyraźniej służył jej do wycierania farb.

- Nie. Prawie nikomu. Właściwie tylko swojemu chłopakowi. No i teraz tobie.

- Ach, tak! - Grace ogromnie to pochlebiło. - No cóż, czasami łatwiej zwierzyć się komuś, kogo się więcej nie spotka. Na przykład współpasażerowi w pociągu.

Ellie znowu pociągnęła nosem i kiwnęła głową.

- Więc nie powiedziałaś o tym rodzicom? Ellie pokręciła głową.

- Powiedziałabym im, gdybym mogła ich równocześnie zawiadomić, że zamierzamy się z Rickiem pobrać. Ale tak nie jest.

- Co do mnie, to jako osoba dopiero co rozwiedziona, stanowczo nie polecam małżeństwa. Przecież moglibyście po prostu mieszkać razem - zasugerowała Grace.

- Moglibyśmy, tylko że Rick nie chce dziecka. Mówi, że jest nam dobrze tak, jak jest. I ma rację. Problem w tym, że ja jestem w ciąży. Rick jest zdania... - Pociągnęła znowu nosem. - Jest zdania, że powinnam... Boże, nie mogę nawet tego wymówić!

- Nie, nie. Nie mów. Nie musisz. Wiem, co masz na myśli. On uważa, że nie powinnaś dalej być w ciąży. - Grace wstała, znalazła pudełko z chusteczkami i postawiła je przed Ellie.

- Zrobię herbatę.

- A dlaczego ty się rozwiodłaś? - zapytała Ellie w kilka chwil później, kiedy łyk herbaty dodał jej już odwagi. - Czy twój mąż znalazł sobie inną? Czy może to ty znalazłaś innego? - Po tych słowach uświadomiła sobie, że znowu pozwoliła wziąć górę ciekawości i przygryzła wargę. - Przepraszam! Nie musisz odpowiadać. To nie moja sprawa. Jestem strasznie wścibska.

- No cóż, zakładając, że nie spotkamy się ponownie... - Grace zmarszczyła brwi, zasmucona nagle na myśl, że ta lejąca łzy, lecz wciąż wesoła osoba zniknie na zawsze z jej życia - ... mogę ci chyba powiedzieć.

- Dlaczego za niego wyszłaś? Bo chyba nie dla jego mebli?

Grace roześmiała się serdecznie.

- Nie miałam pojęcia o jego meblach. Chociaż posiadał parę cudownych antyków. To znaczy, nie miałam o nich pojęcia, gdy się w nim zakochiwałam.

- Więc dlaczego za niego wyszłaś?

- On był, to znaczy jest szalenie atrakcyjny. Jest starszy ode mnie, a ja, kiedy go poznałam, byłam bardzo młoda.

Oczarował mnie dowcipem i kulturą. I sama nie wiem, dlaczego zwrócił na mnie uwagę. Czułam się wtedy tak, jakby słońce świeciło wyłącznie dla mnie. Nie mogłam mu się oprzeć.

- Więc ile on ma teraz lat?

- Czterdzieści sześć. A ja trzydzieści jeden.

- To spora różnica - powiedziała ostrożnie Ellie.

- Tak, ale nie sądzę, że to właśnie stanowiło problem. Raczej nie.

- A co?

Grace westchnęła. Myślała o przyczynie rozpadu ich związku tak wiele, że prawie znieczuliła się na ból.

- No cóż, chodziło przede wszystkim o to, że ja chciałam mieć dziecko, a on nie. On ma dzieci z pierwszego małżeństwa. Jednak prawdą jest także to, że nie dorównywałam mu intelektualnie. Znalazł sobie osobę, która swoim poziomem odpowiada mu bardziej niż ja. Nie mogę go winić, naprawdę.

- No to jesteś bardzo wielkoduszna! A nie masz ochoty wydrapać jej oczu? Bo ja bym miała.

Grace pokręciła głową.

- Raczej nie. I właściwie doznałam ulgi, kiedy to się stało. No bo właśnie tego bałam się najbardziej. A gdy mój mąż już odszedł, przestałam się bać. I mogłam zacząć wychodzić z dołka. Chociaż nie twierdzę, że nie byłam załamana. - Przerwała i zastanowiła się przez chwilę, jak długo może trwać załamanie. - Wiesz, ja zawsze wiedziałam, że to nie będzie wieczne. Nigdy nie wierzyłam, że on naprawdę mnie kocha. Mówiłam sobie, że jeżeli nawet chwilowo tak jest, to jego miłość minie. I miałam rację - dodała ze smutkiem. - Chociaż był bardzo dobry.

Spojrzała na Ellie, tak spokojną i rzeczową, mimo że była w ciąży z facetem, który nie chciał ich dziecka.

- No dobrze, ale dlaczego ja ci to wszystko mówię?

- Znajdujemy się przecież w takim wirtualnym pociągu - przypomniała jej Ellie. - Nigdy więcej się nie spotkamy. Chyba że, mimo wszystko, możesz sobie pozwolić na obraz. - Przerwała. - Czy to on dał ci ten dom?

- Och, nie. Odziedziczyłam go po ciotce.

- A czy odchodząc, dał ci jakieś pieniądze?

- O tak, całkiem sporą sumę. Te pieniądze wystarczyły mi na kilka miesięcy, jednak wydałam już większą część.

- Przyznam się, że rozglądając się po tym domu, nie widzę na co - uśmiechnęła się Ellie.

- Tutaj tego nie widać. Gdybyś jednak poszła na strych i na dach, przekonałabyś się, że wszystkie belki stropowe i legary są nowe i że każda zniszczona łupkowa płytka też została zastąpiona nową. To kosztuje majątek. Za to, co mi zostało po naprawie dachu, kupiłam samochód.

- To okropne. I zostawił cię prawie bez mebli?

- Tylko z tymi, które odziedziczyłam po ciotce. Ellie nie bardzo wiedziała, co o tym sądzić.

- Ale czy twoja ciotka też nie miała mebli? To byłoby przecież dziwactwo!

- Miała. Ale odziedziczyło je moje starsze rodzeństwo: brat i siostra. Oni dostali meble, a ja dostałam dom, bo ciotka była też moją chrzestną matką. Brata i siostrę doprowadziło to do szału.

- Dlaczego? - zapytała w osłupieniu Ellie.

- Uważali, że dom należało sprzedać, a pieniądze podzielić pomiędzy nas troje. Ale złożyło się tak, że kiedy ciotka zmarła, my z Edwardem byliśmy właśnie po zaręczynach, więc dom był nam potrzebny. A poza tym jest oczywiste, że ciotka chciała dać mi ten dom, bo w przeciwnym razie testament byłby inny.

- Wygląda mi na to, że z punktu widzenia twojego eks-męża, właściciela mnóstwa pięknych antyków, kobieta z dużym domem była świetną partią.

Grace pokręciła głową.

- Nie. Nie ożenił się ze mną dla domu. Jestem tego całkiem pewna. Zakochał się we mnie zupełnie obsesyjnie. Kiedy obsesja ustąpiła, uświadomił sobie, że nie mamy ze sobą zbyt wiele wspólnego. No i wtedy oczywiście zakochał się w innej.

- A jak długo byliście razem?

- Wzięliśmy ślub, kiedy ja miałam zaledwie dwadzieścia dwa lata, i przeżyliśmy bardzo szczęśliwie lat pięć, a potem jeden rok mniej szczęśliwy i jeden całkiem okropny. Rozwód zajął nam prawie dwa lata.

- Wygląda na to, że to cholerny drań.

- Nie, nie, wcale nie. On jest typem seryjnego monogamisty. Prawdopodobnie nie potrafi przez dłuższy czas dochować wierności jednej kobiecie. Ale draniem nie jest. Był wobec mnie bardzo fair.

Ellie wzruszyła ramionami.

- Sądzę, że oceniając go w ten sposób, dowodzisz, że jesteś osobą bardzo dojrzałą.

- Nie twierdzę, że nie przysporzył mi cierpień. Jednak nie uczynił tego celowo. To, że nie chciał dziecka, jest całkiem zrozumiałe. W końcu ma już dwoje wspaniałych dzieci. Kiedy uświadomił sobie, czego ja pragnę, a zwłaszcza gdy spotkał już tę inną, postanowiliśmy zakończyć sprawę.

- To jakaś ironia losu - powiedziała Ellie, dopijając herbatę. - Bo oto siedzimy tu we dwie: ty, osoba pragnąca dziecka, i ja, osoba w ciąży, która dziecka nie chce.

- Ale ja myślałam, że ty pragniesz dziecka. Chyba mówiłaś, że nie mogłabyś... nic w tej sprawie zrobić.

- To trochę co innego. Nie chciałam dziecka, dopóki nie zaszłam w ciążę. Ale teraz, kiedy jestem, nie mogłabym go nie mieć.

- I sądzisz, że rodzice cię nie wesprą?

- No cóż, może i wesprą. Ale na pewno nie będą zachwyceni. Zarzucą mi brak ostrożności. - Uśmiechnęła się cierpko.

- A ja brałam pigułki, tylko kiedyś zdarzyło się, że zwymiotowałam. Najwyraźniej w niewłaściwym momencie.

- Albo we właściwym. Z punktu widzenia dziecka.

- Szkoda, że my dwie nie możemy wymienić się swoimi losami. Ja dałabym ci moje dziecko i żyłabym dalej tak jak przedtem, a ty miałabyś dziecko i nie musiałabyś szukać kogoś, kto ci je zrobi. Ale to niemożliwe, prawda...

Było to stwierdzenie, a nie pytanie.

- Życie nie jest takie proste. Napijesz się jeszcze herbaty?

- Nie, dziękuję, ale bardzo przydałaby mi się kolejna wycieczka do toalety.

Grace zaczekała w kuchni, a potem odprowadziła Ellie do samochodu. Machała ręką na pożegnanie, dopóki samochód nie zniknął jej z oczu. Po powrocie dom wydał

jej się nagle większy. Poczuła się bardziej samotna, a nawet trochę bardziej zmarznięta niż poprzednio.

- Dzisiaj wieczorem, kiedy dom będzie pełen gości, zatęsknię jeszcze za samotnością - mruknęła do siebie i zaczęła myśleć o dodatkowych meblach do siedzenia, a także o tym, że powinna wygładzić stylistycznie swój ostatni artykuł. Muszę kupić komputer albo chociaż maszynę do pisania - powiedziała sobie. - Muszę wrócić do realnego świata.

Rozdział drugi

Odjeżdżając w promieniach zachodzącego słońca malującego niebo żywymi barwami, Ellie myślała o Grace i jej historii. To, że dziewczyna po rozpadzie małżeństwa mieszka sama w tym wielkim, lodowatym i pustym domu, a także to, że przygotowuje się na przyjęcie obcych ludzi mających degustować wina, wydawało jej się jakieś dziwne.

Z drugiej strony jej własne życie było dalekie od doskonałości - mieszkała z Rickiem w małym domku w Bath i było im ze sobą coraz gorzej.

Przygryzła wargę, pragnąc odpędzić smutek ogarniający ją na wspomnienie szczęścia, które było ich udziałem, gdy tylko zamieszkali razem. Na wspomnienie radości, z jaką szukali domu do wynajęcia, a potem się w nim urządzali.

A co do tego urządzania, to spadło ono w lwiej części na jej barki. Rick był artystą, robił instalacje. Wynajmował kąt w pracowni u znajomego i spędzał tam większość godzin, których w ciągu doby nie poświęcał na sen. Nie żeby ich było tak znowu wiele - pomyślała teraz z irytacją Ellie. Była bowiem zdania, że spanie do południa jest okej w czasach studenckich, jednak potem człowiek powinien większość doby poświęcać na pracę.

Ta zasada nie dotyczyła Ricka, który do pracy nie chodził i zajmował się wyłącznie swoją sztuką. Z początku Ellie uważała, że to całkiem w porządku. Na uczelni Rick był o dwa lata wyżej od niej, studiował sztuki piękne i ukończył studia z pierwszą lokatą. Więc oczywiście to, co robił, było znacznie ważniejsze od tego czym zajmowała się ona.

Ponieważ ona - absolwentka malarstwa, która ukończyła studia z przyzwoitym wynikiem - choć uwielbiała malować i rysować, a także pomimo że udało jej się sprzedać kilka obrazów przed zrobieniem dyplomu, uważała, że jako artystka nie dorównuje Rickowi.

Zadowalała się więc pracą w kawiarni na dziennej zmianie, a w barze na nocnej. I czyniła tak po to, żeby Rick mógł skoncentrować się na doskonaleniu swoich ogólnie uznanych wyjątkowych talentów.

Jednak teraz, w osiemnaście miesięcy od chwili gdy zamieszkali razem, miała mu za złe te klapki na oczach. Zresztą zaczęła mieć o nie pretensję, jeszcze zanim zaszła w ciążę i zanim on z powodu jej ciąży tak bardzo się wściekł.

- Oddychaj, Ellie, oddychaj głęboko - powiedziała sobie, znalazłszy się już w mieście i manewrując swoim samochodzikiem na wąskich uliczkach. - Nie denerwuj się tak jak wtedy. Dosyć już się nadenerwowałaś. A poza tym to niedobre dla dziecka. No i na dodatek stłuczonego półmiska nie da się z powrotem posklejać.

Wtedy gorzko płakała - z powodu reakcji Ricka, a także dlatego, że była taka zmęczona, no i dlatego, że czuła się jak przed miesiączką, gorzej niż kiedykolwiek przed zajściem w ciążę - ale przede wszystkim dlatego, że stłukła półmisek, który zrobiła, będąc jeszcze na studiach. Zrobiła go i uwielbiała. Półmisek był owalny i żółty, a ona ponalepiała na niego gliniane rybki i inne morskie żyjątka. Istniał też drugi, do kompletu, ale to ten właśnie, a nie ten drugi był jej ulubionym. Był po prostu świetny. A ona go stłukła.

- Bądź dorosła, Ellie - powiedziała teraz głośno, a potem wetknęła klucz do zamka, przygotowana na to, że w środku zastanie bałagan. - Weź się w garść!

Zatrzymała się, żeby podnieść stosik listów z wycieraczki, stwierdzając w duchu, że jest bardziej dorosła niż Grace, choć ta zdążyła się już rozwieść. Tak się dzieje, gdy człowiek zachodzi w ciążę z chłopakiem, którego już nie kocha - przerabia się wtedy przyspieszony kurs dojrzewania.

- Hej tam! - zawołała, wchodząc do bawialni i odłożyła torbę.

- Jestem w łazience! - odkrzyknął Rick, gdy znalazła się już na górze.

Jego długie zabójcze nogi nie mieściły się w wąskiej wannie, więc położył je na krawędzi. Przy każdym jego ruchu woda groziła przelaniem się. Ogromna gąbka

spoczywała mu na brzuchu, a na wodzie unosiły się jeszcze łaty piany. Ellie przemknęło przez myśl, że jest wspaniały, przypomniała też sobie, jaki był namiętny i pełen entuzjazmu na początku ich znajomości. Równocześnie jednak przewidywała, że to on zużyje gorącą wodę do ostatniej kropli, a potem nie włączy grzałki i że ona chcąc się wykąpać, będzie musiała czekać co najmniej godzinę. A poza tym zużył resztkę jej olejku lawendowego.

- Miałeś dobry dzień? - zapytała, zauważając równocześnie, że ręcznik, który uprała zaledwie wczoraj, leżał na posadzce w kałuży wody.

- Gówniany. Może byś weszła do wanny? I poprawiła mi samopoczucie?

Ellie pokręciła głową. Nie chciała, żeby woda zalała całą posadzkę, nie chciała się kochać, bo później zamierzała pracować, no i na dodatek znowu chciało jej się siusiu.

- Nie siedź za długo, kochanie. Muszę skorzystać z ubikacji.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - powiedział Rick. Ellie pokręciła głową.

- Zaczekam. Czy przygotowałeś coś na podwieczorek?

- Nie miałem czasu. Po powrocie z pracowni zacząłem się zaraz kąpać. Musiałem uporządkować myśli.

Ellie uśmiechnęła się z nadzieją, że on nie zauważy fałszywości tego uśmiechu, podniosła ręcznik i położyła go na umywalce, po czym wyszła z łazienki. Jego wspaniałe ciało i uśmiech, któremu nie można się było oprzeć, straciły ostatnio swój czar.

Znalazłszy się w kuchni, która była małym, gdzieniegdzie pokrytym pleśnią pomieszczeniem w tylnej części domku, nalała wody do czajnika i postanowiła zabrać się za zmywanie. Rick spędzał większość czasu w pracowni i wraz z kolegą zawsze jadał lunch w pubie, jednak mimo to potrafił po sobie zostawić zadziwiająco wiele brudnych naczyń.

Wszelkie ślady wskazywały na to, że na śniadanie jadł przysmażany chleb i pieczoną fasolę z dodatkiem wielkiej ilości ketchupu. Choć na lunch w pubie pochłonął zapewne mięso z frytkami oraz kilka piw, po pracy znalazł czas na to, żeby kupić indyjską potrawę z soczewicy i orzeszków ziemnych oraz chipsy. Paczka z potrawą przewróciła się i połowa jej zawartości wylądowała na podłodze kuchni.

Zapach curry przyprawiał Ellie o mdłości, co pogłębiło jej irytację. Nie mieli zbyt dużo pieniędzy na luksusy, więc naprawdę rozzłościła ją myśl, że musi te luksusy ścierać z podłogi.

Zmywając kubki, zeskrobując paznokciem ketchup oraz żółtko z talerza i mając świadomość, że jej chłopak pławi się właśnie w gorącej wodzie, Ellie pomyślała, że i jej przydałaby się taka rozkosz. Jak bym się czuła - zastanawiała się - jako rozpieszczana kochanka, uwielbiana i adorowana, której każdy kaprys jest natychmiast zaspokajany? A potem doszła do wniosku, że lepiej by było mieć chłopaka, z którym się nie mieszka - bo wtedy sprzątałaby tylko po sobie i nie musiałaby prać tych ohydnych skarpetek i bokserek.

Jednak osiągnięcie takiego stanu byłoby w obecnej chwili dość trudne. Bo przecież kobiecie w ciąży, która wkrótce stanie się okropnie gruba, niełatwo znaleźć faceta. Przerwała na chwilę zmywanie. No tak, ma mało czasu.

A zatem czy nie powinna uciąć sobie szybkiego, bajecznego romansu, zanim jej ciąża stanie się widoczna? Przecież z reguły jest tak, że najwięcej radości przynosi początek związku. Dlaczego więc nie miałaby pozwolić sobie wyłącznie na początek, na ten cudowny, rozkoszny, namiętny seks, a potem zakończyć całą historię?

Ten pomysł zdecydowanie poprawił jej humor. Już pogodniejsza powróciła myślami do Grace. Jak rozwija się ta jej impreza z degustacją win? - zastanawiała się. A potem, zanim skończyła zmywać, postanowiła, że bez względu na wszystko namaluje dom Grace i da jej obrazek w prezencie. Grace sprawiła na niej wrażenie osoby tak bardzo samotnej, że zapragnęła jakoś ją pocieszyć.

- A więc - zagadnął Rick, gdy dokładnie wymyty i prawie suchy pojawił się na dole i usiadł na kanapie. - Jak ci poszło? Wmusiłaś swoje bohomazy jakimś wypasionym plutokratom?

Ellie pokręciła głową. Grace nie była wypasioną plutokratką, choć możliwe, że tacy właśnie byli jej przodkowie.

- Nie, ale sfotografowałam pewien naprawdę śliczny dom.

- Dostałaś zamówienie?

- Nie. Właścicielka nie mogła sobie na to pozwolić.

- Sądzę, Ellie, że całe to twoje zajęcie jest czystą stratą czasu. Wydajesz tyle pieniędzy na benzynę. Lepiej by było, gdybyś znalazła stałą posadę.

Ellie uświadomiła sobie, że Rick w ten sposób „okazuje zainteresowanie", i doszła do wniosku, że mógłby sobie dać z tym spokój.

- Mam już dwie posady. I obie wymagają stania. A ja jestem w ciąży i nie powinnam zbyt długo stać.

Rick się nachmurzył, co dodało mu jeszcze atrakcyjności.

- Myślałem, że pewne rzeczy ustaliliśmy.

Ellie przygryzła wargę. Brakowało jej energii na awanturę. Jak on mógł znowu o tym wspomnieć?! Wyglądało na to, że cała wrażliwość Ricka wyczerpuje się w jego twórczości, a na związek w kobietą nic już nie pozostaje.

- Ty to ustaliłeś. Ja nie - odrzekła.

- Rozmawialiśmy o tym i zgodziliśmy się, że tak będzie rozsądnie.

Nie płacz, Ellie, zachowaj spokój - nakazała sobie.

- Zgadzam się, że to rozsądne, jednak nie mam zamiaru tego zrobić. Całkiem po prostu.

- Susie tak zrobiła. I nic jej nie było.

- To dobrze. Cieszę się ze względu na nią, ale ja tego nie zrobię.

- Cholerna sentymentalna baba - powiedział bez złości.

Ellie skrzywiła się, bo chociaż Rick nie miał może zamiaru jej zranić, poczuła się dotknięta do żywego.

- Przygotujesz herbatę?

- Nie. Idę do pracy.

Było za wcześnie, ale ona postanowiła, że nic ją to nie obchodzi. W pracy przynajmniej płacili jej za sprzątanie i ludzie czasami mówili dziękuję.

Po odjeździe Ellie Grace kontynuowała przygotowania do wieczoru z winem. Urządzanie takich imprez było w jej życiu nowością - próbą zrobienia czegoś lukratywnego i nawiązania kontaktu z ludźmi.

Pisanie artykułów szło jej całkiem nieźle - kilka lokalnych gazet wydrukowało dotychczasowe i chciało drukować kolejne - ale pisała przede wszystkim o winach wysokiej jakości, na które większość klientów nie mogła sobie pozwolić. Natomiast

jej imprezy miały wciągnąć zwykłych ludzi w degustację win, jakie pijała większość. No i powinny przy okazji okazać się dobrą zabawą. Grace miała nadzieję, że jej umiejętności towarzyskie nie uległy całkowitej atrofii. Dzisiejszy wieczór był pierwszą imprezą od czasu, gdy wyprowadził się Edward, a ona, zanim za niego wyszła, nie urządzała nigdy przyjęć.

Przyniosła kieliszki spod schodów i wyjęła je z pudełek. Sprawdziła, czy nie mają smug. Następnie, niezadowolona z ich wyglądu, zagrzała wodę w czajniku i potrzymała każdy z nich nad parą, a potem wypolerowała ściereczką.

Przy każdym miejscu przy stole znajdowało się sześć ponumerowanych kółeczek, na których stały kieliszki. Butelki były również ponumerowane. Dzięki temu każdy z gości mógł się łatwo zorientować się, który kieliszek przypisany jest której butelce. Przygotowując się do imprezy, Grace bardzo skrupulatnie obrysowała podstawki sześciu kieliszków, a potem pojechała skserować kółka na poczcie w najbliższym miasteczku. Kserokopiarka się zepsuła, a mężczyzna zza lady, który pomógł ją uruchomić, okazał się zapalonym miłośnikiem win. Zaprosiła go więc wraz z żoną na swoją dzisiejszą imprezę.

Pod kieliszkami przy każdym miejscu znajdował się arkusz ocen z numerkami oraz rubryką na uwagi o zapachu i smaku każdego z win. Były też rubryki na oceny. Grace odtworzyła ten arkusz z pamięci, wzorując się na tym, co widziała podczas imprezy, w której uczestniczyła, pracując w firmie importującej wina.

U dołu arkusza znajdowała się lista win, wyszczególniająca ich pochodzenie i ceny. Grace uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak uczestnicy imprezy mylili się, zgadując, które wino jest najdroższe, a które najtańsze. I jak potem denerwowali się z powodu swoich pomyłek.

Ona sama w tej chwili także była zdenerwowana, chociaż nie miała pojęcia dlaczego. Chodziło przecież o zwyczajną, nieoficjalną degustację win. I na dodatek bezpłatną. Choć miała nadzieję, że uczestnicy zechcą zrobić zrzutkę. Jednak czy ludziom będzie się chciało przyjechać na wieś do obcego domu, żeby spróbować tanich win z supermarketu?

Impreza, którą kiedyś zorganizowała w ratuszu dla swojej firmy importującej wina, okazała się bardzo przyjemna.

I przyszło na nią sporo gości. Wszystkim udzielił się dobry nastrój, a ona sama, choć przy opisywaniu win było jej niedobrze ze zdenerwowania, przekonała się wkrótce, że dzielenie się z ludźmi tym, co człowieka interesuje, jest bardzo miłe. Dzisiejsze popołudniowe spotkanie z Ellie dodało jej nieco wiary w siebie, bo okazało się, że mimo wszystko potrafi zadbać o gości.

Kiedy rozległ się dzwonek telefonu, pomyślała natychmiast, że ktoś chce odwołać przyjście - swoje, a być może także wszystkich innych zaproszonych. Przemknęło jej przez głowę, że będzie musiała sama wypić całe wino i zjeść przygotowane przekąski. Niepewna, czy jest to coś, czego w swoim obecnym stanie pragnie, podniosła ostrożnie słuchawkę.

Dzwoniła jej siostra.

- Cześć, Grace, jak się masz?

- Och, cześć, Allegro. Miło, że dzwonisz.

W pewnym sensie było to rzeczywiście miłe, bo na rozmowie mogło zejść trochę czasu dzielącego ją od przybycia gości. A dzięki temu powstrzyma się od nerwowego popijania wina, co skończyłoby się przecież tym, że powitałaby uczestników imprezy w stanie całkowitego upojenia alkoholowego.

- Zastanawiałam się, czy myślałaś o sprzedaniu domu. Typowa Allegra - przystępuje z punktu do rzeczy.

- No cóż, oczywiście myślałam, ponieważ to zasugerowałaś, jednak z pewnością nie zamierzam go sprzedawać.

- Ale to bez sensu. Przecież teraz, po odejściu Edwarda, nie będziesz mieszkała sama.

Allegra najwyraźniej wierzyła w powiedzenie, że kropla drąży skałę.

- Edward wyprowadził się bardzo dawno temu. Dlaczego miałabym sprzedać dom właśnie teraz?

- Bo teraz, po naprawieniu dachu, mogłabyś za niego otrzymać właściwą cenę.

Allegra nie kryła się ze swoimi intencjami, więc Grace też nie zamierzała.

- Masz na myśli to, że dostałby ci się większy kąsek.

- Nie opowiadaj głupstw. - Allegra potrafiła być bardzo ostra. - Oczywiście suma, którą wydałaś na dach, zostałaby odjęta przed dokonaniem podziału. W końcu

były to pieniądze, które dostałaś od Edwarda po rozwodzie. Ale wiesz doskonale, że ciotka Lavinia postąpiła niesprawiedliwie, zapisując dom tobie, a nie nam wszystkim.

- Tobie i Nicholasowi zostawiła meble! Były sporo warte.

Grace nudziła już ta rozmowa. Czuła się zirytowana. Dyskutowały tak nie po raz pierwszy i - wiedziała o tym doskonale - nie po raz ostatni.

- Ale ich wartość ma się nijak do wartości domu.

- No cóż, ciotka była moją matką chrzestną.

- Naprawdę, Grace, mogłabyś przestać tak dziecinnie się upierać! Wiesz przecież doskonale, że dom jest dla ciebie zdecydowanie za duży. Gdy byłaś dzieckiem, ciotka Lavinia zbytnio się tobą nie interesowała. Więc dlaczego zapisała ci dom? Bo najwyraźniej zaczynała już cierpieć na starcze zdziecinnienie. A skoro tak, skoro nie była w pełni władz umysłowych, to ty powinnaś przyzwoicie się zachować i podzielić z nami domem. Tak będzie sprawiedliwie.

- Jeżeli chcesz przyjechać i zamieszkać ze mną, to powiedz - odrzekła gniewnie Grace. - Myślałam, że jest ci dobrze w Farnham z Davidem i chłopcami.

- Oj, nie bądź śmieszna!

- No cóż, może ciotka czuła się winna, że nie zrobiła dla mnie nic, kiedy byłam dzieckiem. Zdziecinniała czy nie, zostawiła dom mnie. I po co znowu wałkować ten temat? Dom od dziewięciu lat należy do mnie.

- Tak, ale kiedy byłaś razem z Edwardem, miało to trochę większy sens. A poza tym jak zamierzasz egzystować bez mebli?

- Mam ich trochę. - Grace spojrzała na stół kuchenny, który kupiła w miasteczku w sklepie ze starzyzną. - Skrzynie po herbacie mogą mieć różne zastosowanie, a jeżeli moje projekty dotyczące wina wypalą, będę miała mnóstwo drewnianych skrzynek po winie. Pracowałam kiedyś z dziewczyną, która z takich skrzynek zrobiła wyposażenie całej kuchni.

Ze słuchawki dało się słyszeć zirytowane westchnienie.

- W każdym razie Nicholas prosił, żebym do ciebie zadzwoniła...

- Mógł zadzwonić sam.

Mimo irytacji Grace była zadowolona, że brat nie zadzwonił osobiście, bo był bardziej apodyktyczny od Allegry.

- Jest bardzo zajęty. Ma nową świetną pracę. I biuro na Canary Wharf.

- Brzmi wspaniale - ucięła Grace. - Jego ego będzie się doskonale czuło wśród wieżowców.

Przyzwyczajona do tego, że jej młodsza siostra jest znacznie bardziej potulna, Allegra była zaskoczona.

- Grace! W dzieciństwie nigdy nie byłaś taka niegrzeczna! Byłaś zupełną idiotką, ale grzeczną dziewczynką.

- No więc chyba dorosłam. Człowiek dojrzewa po rozwodzie.

Zapadła cisza. Grace doskonale wiedziała, że Allegra zastanawia się właśnie, czy powiedzieć, że zawsze była przekonana, iż małżeństwo młodszej siostry się rozpadnie, czy też zachować na ten temat milczenie. Dzięki antykom Edwarda mogła wraz z Nicholasem swobodnie dokończyć dzieła ogołacania domu ze wszystkiego, co nie było przybite gwoździami.

- Przepraszam, Grace, może jestem trochę nietaktowna, ale naprawdę, byłoby znacznie lepiej dla ciebie, gdybyś sprzedała dom. On musi być wart majątek.

- Niekoniecznie. Boom na nieruchomości minął, a poza tym może tu jest kołatek.

- Nie mówisz tego poważnie, prawda? - Allegra była nie na żarty zaniepokojona. - Dopiero co zrobiłaś remont dachu.

- Dom to znacznie więcej niż tylko dach - powiedziała Grace, niezmiernie zadowolona, że zagrała na nerwach Allegrze.

- A więc czy wszystko posprawdzałaś? Kołatka najwyraźniej nie dało się zlekceważyć.

- Jeszcze nie.

- Musisz koniecznie! Przyślę ci syna znajomych, który się na tym zna.

Grace odsunęła słuchawkę od ucha, bo głos siostry stał się bardzo piskliwy.

- ... nie weźmie drogo. Właściwie sama za to zapłacę. Wtedy nie będziesz mogła się wykręcić!

- Hm... rzeczywiście - przyznała Grace.

W przeciwnym razie z pewnością próbowałaby to uczynić. Twierdziłaby przy tym, że na kołatka atakującego dom nie można nic poradzić. I dom pozostałby w jej rękach aż do samej śmierci. Służyłby jej doskonale, bo był przecież bardzo duży.

- Zawiadom mnie, jaki termin ci odpowiada. Ponieważ Grace wyraziła zgodę, Allegra uspokoiła się nieco.

- Jestem w domu prawie przez cały czas, Legs.

- Nie zwracaj się do mnie w ten sposób!

- Przepraszam. Allegra westchnęła.

- No cóż, to pewnie przyzwyczajenie. Przezwisko wymyślił ten cholerny Nicholas. Ale naprawdę, Grace, trochę się o ciebie martwię. Uważam, że powinnaś częściej wychodzić z domu.

- Być może. Ale teraz muszę w nim zostać, bo zaraz przychodzą do mnie goście, którzy będą degustowali wina, a ja jeszcze nawet nie pokroiłam chleba.

Telefon siostry dziwnie zmobilizował Grace. Umocnił ją w przywiązaniu do domu, którego była zdecydowana nie sprzedawać. Uwielbia go przecież, dom należy do niej. A brat i siostra niech sobie dalej zazdroszczą. W końcu meble, które dostali od ciotki, były bardzo cenne. A poza tym oboje odnoszą sukcesy zawodowe i mają partnerów - Allegra bogatego męża, a Nicholas wspaniałą, pełną życia kobietę, bankową specjalistkę od inwestycji - jej praca nie przynosi co prawda takich dochodów jak kiedyś, jednak oboje z Nicholasem są bardzo zamożni.

Z drugiej strony, utrzymanie takiego domu, nawet przy skromnym życiu, stanowi nieustający kłopot, choć wyreperowany dach przynajmniej przez jakiś czas nie będzie źródłem problemów. W starszej części domu panuje co prawda wilgoć, jednak wszystkie stare domy są miejscami wilgotne, a ponadto tej części domu można nie używać.

Jednakże - pomimo optymistycznego poglądu, że dom przetrwa dłużej niż ona sama, oraz niefrasobliwego stosunku do wilgoci - Grace zdawała sobie sprawę, że dom pozbawiony ogrzewania i niewłaściwie użytkowany zacznie niszczeć i podupadać. Zatem potrzebna jej była praca dająca dochód pozwalający utrzymać dom w dobrym stanie. Innym wyjściem z sytuacji było posłużenie się domem w celu zapewnienia

sobie dochodu. I właśnie to wyjście wybrała ostatnio. Stąd wziął się pomysł imprezy z degustacją win, która - ku jej przerażeniu - miała się zacząć za niecałą godzinę.

- Boże drogi! Muszę się teraz przebrać, żeby wyglądać na kogoś, kto wie, o czym, u diabla, mówi!

Co prawda osobiście doskonale wiedziała, o czym mówi; bała się jednak, że nikt w to nie uwierzy.

Biegnąc na górę, uświadomiła sobie, jak wiele zależy od sukcesu tego wieczoru. Nie tylko finansowego, chociaż i pieniądze były ważne. Wieczór ten miał bowiem udowodnić, że powinna mieszkać w Luckenham House i że dom jest wart więcej niż same tylko piękne mury. W wypadku fiaska imprezy okazałoby się, że dom - który był wszystkim, co na świecie miała - jest tylko pięknym i bardzo niewygodnym lokum.

Wyjmując swoją starą kasetkę z przyborami do makijażu, pomyślała, że choć odwiedziła ciotkę Lavinię zaledwie raz w życiu, jako siedemnastolatka, ciotka, a w rzeczywistości jej cioteczna babka, musiała wyczuć, że zakochała się w tym domu. Rodzice zrobili wtedy jakąś uwagę na temat wysokich kosztów utrzymania oraz trudności ze znalezieniem kogoś do pomocy, ale ona bez żadnych zastrzeżeń stwierdziła, że dom jest cudowny.

Patrząc na przybory do makijażu - zakupione w większości przed zamążpójściem albo jeszcze wcześniej, zanim Edward zaczął się do niej zalecać - postanowiła nie zawracać sobie głowy podkładem. Chuchnęła tylko na szczoteczkę do nakładania tuszu do rzęs z nadzieją, że coś na niej jednak zostało. A potem, malując oczy, uświadomiła sobie, że ciotka zostawiła jej dom, a nie meble, właśnie dlatego - wiedziała bowiem, że ona dostrzega to, co się kryje pod zasłoną oczywistości.

Odetchnęła z ulgą, gdy pojawili się pierwsi goście. Byli to państwo Rose - para ze sklepiku połączonego z pocztą.

- Nie ma pani pojęcia, jak bardzo byłam ciekawa tego domu! - powiedziała pani Rose. - Kiedy byłam małą dziewczynką, moja ciotka przychodziła tutaj sprzątać. Opowiadała mi, jakie tu są cudowne rzeczy.

Grace roześmiała się.

- Obawiam się, że tych cudownych rzeczy już tu nie ma. Jednak dom jest wciąż ten sam.

- Bardzo bym chciała kiedyś go zwiedzić!

Grace przemknęło przez myśl, że pani Rose z pewnością opowiedziałaby wszystkim, jak wygląda wnętrze domu.

Postanowiła, że nie będzie miała nic przeciwko temu. W końcu uczciwa bieda to nie jest coś, czego się trzeba wstydzić. A poza tym gdyby miejscowi włamywacze dowiedzieli się, że nie ma mebli, byłaby znacznie bezpieczniejsza.

- No cóż, z przyjemnością potem panią oprowadzę. Chociaż nie ma tu naprawdę wiele do oglądania.

- Dziękuję, kotku, bardzo się cieszę.

Ponieważ przyszli pierwsi, a ona darzyła ich sympatią, wskazała im najwygodniejsze krzesła. Spóźnialskim miały się dostać skrzynki po herbacie.

Następna para, państwo Cavendishowie, mieszkali kiedyś w Londynie. Byli młodzi, dobrze ubrani i najwyraźniej bogaci, mimo to Grace i do nich nabrała sympatii. Wyglądali na ludzi całkiem zabawnych.

- Cześć! Jestem Sara, a to Will - powiedziała Sara Cavendish.

Miała na sobie szkarłatny kostium i owinęła się wspaniałym czarnym szalem, który z pewnością kosztował tyle, ile samochód Grace.

- Will, kochanie, to jest pani Grace, z którą rozmawiałam przez telefon. Will wydaje mnóstwo pieniędzy na wina, więc pomyślałam, że czas, bym się czegoś o nich dowiedziała. O, ja państwa znam - zwróciła się do państwa Rose, którzy siedzieli dość sztywno na swoich krzesłach, zastanawiając się, czy aby nie popełnili pomyłki. - Pan prowadzi pocztę! - Sara wyciągnęła rękę, tak że pan Rose musiał ująć jej dłoń. - Uwielbiam pana sklepik! Jest jak mały skarbczyk! Człowiek nigdy nie wie, co w nim znajdzie.

Widać było, jak pan Rose łagodnieje, reagując z zadowoleniem na komplementy Sary pod adresem sklepu, który był jego dumą i radością, a Grace z uznaniem odniosła się do faktu, że Cavendishowie chodzą do lokalnego sklepiku. Bo przecież mogli się okazać ludźmi kupującymi wszystko przez internet w hipermarketach.

- Czy mogę usiąść na skrzynce po herbacie? - zapytała Sara. - To taka frajda!

- Zaciągnie sobie pani rajstopy! - powiedziała Grace.

- Och, proszę się o to nie martwić - zawołała Sara.

- Moja żona nie ma pojęcia o oszczędzaniu - włączył się Will.

Sara uśmiechnęła się szeroko.

- Ty wydajesz pieniądze na wino i szybkie samochody, a ja na ubrania. Kto jeszcze przyjdzie?

Grace sporządziła listę, którą teraz wyciągnęła z kieszeni spodni.

- Mm... jeszcze jedno małżeństwo. Państwo - sprawdziła na liście - państwo Hamilton-Lacey. A także pani Margaret Jeffreys oraz pan Cormack, przyjaciel właściciela sklepu z winami.

- A jak on ma na imię? - zapytała Sara.

- Flynn - odrzekła Grace.

- Irlandczyk! Cudownie! Uwielbiam Irlandczyków, potrafią tak dobrze flirtować!

Państwo Rose wyglądali na nieco zmieszanych, a ponieważ siedzieli na krzesłach, a nie na skrzynkach, Grace wiedziała, że nie z powodu niewygody są tacy podenerwowani.

Will ściągnął brwi, patrząc z czułością na żonę.

- Kochanie, bardzo cię proszę, zamilknij. Zaczekaj na wino. Dopiero po nim będziesz miała usprawiedliwienie dla takiego skandalicznego zachowania.

Sara przepraszająco wzruszyła ramionami.

- Przepraszam! Jaki on się pani wydał przez telefon? - zapytała scenicznym szeptem.

- Nie rozmawiałam z nim. Został zaproszony przez sprzedawcę ze sklepu z winami.

Prawda była taka, że Grace podejrzewała, że ów Cormack został nasłany przez właściciela firmy, by sprawdzić, czy ona zna się na rzeczy. Co było oczywiście w porządku, bo gdyby okazała się profesjonalistką, firma mogłaby przysyłać jej wino do degustacji.

Zadzwonił dzwonek u drzwi i Grace wpuściła kolejną parę małżeńską. Przybysze rozejrzeli się naokoło z lekkim niepokojem.

- Jak tu skromnie, ale elegancko - zauważyła żona. - Bardzo sympatycznie.

Najwyraźniej zastanawiała się, w co się właściwie pakuje.

- Proszę wejść do kuchni - powiedziała Grace, uświadamiając sobie, że zapomniała, jak się nazywają, i że nie chcąc ich urazić, nie może spojrzeć na listę.

Wskazała im drogę, a sama wzięła i przewiesiła przez poręcz płaszcze, które nieopatrznie zdjęli.

- Do kuchni?

Żona spojrzała tęsknie na frontowe drzwi. Zastanawiała się najwyraźniej, czy nie jest za późno, by zrejterować.

Nowo przybyli zajęli miejsca i próbowali się uśmiechnąć. Sara Cavendish rozpoczęła z nimi przyjacielską pogawędkę. Grace, która właśnie nalewała wody do dzbanka, nie mogła słyszeć wszystkiego, co mówią. Doszły do niej jednak słowa: „Nie całkiem to, czego się spodziewaliśmy". Stawiając dzbanek na stole, zauważyła, że kobieta posyła mężowi karcące spojrzenie.

Miały przyjść jeszcze dwie osoby. Grace rozłożyła kromki chleba i rozstawiła szklanki na wodę, a także butelki z winem. Zauważyła, że niektórzy z gości, z braku innego zajęcia, zaczynają skubać chleb. Gdyby była Allegrą, zajęłaby ich jakąś grą albo zaczęłaby zadawać pytania dotyczące ich zajęć i profesji. Ponieważ jednak była sobą, a przy tym nie wyglądało na to, że jej goście mają wiele ze sobą wspólnego, nie bardzo wiedziała, co zrobić. Zwłaszcza że ostatnio przybyła para nie kwapiła się z włączeniem do pogawędki toczącej się między Cavendishami a państwem Rose.

- No cóż, chyba moglibyśmy zacząć - zaryzykowała Grace, z nadzieją, że parę łyków wina poprawi atmosferę. - Jest po ósmej.

W tej samej chwili, ku jej wielkiej uldze, rozległ się dzwonek u drzwi. Margaret Jeffreys i Flynn Cormack przybyli razem.

- Przepraszamy za spóźnienie - powiedziała Margaret, gdy Grace otworzyła drzwi. - Zabłądziliśmy. Flynn był tak uprzejmy, że mnie podwiózł, bo powiedziałam, że znam drogę. Ale potem, na skrzyżowaniu, skręciliśmy w lewo zamiast w prawo.

Nie mam orientacji w terenie. No, a później odnalezienie właściwej drogi zajęło nam całe wieki!

Grace uśmiechnęła się. Margaret i Sara Cavendish były najwyraźniej bliźniaczkami rozdzielonymi przy porodzie, miały bowiem identyczny dar ośmielania ludzi. Flynn Cormack natomiast mógł być Irlandczykiem, jednak wcale nie emanował serdecznością, której spodziewała się po nim Sara. Co więcej, wyglądał na człowieka łatwo wpadającego w irytację. On i para o podwójnym nazwisku, którego Grace wciąż nie mogła sobie przypomnieć, z pewnością do siebie pasowali.

Margaret, gadając bez przerwy, wkroczyła do kuchni i rozejrzała się wokół. Pomachała ręką na powitanie, kiedy uświadomiła sobie, że zna Sarę i Willa i że rozpoznaje państwa Rose.

Grace odprężyła się. Jeżeli miło im razem - pomyślała - to nie będą mieli oporów przed wyrażaniem własnych opinii. Jej zdaniem wiele osób traktowało wino ze zbyt wielką powagą. Z pewnością należał do nich jej były mąż.

- No cóż - zaczęła. - Jak państwo wiedzą z mojego ogłoszenia, zebraliśmy się tutaj, żeby omówić cechy wina cabernet sauvignon sprzedawanego w supermarkecie.

- My nigdy nie kupujemy wina w supermarkecie - oznajmiła dama o podwójnym nazwisku. - Zaopatrujemy się tylko u renomowanych winiarzy. Albo w *caves,* gdy jesteśmy we Francji.

- Gdyby supermarkety nie sprzedawały wina - odezwał się pan Rose - byłby na nie większy popyt w wiejskich sklepikach.

- Cicho bądź, kochanie - powiedziała do niego pani Rose.

- Wiesz dobrze, że nie masz koncesji.

- A czy warto by było się o nią starać? - zapytała Sara.

- Gdyby pańskie wino nadawało się do picia, kupowalibyśmy je i bez niej.

- Sądzę, że powinniśmy zacząć - powiedziała Grace, najzupełniej świadoma faktu, że za nic nie powinna dać tej „szkolnej klasie" wymknąć się spod kontroli, zanim każdy przełknie pierwszy łyk, bo inaczej za Boga jej nie opanuje. Nalała więc trochę pierwszego wina do swojego kieliszka.

- Teraz puszczę butelkę w obieg i opowiem państwu o tym szczepie. Robi się z niego czerwone wino bordeaux, które w Anglii nazywamy *claret.* Ma ono swój

odrębny, charakterystyczny smak. Skoro człowiek nauczy się je rozpoznawać, a także je polubi, będzie wiedział, co ma wybrać w super... w sklepie z winami - zakończyła ze względu na szpiega, który dotychczas nie odezwał się ani słowem.

- Dobrze - mówiła dalej, kontynuując styl nauczycielski, gdy tymczasem butelka obiegła już stół. - Proszę wciągnąć głęboko zapach w nozdrza i przedstawić mi swoje opinie.

Szpieg uchwycił jej spojrzenie i popatrzył na nią w sposób osobliwie uważny. Grace zastanowiła się, czy przypadkiem niezbyt doskonały makijaż nie sprawia, że jej twarz wygląda dziwnie.

W końcu było po imprezie. Do domów udali się już prawie wszyscy - Grace była zbyt zmęczona, by pamiętać ich nazwiska. Pozostali tylko szpieg oraz Margaret Jeffreys. Margaret i pani Rose odbyły turę z przewodnikiem po salonie i Margaret wciąż tam jeszcze przebywała, paląc papierosa.

Szpieg pomagał Grace posprzątać ze stołu.

- Czy umyje je pani zaraz?

Wskazał kieliszki, których liczba wystarczyłaby dla gości na sporym przyjęciu.

- Nie, nie - odrzekła Grace. - Lepiej to robić przy świetle dziennym, nie sądzi pan?

- Ja mam zmywarkę do naczyń.

Grace wzruszyła ramionami. No bo jak miała wyjaśnić, na czym polega zmywanie, mężczyźnie, który jest posiadaczem zmywarki?

- Jeżeli jednak pani musi to zrobić ręcznie, mogę pani pomóc - zaproponował. - W każdym razie mógłbym je powycierać. We dwójkę uporalibyśmy się z tym szybciej.

Grace pokręciła głową.

- Nie ma gorącej wody - wyjaśniła z uśmiechem, zadowolona, że ma powód, by nie przyjąć jego propozycji. Czuła się bowiem nieswojo w jego towarzystwie, tutaj, w kuchni, w której prawie zawsze przebywała sama. - Zapomniałam włączyć grzałkę. Zrobię to rano. Jeżeli wypłuczę kieliszki w gorącej wodzie, nie będę musiała ich wycierać.

- Z pewnością w tak dużym domu powinien być lepszy sposób na podgrzanie wody niż grzałka. Zresztą to z pewnością jest bardzo kosztowne.

- Raczej nie. W tym domu mieszkam tylko ja. Zmarszczył brwi.

- To także jest dziwne.

Najeżyła się, oczekując na jego wykład. Zapewne powie, że mieszkanie w takim dużym domu w pojedynkę jest bez sensu i tak dalej. W sekundę później doszła jednak do wniosku, że osądziła go niesprawiedliwie. Ponieważ ten człowiek, którego nazwiska zapomniała, raczej nie zamierzał wygłaszać kazań w stylu jej siostry.

- Co jest dziwne? Czy to, że mieszkam w tym domu sama?

- Nie. Fakt, że jest pani niezamężna. Bo pani jest niezamężna, prawda?

Grace wahała się, czy ma powiedzieć po prostu, że to nie jego interes, czy odpowiedzieć na pytanie. Doszła do wniosku, że zwykłe „tak" załatwi sprawę najszybciej. Poza tym przybieranie postawy konfrontacyjnej przychodziło jej z reguły z trudem.

- Tak - powiedziała. - Ale podoba mi się taki stan. Kiwnął głową ze zrozumieniem, a po chwili powiedział:

- Zastanawiałem się, czy zechciałaby się pani wybrać kiedyś ze mną na kolację.

Grace, wciąż z kalejdoskopem nazwisk, win i problemów z ciepłą wodą w głowie, znieruchomiała.

- Dlaczego miałabym tego chcieć? - zapytała.

Przecież wyjaśniła przed chwilą, że lubi być sama. Szpieg po raz pierwszy się uśmiechnął, a ona pożałowała, że nie pamięta jego nazwiska. Zerknięcie na listę z pewnością by pomogło, jednak w tej chwili była całkiem zagubiona. To, że nie pamiętała jego nazwiska, pogłębiało jeszcze zmieszanie wywołane jego obecnością.

- Może z głodu?

Grace pokręciła głową. Od czasu rozwodu rzadko chciało jej się jeść. A myśl o wyjściu na kolację z człowiekiem, którego nazwiska nie pamiętała, nie była bynajmniej kusząca.

- Nie sądzę - zaczęła, a potem, uświadamiając sobie, że to mogło zabrzmieć opryskliwie, dodała: - Ale dziękuję bardzo za zaproszenie.

Szpieg popatrzył na nią uważnie. Już miał coś powiedzieć, gdy zjawiła się Margaret.

- Pójdziemy już, kochanie? Skończyłam palić. Piękny dom - zwróciła się do Grace.

Grace się uśmiechnęła. Margaret prawdopodobnie często odczuwała głód. Więc niech to ona idzie na kolację z tajemniczym Irlandczykiem.

Rozdział trzeci

Ellie wróciła do domu o wpół do pierwszej w nocy. Miała pracować do trzeciej, ale zwolniła się wcześniej. Nie musiała wyjaśniać, dlaczego czuje się taka zmęczona, powiedziała po prostu, że ma mdłości. Co nie mijało się z prawdą.

Ricka nie było. Siedział prawdopodobnie w pubie, słynącym z tego, że od zamknięcia do czasu wyjścia ostatniego gościa upływało bardzo dużo czasu. Pozostawione przez Ricka brudne naczynia moczyły się w zimnej, tłustej wodzie w zlewie. Nalanie tej wody było pomocą z jego strony. Skuteczną, ale jedynie pod warunkiem, że jedzenie nie zaschło na talerzach. Ellie nie cierpiała sięgać do korka i zanurzać ręki w pomarańczowym tłuszczu. Zrobiła to jednak teraz, bo spodziewała się, że rano będzie miała jeszcze gorsze mdłości. A potem - skoro już się za to zabrała, a także dlatego, że włączyła wcześniej grzałkę z myślą o kąpieli, na którą przeważnie brakowało jej czasu - pozmywała.

Będzie musiała odejść. Uświadomiła sobie nagle, że myśl o tym przestała być taka straszna. Bez obawy ubierała ją w słowa, bo stała się dla niej oczywistą prawdą.

Wcierając krem w dłonie i przypominając sobie po niewczasie, że podczas przygotowań do snu ten krem się ponownie zmyje, zastanawiała się, dlaczego obecnie ma taką niezbitą pewność, że musi odejść od Ricka. Przecież wcześniej wcale jej nie miała.

Co się zmieniło między nimi?

Oczywiście poza ciążą, choć ta, jako bardzo wczesna, to na razie nie mogła mieć wpływu na ich związek. W pewnym sensie nic. Rick był wciąż tym studentem, w którym się zakochała. Wstawał późno i rozrzucał po całym domu puszki po piwie,

pety oraz skręty. Jeżeli mógł znaleźć choćby jeden czysty talerz, nie zadawał sobie trudu, żeby umyć brudne naczynia. I wciąż pragnął seksu - co noc i co rano. To wszystko się nie zmieniło.

Kiedyś jednak oprócz tego wszystkiego było coś jeszcze: Rick okazywał jej miłość. Kupował jej drobne prezenciki - czekoladki, kwiaty, serek w kształcie serca. Kładł kwiaty na jej poduszce, a pewnego razu, kiedy położyła się już spać, ułożył na stole z małych cukiereczków napis „Kocham cię".

Bez tego wszystkiego sprzątanie po nim okazywało się po prostu zwykłą harówą. I należało stwierdzić, że Rick stał się tym nieczułym nierobem na długo przed ujrzeniem cienkiej niebieskiej linii na teście ciążowym Ellie. Gdyby jego postępowanie było celową, przemyślaną próbą udowodnienia, że będzie okropnym ojcem, odniosłoby pożądany skutek. Ellie nie podejrzewała jednak, że Rick działa z premedytacją. On bowiem nie zadałby sobie trudu, żeby się zmienić jedynie po to, by zmusić ją do zastosowania się do jego życzeń. Bo po cóż miałby to robić? Postępował przecież zawsze dokładnie tak, jak chciał. Problem polegał na czym innym. A mianowicie na tym, że tracił zainteresowanie Ellie jako istotą ludzką. Pragnął jej jedynie w roli osoby zapewniającej mu maksymalną wygodę i dobre samopoczucie. Cóż, wkrótce zapewne znajdzie sobie inną kochającą młodą studentkę sztuk pięknych. Ellie nie miała ochoty uświadamiać sobie, ile czasu i energii zainwestowała w ich związek. Była zbyt zmęczona, by zmagać się z emocjami, które taka świadomość by w niej wzbudziła. Uczyniła więc po prostu postanowienie: wycofa się z tego związku.

Na drugi dzień przed południem, około jedenastej, nim Rick wstał z łóżka i nim ona sama zdążyła zmienić decyzję, Ellie zaczerpnęła tchu i zatelefonowała do matki.

Jej matka była cieszącą się wielkim wzięciem dekoratorką wnętrz. Gdy Ellie pojawiła się na świecie, nie zrezygnowała z pracy i nie przestała koncentrować się na własnej karierze. Co do ojca natomiast, to ten urzędnik firmy ubezpieczeniowej uważał, że niewchodzenie w drogę niańce oraz zabieranie córki do McDonalda w każde święto jest z jego strony dostatecznym wkładem w jej wychowanie. Ellie wiedziała, że rodzice bardzo ją kochają, zdawała sobie jednak sprawę, że własną karierę i zagraniczne podróże darzą nieco większą miłością.

Była jedynaczką i zawsze czuła, że zarówno jej przyjście na świat, jak i dalsze istnienie wprawiają rodziców w zakłopotanie. Matka była artystką, natomiast ona, Ellie, w sposób pretensjonalny na artystkę pozowała. Matka uwielbiała dobre ubrania, natomiast ona kochała dziwaczne, nierównomiernie farbowane ciuchy, rzeczy, które kupowała na dobroczynnych wyprzedażach, a potem adaptowała do swoich potrzeb. Na plus trzeba było jednak zaliczyć rodzicom coś, za co Ellie była im szczerze wdzięczna, a mianowicie fakt, że pozwolili jej spełnić marzenie i pójść na studia artystyczne. A także, że nie odwiedzali jej na uczelni i nie zmuszali do przeprowadzenia zmian we własnym otoczeniu oraz że nie robili uwag pod adresem jej przyjaciół, dopóki trzymała tych ostatnich z dala od ich salonu.

- Witaj, kochanie!

W tonie matki dźwięczała ta mieszanina zaskoczenia i przyjemności, do której dziewczyna przywykła. Bo za każdym razem, gdy dzwoniła do domu, wydawało jej się, że matka zapomniała o jej istnieniu albo też nie spodziewała się mieć wiadomości od niej.

- Cześć, mamo. Jak się masz? Kupiłaś ten kostium, o którym mówiłaś?

Pytanie miało częściowo przypomnieć matce, że w rzeczywistości rozmawiały całkiem niedawno. Ale tak naprawdę to Ellie, która przecież zadzwoniła do rodziców, żeby ich poinformować o ciąży, nagle stchórzyła.

- Tak - powiedziała matka. - Był przerażająco drogi, ale taki piękny. - Przerwała. - A więc co słychać? Wszystko w porządku? Nie brakuje ci chyba pieniędzy?

Ellie miała czasami wrażenie, że za pomocą pieniędzy rodzice bronią się przed nią. Jako osoba bardzo niezależna od czasu ukończenia studiów nie przyjmowała od nich żadnych kwot, chyba że w prezencie na urodziny czy na Gwiazdkę.

- Pomyślałam, że mogłabym do was na trochę przyjechać.

Po tych słowach uświadomiła sobie, że kiedyś powiedziałaby raczej „mogłabym na trochę przyjechać do domu". Teraz jednak całe przedsięwzięcie wyglądało bardziej na wizytę przypadkowego gościa niż na przyjazd córki do rodzinnego gniazda. Jej sypialnia bowiem już dawno temu została zamieniona na gabinet ojca.

- Byłoby miło. - W tonie matki brzmiało podenerwowanie. - Przyjechałabyś na długo? Bo wiesz, my w przyszły weekend wyjeżdżamy.

Ellie westchnęła. Czyżby się spodziewała, że matka będzie ją błagała, żeby została na zawsze? Nigdy przecież się tak nie zdarzyło. Zresztą przeważnie Ellie była jej za to wdzięczna. Zdawała sobie sprawę, że niektórych jej przyjaciół dziwi ten dystans, jednak on istniał zawsze, odkąd pamiętała. W końcu nie każda matka jest obdarzona macierzyńskim instynktem. Teraz jednak problem polegał na tym, że Ellie pragnęła, żeby matka go posiadała.

- Myślałam o przyjeździe na kilka dni. Oczywiście jeżeli nie będę przeszkadzać. Zamierzam sobie znaleźć inne mieszkanie.

- Ach tak! - Pauza. - Czy ty i Rick macie się dobrze?

- Oboje jesteśmy zdrowi. Ale raczej nie zostaniemy razem. To wszystko.

- Och, kochanie!

Ellie usłyszała w głosie matki prawdziwe współczucie. Może powiedzieć matce o dziecku? - zastanowiła się. Może po takiej wiadomości matka odkryłaby w sobie ten instynkt macierzyński, którego jej nieco brakowało, kiedy ja byłam mała?

Ellie zostawiła Rickowi list. Kiedy wstanie i go przeczyta, być może odczuje ulgę na myśl, że ona nie będzie mu już więcej ciosała kołków na głowie. Zdenerwuje go zapewne fakt, że teraz będzie musiał sam płacić czynsz. Jednak Ellie była prawie całkiem pewna, że to nie potrwa długo, bo on wkrótce znajdzie sobie inną opiekunkę. Rick był bardzo przystojny, więc kobiety go rozpaskudzały. Co do niej samej, byłaby szczęśliwa, mogąc się nim dalej opiekować - jednak pod warunkiem, że on pragnąłby ich dziecka i był dla niej milszy.

Do kilku reklamówek i worków na śmiecie spakowała nieliczne rzeczy, do których była przywiązana, a następnie wrzuciła cały ten bagaż do samochodu, zrobiła głęboki wdech i zamknęła frontowe drzwi domu, który od osiemnastu miesięcy uważała za swój.

- Nie myśl o tym, Ellie - powiedziała stanowczym tonem. - Po prostu odpuść sobie.

Wsiadła do samochodu i wiejskimi drogami hrabstwa Gloucestershire dotarła do małego miasteczka, w którym mieszkali jej rodzice.

Ich dom był piękny. Zawsze twierdzili, że został „zaprojektowany przez architekta", co Ellie wydawało się nielogiczne, ponieważ sądziła, że każdy dom projektował jakiś architekt. Dom rodziców był nowoczesny, energooszczędny i elegancki.

Nigdy jednak nie miał być przytulny. Ellie uświadomiła to sobie parę godzin później, po długim jeżdżeniu w kółko i bez celu w oczekiwaniu na powrót matki z pracy. Parkując swój samochodzik na podjeździe tuż obok samochodu matki, przypomniała sobie domek w Bath, który opuściła i w stosunku do którego określenie „przytulny" wywoływało skojarzenie ze stanowczo zbyt wielką przestrzenią. No tak, dom rodziców nie był przytulny, pojawiał się jednak często na stronicach magazynów poświęconych stylowym siedzibom.

Gust matki był tu widoczny na każdym kroku. Kiedyś, w jednym z czasopism, ukazał się artykuł, ilustrowany fotografiami tego domu dowodzącymi tezy, że istnieje mnóstwo odcieni bieli.

Teraz także było tu biało, a jedyny akcent kolorystyczny stanowił szkarłatny amarylis w stalowym wazonie, no i - także szkarłatny - kostium matki.

Tonąc w matczynym uścisku, Ellie przypomniała sobie, jak trudne było jej dzieciństwo, spędzone w tak sterylnym otoczeniu. I nie tylko dzieciństwo, także okres, gdy była nastolatką, zmuszoną panować nad wszelkimi swoimi ruchami i odruchami. Niemowlę stanowczo by tutaj nie pasowało. Na szczęście myśl o wychowywaniu dziecka w domu rodziców nie zagościła na długo w głowie Ellie.

- Wejdź, kochanie. Miło cię zobaczyć. To wielka szkoda, że musisz opuścić ten swój czarujący mały domek...

- Ten domek został wynajęty na nazwisko Ricka - stwierdziła Ellie - a Rick z pewnością nie dałby się nakłonić do jego opuszczenia.

- Drinka, kochanie? Ginu z tonikiem? Wiem, że nie możesz sobie pozwolić na alkohol.

Sama myśl o alkoholu przyprawiła Ellie o gwałtowne mdłości.

- Nie, dziękuję, mamo. Jeżeli pozwolisz, to zrobię herbatę. Przywiozłam sobie ekspresową. Miętową.

- Więc wciąż jesteś taką zwariowaną hipiską?

Czułe rozbawienie przyprawione nutką rozczarowania stanowiło zwykłą reakcję Val na własną córkę. Ellie roześmiała się.

- Obawiam się, że tak. Mogę ci coś przynieść?

- Och nie. Zaczekam na ojca i wypiję drinka razem z nim. On niedługo wróci. Powiedziałam mu, żeby się nie spóźnił. Wychodzimy na kolację. Wiesz, jest taka nowa restauracja. Bardzo chcieliśmy ją wypróbować. - Zamilkła, patrząc znacząco na liczne kolczyki Ellie. - Nie sądzę, żeby...

Ellie bez słowa usunęła nadmiar kolczyków z uszu, a także ten z nosa.

- To cudownie, że przyjechałaś i że możemy cię trochę porozpieszczać - mówiła dalej matka.

Robiąc herbatę w stalowej, nieskazitelnej kuchni - zadowolona, że wie, gdzie co jest, bo inaczej nie miałaby pojęcia, które błyszczące drzwiczki otworzyć - Ellie uświadomiła sobie, że jej własna skłonność do dbania o wygląd i urodę domu została odziedziczona po matce. Tylko że ich poglądy na to, co tworzy piękny dom, różniły się diametralnie. Ellie lubiła kolory, ręcznie wykonane naczynia i zasłony z kraciastej bawełny. Matka natomiast - matową czerń, metal oraz żyrandol z kutego żelaza wiszący nad kuchennym stołem i rozmijający się z powołaniem, którym najwyraźniej było statystowanie w szkockim dramacie kostiumowym.

Matka weszła do kuchni w ślad za Ellie. W ręce trzymała nieskazitelnie czystą ściereczkę, zamierzając wytrzeć krople, które skapną z torebki z miętową herbatą.

- Chcesz, żebym ci pomogła znaleźć mieszkanie? Bath jest takim pięknym miastem, takie tam świetne sklepy, ale chyba trochę drogo.

- Nawet bardzo. Jest tam mnóstwo studentów i zbyt mało mieszkań.

- Jednak gdyby udało się znaleźć coś ładnego, tata i ja moglibyśmy ci trochę pomóc. Zapłacić za pierwszy miesiąc, wpłacić kaucję?

- Miło mi, że to proponujesz, ale wiesz, mnie trudno by przyszło płacić czynsz za coś, co nawet w przybliżeniu da się określić jako „ładne".

- Jednak dotychczas jakoś sobie radziłaś. No i pewnie zamieszkałabyś z kimś. Boże drogi, przecież ty tak ciężko pracujesz! Nie masz właściwie czasu, żeby malować.

- To prawda...

- W końcu ten twój pomysł z malowaniem akwarel przedstawiających domy jest naprawdę dobry!

- Wiem. - Ellie dała rodzicom na Gwiazdkę obraz, na którym był ich dom. Byli nim zachwyceni. Teraz jednak wisiał w toalecie na dole. - Problem w tym, mamo...

- O! Chyba słyszę ojca!

Val wybiegła z kuchni z taką szybkością, na jaką pozwalała jej wąska spódnica, a Ellie przypomniało się stare porzekadło mówiące, że dzieci kochanków są sierotami. No cóż, ona w każdym razie była sierotą-jedynaczką.

Już po kilku dniach spędzonych w niepokalanym domostwie rodziców Ellie zaczęła odczuwać niepokój. Każdego ranka zostawała w łóżku, twierdząc, że nie chce im przeszkadzać, kiedy spieszą się do pracy. W rzeczywistości jednak chodziło o to, że chciała samotnie przetrwać mdłości. Tego dnia, po wyjściu rodziców, zadzwoniła do swoich pracodawców i nieco poniewczasie - a także z poczuciem winy - oznajmiła, że rezygnuje z pracy. Nie była w stanie dojeżdżać z tak daleka, bo po długiej podróży nie wystarczyłoby jej energii do pracy. Pracodawcy żałowali, że ją tracą. Jednak ich żal nie dorównywał jej własnemu - żalowi z powodu utraty zarobku, którego w swojej sytuacji kobiety bezdomnej i w ciąży bardzo potrzebowała.

Każdego przedpołudnia, po wyjściu rodziców, kiedy miała już dom tylko dla siebie, zjadała suchą grzankę, wypijała miętową herbatę i upewniała się, że nie zostawiła po sobie śladów. Od czasu do czasu zastanawiała się, czy wychowanie w domu takich rodziców nie uczyniło z niej neurotycznej czyścioszki, co pewnego razu sugerował jej Rick. Było to możliwe, lecz - jej własnym zadaniem - niezbyt prawdopodobne. Bo przecież rodzice padliby trupem, gdyby ich stopa choć raz postała w małym domku w Bath. Przede wszystkim dlatego, że narzuty leżące na kanapach i fotelach niezupełnie pasowały do ścian.

Po kilku dniach, kiedy już naoglądała się tyle telewizji, że poczuła się lepiej, zaczęła chodzić na spacery po miasteczku. Po drodze kupowała mąkę i masło, a potem przygotowywała paluszki serowe albo małe oliwkowe babeczki i częstowała nimi rodziców, kiedy ci, po powrocie z pracy, pili swego drinka. Nie dlatego bynajmniej, że rodzice szczególnie gustowali w takich przekąskach, ale dlatego, że ona sama dzięki temu czuła się mniej nieprzydatna.

Po upieczeniu ptifurek i po dokładnym wysprzątaniu kuchni zabierała się do malowania, po którym także musiała posprzątać, przy czym myśl, że farba mogłaby kapnąć na dziewiczą biel salonu, napełniała ją przerażeniem. Malując w salonie, igrała niemal ze śmiercią. Wiedziała o tym doskonale, jednak w kuchni światło było beznadziejne, a poza tym przed rozpoczęciem pracy przykrywała podłogę i meble gazetami. Malując, miała nadzieję, że kiedy Grace zobaczy obraz, utwierdzi ją w przekonaniu, że był wart wszystkich tych trudów.

Któregoś ranka postanowiła pojechać i jeszcze raz spojrzeć na piękny dom, który właśnie portretowała.

Podróż do miasteczka, w którego pobliżu stał dom, zajęła jej niewiele ponad godzinę. Znalazłszy się tam, nie wiedziała jednak, jak jechać dalej. Zaparkowała więc samochód i rozpoczęła polowanie - po pierwsze na toaletę, a po drugie na jakąś informację. Gdy już upolowała tę pierwszą i znalazła się na głównej ulicy, dostrzegła, że z pobliskiego sklepu wychodzi Grace. Była zbyt daleko, by usłyszeć wołanie, więc Ellie puściła się biegiem w jej kierunku.

- Grace! To ty? - zawołała z ulgą, gdy znalazła się bliżej. - Przez chwilę myślałam, że się pomyliłam.

Grace poznała Ellie dopiero po jakiejś minucie, nie dlatego, że ta się zmieniła, ale dlatego, że jej obecność w tym miejscu była dla niej zaskoczeniem.

- O, dzień dobry! Jak miło cię widzieć. Co tutaj robisz?

Ellie, mając świadomość, że obraz może się jej nie udać, nie chciała o nim wspominać, oznajmiła więc tylko:

- A tak się trochę rozglądam. Mieszkam teraz u rodziców i trochę się nudzę.

- Może napijemy się razem kawy?

- Byłoby miło, tylko że kawa jest dla mnie raczej niewskazana.

Grace ucieszona tym przypadkowym spotkaniem uśmiechnęła się serdecznie.

- W pobliskim pubie jest przytulna mała salka. I o tej porze nie będzie tam nikogo. Będziemy mogły się napić, czego tylko zechcemy.

- A więc - zagadnęła Grace, popijając wodę mineralną, kiedy już się usadowiły przy kominku. - Jak ci się układa z rodzicami?

- Nie powiedziałam im jeszcze, że jestem w ciąży, jeżeli o to ci chodzi.

Ellie zatarła dłonie i wyciągnęła je w stronę ognia.

- Aha...

Grace patrzyła na Ellie, a równocześnie zastanawiała się, w jaki sposób sama powiadomiłaby rodziców, że nie ma męża i jest w ciąży. Wiedziała, że byłoby to bardzo trudne. Nie winiła Ellie za brak odwagi.

- Zostanę u nich jeszcze przez parę dni, więc mam na to dużo czasu. A tymczasem muszę znaleźć sobie jakieś inne lokum. Problem polega na tym, że w Bath jest bardzo mało mieszkań. Zwłaszcza takich, na jakie byłoby mnie stać. Chociaż wiesz, rodzice zaoferowali mi pomoc - dodała z udawaną wesołością.

Nie udało się jej jednak oszukać Grace, która dobrze widziała, że Ellie tak naprawdę jest smutna. Co za ironia losu - pomyślała. - Ta dziewczyna w niechcianej ciąży nie ma gdzie mieszkać, gdy tymczasem ja, osoba, która tak bardzo pragnęła dziecka, mam do dyspozycji dom, który jest dla mnie stanowczo za duży.

- Jestem pewna, że znajdziesz coś odpowiedniego - powiedziała głośno. - Jesteś przecież osobą bardzo zaradną i malujesz takie piękne obrazy. Na pewno nie będziesz miała trudności z ich sprzedażą, a po urodzeniu dziecka będziesz mogła dalej malować.

Ellie kiwnęła głową.

- Tak, wiem. Mogę też robić inne rzeczy.

- Więc wszystko będzie dobrze. - Grace położyła dłoń na ręce Ellie. Nie miała w zwyczaju wykonywać takich serdecznych gestów, jednak przyszło jej to w sposób całkiem naturalny. - Z całą pewnością. Jesteś wspaniałą dziewczyną, Ellie.

Ellie była wzruszona. Doświadczywszy nonszalanckiego stosunku Ricka do dziecka, a także serdecznej obojętności rodziców, poczuła się podniesiona na duchu, słysząc, że ktoś w nią wierzy i się o nią troszczy.

- Dziękuje, Grace. Ty także jesteś wspaniałą dziewczyną. Grace roześmiała się.

- Jeszcze wody mineralnej? Zapewniam cię, że tutaj jest bardzo ładna toaleta.

Ellie wracała do domu w znacznie lepszym nastroju. Myślała też bardziej pozytywnie. Zacznę dzwonić do agencji pośredniczących w wynajmowaniu mieszkań - postanowiła. Bo gdzieś przecież muszą istnieć ludzie gotowi przyjąć kobietę z

dzieckiem i zaoferować przy tym lokal, na który będzie ją stać. Wiedziała doskonale, że jest zaradna.

Miło jej jednak było usłyszeć to od Grace. Po jej słowach poczuła się lepiej psychicznie. Teraz z pewnością skończy obraz, mimo że nie znalazła czasu na ponowne obejrzenie domu.

Po kolacji, na którą była gotowa kupiona na wynos chińszczyzna, odgrzana błyskawicznie w woku, Ellie zebrała się w sobie, zamierzając powiedzieć rodzicom o ciąży. Jednak stchórzyła - podobnie jak poprzedniego wieczoru, kiedy jedli kolację w restauracji.

Parę dni później, gdy przebywała już u rodziców nieco ponad tydzień, matka powiedziała:

- No cóż, kochanie, miło było cię gościć, ale czy nie sądzisz, że już czas, byś się gdzieś przeniosła?

Dla Ellie, która co prawda wiedziała, że nie może tu zostać dłużej - i wcale tego nie chciała - pytanie matki było jednak pewnym szokiem.

- Yyy... tak - wyjąkała.

- Masz gdzie się zatrzymać na czas poszukiwania mieszkania?

- Tak! - odrzekła, sądząc, że gdzieś na świecie istnieje z pewnością podłoga, na której będzie mogła przenocować.

- Więc nie uważasz, że cię wyrzucamy?

- Nie. Ale, mamo... jest coś...

- Wiem, że trudno jest znaleźć coś taniego. Jeżeli znajdziesz mieszkanie, na które nie będzie cię stać, zawiadom nas, a my wpłacimy kaucję i zapłacimy czynsz za pierwszy miesiąc. Jesteś oczywiście wystarczająco dorosła, żeby radzić sobie samodzielnie, jednak my zawsze jesteśmy gotowi ci pomóc.

Ellie przyjrzała się matce, której efektowna elegancja sprawiała, że trudno było ją sobie wyobrazić jako kobietę w ciąży, rodzącą czy też uprawiającą seks. Jej blond włosy, podcinane co sześć tygodni w londyńskim salonie, miały delikatne jaśniejsze pasemka. A jej stroje były po prostu wspaniałe.

- Dobry wygląd to rzecz bardzo ważna - pouczyła córkę przed laty. - No bo kto zechce powierzyć wystrój domu osobie, która nie umie się elegancko ubrać?

- To naprawdę bardzo miłe z twojej strony - powiedziała teraz Ellie. - Dam wam znać, poinformuję, jak sobie radzę. I, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, wyjadę jutro rano.

- Pojadę z tobą na stację benzynową, żebyś zatankowała do pełna - powiedziała matka z ulgą. - Jutro po południu gram w golfa. Zwykle nie pozwala się kobietom grać w weekendy, jednak ja zmusiłam władze klubu do uznania faktu, że kobiety także pracują!

- I bardzo słusznie, mamo - powiedziała Ellie. - A teraz, jeżeli ci to nie przeszkadza, pójdę się położyć. Nie wiem dlaczego, ale jestem strasznie zmęczona.

Rano, gdy matka raczyła ją sokiem pomarańczowym oraz śniadaniem, które przyprawiało ją o mdłości, Ellie zdołała w końcu powiedzieć to, co od kilku dni zamierzała.

- Mamo, tato, nie chcę was martwić, jednak uważam, że powinniście o tym wiedzieć. Jestem w ciąży.

Zapadło jedynie króciutkie milczenie.

- Och, kochanie! - powiedziała pospiesznie matka. - Nie możesz urodzić, mieszkając tutaj! Nie chcę wydać się niegościnna, ale sama wiesz, że to niemożliwe!

Ta krótka przemowa brzmiała tak, jakby była doskonale przygotowana.

- Czy wiedziałaś, że będę miała dziecko, mamo? Val spojrzała na męża.

- Domyśliliśmy się tego, bo nie jadałaś jak normalny człowiek. Zastanawialiśmy się też nad najlepszym rozwiązaniem. Postanowiliśmy wesprzeć cię na każdy z możliwych sposobów, ale zamieszkać z nami nie możesz. My byśmy tego nie wytrzymali.

Ellie wpatrywała się w nieskazitelną twarz matki.

- No cóż, jesteś przynajmniej szczera - powiedziała.

Spodziewała się tego, ale zaskoczył ją ból, którego doznała.

- Chcesz je urodzić? - zapytał ojciec.

- Oczywiście, że chce je urodzić! - powiedziała opryskliwie matka. - W przeciwnym razie już by coś z tym zrobiła.

- Mama ma rację. Chcę mieć to dziecko.

- A co z Rickiem? Czy on weźmie na siebie jakąkolwiek za nie odpowiedzialność? - zapytał ojciec.

Ellie pokręciła głową.

- Nie. Dzwonił do mnie parę dni temu. On go nie chce. Zresztą byłby gównianym... przepraszam... beznadziejnym ojcem.

Ta krótka bolesna rozmowa utwierdziła Ellie w przekonaniu o słuszności decyzji o rozstaniu. Równocześnie jednak wezbrał w niej żal, że Rick nie jest kimś bardziej dojrzałym i trochę mniej egocentrycznym.

- Nie będzie ci łatwo wychowywać dziecko samotnie - powiedziała matka. - Ale chyba nie masz już czasu na znalezienie dla niego odpowiedniego ojca! - dodała wesołym tonem, usiłując zażartować z tego, czego bynajmniej nie uważała za rzecz zabawną.

- Rzeczywiście - przyznała Ellie - chociaż śmiem twierdzić, że gdybym podjęła błyskawiczne działanie, nadałabym się jeszcze do krótkiego romansu.

Matka roześmiała się nerwowo.

- Głuptas z ciebie!

Ellie uśmiechnęła się, bo pomysł wydał jej się kuszący.

- No cóż, wypisałem ci czek - odezwał się ojciec, zniecierpliwiony tymi żartami. - Na pięć tysięcy funtów. To wszystko, co możemy ci w tej chwili zaoferować. W firmie jest lekki zastój.

- Ale wkrótce przyślemy ci więcej pieniędzy. - Val wzięła Ellie za rękę. - Mam nadzieję, że nie uważasz, że cię nie wspieramy. Zdaję sobie sprawę, że jako matka byłam beznadziejna, i sądzę, że jako babka sprawdzę się znacznie lepiej.

Matka rzeczywiście była beznadziejna w roli matki. A na dodatek teraz nie okazała się nadspodziewanie pomocna. Stwierdziwszy to w duchu, Ellie nagle zalała się łzami, a potem wstała i uściskała matkę.

- Jesteś wspaniałą matką. I będziesz cudowną babcią.

- Och, kochanie, ale nie pozwolisz dziecku mówić do mnie „babciu", dobrze? To tak strasznie postarza kobietę!

Po tej rozmowie Ellie - mając czek na pięć tysięcy funtów oraz obraz, a także pełen bak benzyny - wyruszyła w drogę do Luckenham House. Zamierzała najpierw

podarować obraz Grace, a później odszukać dawną koleżankę ze studiów, która mieszkała w okolicy. Wiedziała, że musi zdobyć kawałek mieszkania, w którym mogłaby się pomieścić wraz ze swoim warsztatem pracy.

Przed domem Grace stała furgonetka z eleganckim złotym napisem: „Goscomb. Konsultacje w sprawach czerwi i innych domowych szkodników". Boże, czyżby w domu było robactwo? W Ellie natychmiast obudził się instynkt opiekuńczy. Zaniepokoiła się o Grace. I zaraz się zdziwiła. A potem doszła do wniosku, że to z wdzięczności za wsparcie, którego Grace udzieliła jej parę dni wcześniej. Cieszyła się na myśl, że Grace zobaczy obraz, z którego ona sama była bardzo zadowolona. Zaparkowała swój samochodzik za furgonetką, wzięła torbę i pomaszerowała ścieżką ku wejściu.

Drzwi frontowe stały otworem, wewnątrz hulał wiatr.

- Halo? Czy ktoś tu jest? Grace?

Słysząc wołanie Ellie, Grace natychmiast pobiegła na krużganek. Tymczasem młody człowiek, którego pozostawiła samemu sobie, usiłował wybić dziurę w boazerii.

- Cześć! Jak miło cię widzieć! Wejdź.

- Czy mam wejść na górę? - zapytała Ellie.

- Nie - odrzekła Grace, wdzięczna losowi, że może zająć się śliczną wesołą Ellie, a przestać zajmować się młodym człowiekiem, który co chwila cmokał w okropnie przygnębiający sposób. - Ja zejdę. I tak muszę panu zrobić kawę.

- Kim jest ten facet? - zapytała Ellie, gdy Grace znalazła się już na dole i gdy ruszyły w stronę kuchni.

Grace westchnęła. Miała poczucie winy, bo po pierwsze dała się zastraszyć siostrze, a po drugie nie czuła do Allegry wdzięczności za to, że przysłała jej młodzieńca.

- To człowiek, którego przysłała moja siostra. Jest miły. I młody. Powinnam być zadowolona, naprawdę. I wdzięczna.

- Zadowolona? Z czego? Jeżeli go tu nie chcesz, to dlaczego miałabyś być zadowolona i wdzięczna?

Grace westchnęła ponownie i nastawiła wodę.

- Dlatego że... dlatego... Ach wiesz, jestem po prostu żałosna! Najpierw pozwalam się zastraszyć, a potem z tego powodu narzekam. Powinnam zaakceptować fakt, że nikt się ze mną nie liczy, i przestać jęczeć!

- Moim zdaniem jęczenie jest najzupełniej w porządku. Bywało, że ze mną też się nikt nie liczył - dodała Ellie, przypominając sobie, że jedno krzywe spojrzenie matki wystarczyło, żeby potulnie zdjęła kolczyki.

- W każdym razie cieszę się, że cię widzę.

Grace szukała sposobu, żeby nie okazać się nieuprzejmą, ale dowiedzieć się o powód przyjazdu Ellie, z którego naprawdę się ucieszyła.

- Przywiozłam ci to - powiedziała Ellie, wyjmując z torby obraz. - Namalowałam go, kiedy mieszkałam u rodziców. To prezent - dodała pospiesznie.

Grace wzięła go do ręki, wzruszona i oczarowana uroczym obrazem własnego domu.

- Jest śliczny! Ale nie możesz mi go tak po prostu dać. Powinnam ci za niego zapłacić!

Ellie pokręciła głową.

- Nie. Malując, wiedziałam, że cię na niego nie stać.

- Ale ciebie pewnie nie stać na robienie takich prezentów.

Grace wpatrywała się w obraz, zachwycona sposobem, w jaki Ellie przedstawiła ciepły odcień kamienia, delikatny fiolet krokusów i barwę kremowego jaśminu, który jeszcze niezupełnie rozkwitł. Dodała też od siebie okazałą roślinę, być może magnolię. Całość wyglądała uroczo.

- No cóż, daję ci go i już! A jak wypadła twoja impreza z degustacją win? Byłam tak pochłonięta własnymi kłopotami, że kiedy się spotkałyśmy w miasteczku, zapomniałam o to zapytać.

Grace, widząc, że na Ellie nie ma rady i że nie uda jej się zapłacić za obraz, powiedziała:

- Dziękuję ci bardzo. Ogromnie mi się ten obraz podoba. To takie miłe z twojej strony. Muszę go oprawić. A co do tej imprezy... to w końcu wypadła dobrze. Tak przynajmniej sądzę.

- W końcu? To znaczy po tym, jak towarzystwo się upiło?

- Nie, nie. Na takich imprezach nie pije się dużo. Z reguły nie wypija się nawet całego kieliszka.

- Naprawdę? Przecież twoi goście nie wypluwali wina?

- Nie! Ta impreza nie była tak do końca zgodna z zasadami sztuki degustacji. A w każdym razie większość gości nie zachowywała się zgodnie z nimi. Choć powiem ci, że była para, która najwyraźniej spodziewała się czegoś innego, a także mężczyzna, nie pamiętam jego nazwiska, który bardzo dużo pisał na swoim arkuszu i bardzo mało mówił. - Grace zmarszczyła brwi. - Myślę, że to był szpieg. Naprawdę znał się na winach.

- Szpieg?! Skąd wiesz? Przecież oni się ukrywają!

- Nie, nie. Nie mam na myśli tego rodzaju szpiega! - Grace roześmiała się głośno. Naprawdę miło jej było gościć Ellie. - Czym cię mogę poczęstować?

- Niczym, dziękuję. Opowiedz mi coś więcej o tym szpiegu.

- No więc przez cały wieczór nic nie mówił, ale gdy inni goście już sobie poszli, został i pomógł mi posprzątać. W tym czasie jego przyjaciółka paliła papierosa w salonie. Nie mogłam przecież zażądać, żeby w środku zimy wyszła na dwór.

- Ale dlaczego sądzisz, że on jest szpiegiem? Ellie była tą myślą najwyraźniej zafascynowana.

- Sądzę, że przysłał go właściciel składu win. Żeby sprawdził, czy ja znam się na rzeczy. Nie wspomniał mi, że go przyśle, by mnie nie denerwować. I słusznie, bo na pewno bym się zdenerwowała! Znam się na rzeczy, ale nie mam praktyki w urządzaniu takich imprez. - Zmarszczyła brwi. - Pod koniec było zabawnie, bo szpieg zaprosił mnie na kolację.

- Ale przecież przyszedł z przyjaciółką? Ellie była tym lekko przerażona.

- Ja oczywiście odmówiłam. Ale czy uwierzysz? Zapraszał mnie, będąc z inną kobietą! - Grace znowu zmarszczyła brwi. Bo to wcale nie był powód, dla którego odmówiła. - Z początku myślałam, że oni po prostu przyjechali jednym samochodem, ale nie są razem. Tymczasem ona weszła do kuchni i powiedziała do niego „kochanie".

- Może ona do wszystkich tak mówi? - zasugerowała Ellie. Grace przygryzła wargę.

- Chyba rzeczywiście.

- Więc poszłabyś na tę kolację, gdybyś nie myślała, że on jest z nią związany?

- Och nie! - obruszyła się Grace. - Nie mogłabym pójść na randkę. To stanowczo za wcześnie. Za mało czasu upłynęło od mojego rozwodu.

Obiektywnie mówiąc, wcale nie było za wcześnie. Za wcześnie było dla niej.

Słysząc słowa Grace, Ellie postanowiła nie wspominać o swoim szalonym, lecz podnoszącym na duchu planie, żeby wdać się w szybki romans - bo Grace mogłaby doznać szoku.

- Wino to dość niezwykła dziedzina dla osoby twojego pokroju - powiedziała zamiast tego. - Jeżeli oczywiście wolno mi wyrazić swoją opinię. Zawsze sądziłam, że wino to sprawa mężczyzn.

- Teraz już nie. Od lat zajmują się nim również kobiety. Ale potrafię zrozumieć, dlaczego tak sądzisz. - Grace w zamyśleniu zamieszała kawę, którą przed chwilą osłodziła dwiema łyżeczkami cukru. - Zaniosę mu ją - powiedziała i wyszła z kuchni.

- Nie masz pewnie herbatników - zawołała za nią Ellie.

- Zrobiłam się głodna jak wilk. Grace zawróciła.

- On pewnie też chętnie zje kilka - powiedziała i zdjęła z półki stary pokryty kremową emalią pojemnik z zielonym napisem „Herbatniki". - Imbirowo-orzechowe?

Ellie z entuzjazmem kiwnęła głową.

- Świetnie.

Po zaniesieniu kawy i herbatników młodzieńcowi, który najwyraźniej, belka po belce, zamierzał rozmontować jej dom, Grace pojawiła się ponownie w kuchni, usiadła przy stole i zaczęła pić własną herbatę.

- Więc jak to się stało, że zajęłaś się winem? - Po tych słowach Ellie westchnęła przepraszająco. - O Boże, przepraszam. Jestem taka wścibska! I niegrzeczna! Żądam herbatników, zadaję wszystkie te pytania. Co ty sobie o mnie pomyślisz!

- Pomyślę, że należy ci się ode mnie co najmniej parę herbatników. W końcu dopiero co podarowałaś mi akwarelę. - Grace przyjrzała się obrazowi, a potem podeszła do kredensu, usunęła parę półmisków i umieściła obraz na środkowej półce. - Będzie tu bezpieczny do czasu, aż go oprawię. Potem powieszę go w jakimś odpowiednim miejscu. Chociaż i tutaj wygląda ładnie. Dziękuję ci bardzo.

Ellie zarumieniła się, wzruszona tym, że Grace jest taka zadowolona z prezentu.

- Podarowałam ci go z wielką chęcią.

- A poza tym nie mam nic przeciwko twoim pytaniom - powiedziała Grace, wracając na swoje miejsce. - Miło jest rozmawiać z kimś, kto człowieka słucha i nie wygłasza kazań. Może dlatego urządzam te imprezy z winem. Nikt mi podczas nich nie mówi, co mam robić, nikt mi nie przerywa. A przedtem, przez całe moje życie, wciąż się to zdarzało. No, w każdym razie mam nadzieję, że w przyszłości nikt mi nie będzie przerywał i doradzał - dodała, zdając sobie sprawę, że nad tą swoją ostatnią imprezą nie panowała tak dobrze, jakby sobie tego życzyła.

- No, a jak się to wszystko w twoim życiu zaczęło?

- Całkiem po prostu. Nie chciałam zdawać matury. - Grace zmarszczyła brwi na wspomnienie przerażenia, jakie ogarnęło rodziców, kiedy się dowiedzieli, że jedno z ich dzieci jest takim nieukiem, że woli iść do pracy niż na studia. Bo ona, wiedząc, że nie może konkurować ani z nimi, ani z rodzeństwem, postanowiła pójść w całkiem innym kierunku. - I znalazłam sobie pracę importerki win. Bardzo mnie ta praca zainteresowała, więc postanowiłam zdać egzaminy eliminacyjne. To zabawne: kiedy byłam w szkole, myślałam, że nie zechcę już nigdy w życiu zdawać żadnych egzaminów. Jednak degustacja win to było zupełnie co innego. Uważałam tak chyba dlatego, że nikt z mojej rodziny się tym nie zajmował. Nie groziło mi więc, że będą mnie obserwowali i udzielali mi rad.

- Czy twoi rodzice jeszcze żyją? Przepraszam, jestem jedną z tych osób, które muszą wszystko wiedzieć.

Grace roześmiała się.

- Żyją, ale mieszkają w Portugalii, wśród pól golfowych, innych starszych ludzi oraz milionów książek. Ja byłam zdecydowanie późnym dzieckiem i dlatego Allegra tak bardzo mną dyrygowała. Rodzice do czasu mojego pojawienia się na świecie stracili zainteresowanie małymi dziećmi.

Uśmiechnęła się na dowód, że to nic takiego.

- I poznałaś męża w sklepie z winami? Grace kiwnęła potakująco głową.

- Był klientem. Rodzina zaczynała już na mnie naciskać, żebym została prawdziwą sommelierką. A to prawie jak magisterium, trzeba tyle wiedzieć. Natomiast

Edward nie chciał mnie zmieniać. Był to chyba jeden z powodów, dla których za niego wyszłam. Lubił mnie taką, jaka byłam. A poza tym chciałam się już wreszcie oderwać od Allegry i spółki. To tyranizowanie zaczynało mnie nudzić. - Grace przerwała, bo uświadomiła sobie, że Ellie zamilkła. - Powiedziałaś już rodzicom, że jesteś w ciąży?

Ellie kiwnęła głową.

- Przyjęli to ze zgrozą?

- Raczej tak. Zresztą domyślili się sami.

- O Boże! Jak im się to udało?

- Doszli do tego wniosku chyba dlatego, że ja przedłużałam swój pobyt u nich bez widocznego powodu.

- I co powiedzieli?

- Powiedzieli, że nie mogę wychowywać dziecka w ich domu. Mieli rację, bo to rzeczywiście jest niemożliwe. Ich dom jest jak z reklamy. Nie ma w nim miejsca na dziecko. Nawet osobie dorosłej jest tam trudno żyć.

Ellie uśmiechnęła się, jednak jej oczy pozostały poważne. Ból, którego doznała wskutek zachowania rodziców, nie ustępował.

Grace nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Sama miała rodziców żałośnie niedoskonałych czy też może nieodpowiednich dla niej - bo dla Nicholasa i Allegry okazali się bardzo dobrzy - jednak ponieważ byli jej rodzicami, krytykować ich wolno było tylko jej. Nie chciała obrazić Ellie, wypowiadając się na temat jej rodziców.

- Ale wiesz, dali mi czek - powiedziała Ellie. - To są pieniądze na kaucję, którą będę musiała zapłacić, wynajmując mieszkanie.

- Czy upatrzyłaś już sobie jakieś lokum?

- Tak. Moja koleżanka ze studiów mieszka w Bath w mieszkaniu z pracownią. Dopóki sobie czegoś nie znajdę na stałe, będę spała u niej na podłodze. Nie stać mnie na życie w pojedynkę, poszukam więc ludzi, którzy nie mają nic przeciwko dzieciom, i wynajmę coś do spółki z nimi.

- Ja jestem osobą, która nie ma nic przeciwko dzieciom.

Grace uświadomiła sobie, że wypowiedziała te słowa smutnym tonem. A następnie popatrzyła na Ellie, żałując, że nie może zaoferować jej tego wszystkiego, co oferuje Bath - wszystkich tych świateł, ruchu, pracy i podobnych rzeczy.

- No tak, ale ty nie szukasz współlokatorki.

- Gdybym znalazła osobę, która zechciałaby zamieszkać w tej zapadłej dziurze, zaproponowałabym jej, żeby wprowadziła się do mojego domu.

- Ale przecież tutaj jest ślicznie! Z całą pewnością znalazłabyś kogoś takiego... Grace?

Grace miała jakąś dziwną minę.

- Ani przez chwilę nie przypuszczałam, że to mogłabyś być ty. Ale zapewniam cię, że możesz tu zostać do czasu, aż znajdziesz coś w Bath. Wiem, że na stałe nie jest to dla ciebie odpowiednie miejsce, jednak... Wiesz, mam nadmuchiwany materac.

Zapanowała cisza. Propozycja Grace dotarła do Ellie dopiero po dłuższej chwili.

- Zdaję sobie sprawę - dodała pospiesznie Grace - że perspektywa mieszkania tutaj nie jest zbyt atrakcyjna. Dom jest lodowaty, położony na odludziu, ale dużo w nim miejsca. No i ja byłabym zachwycona, mając tutaj dzidziusia.

- A ja byłabym zachwycona, mogąc tu mieszkać! Wcale nie chcę mieszkać w Bath. Chodzi mi tylko o pracę.

- Mogłabyś przecież malować. Mam śliczny strych, gdzie można by było urządzić pracownię.

- A ja mam trochę pieniędzy, które pozwolą mi przetrwać.

- Ellie nagle zmarszczyła brwi. - O Boże, chyba nie miałaś wrażenia, że ja się do ciebie wpraszam? Bardzo bym chciała tutaj mieszkać. To taki piękny dom, a urządzanie go byłoby świetną zabawą. Jednak jedynie pod warunkiem, że ty chcesz go urządzić.

Po tych słowach poczuła się dość niezręcznie - bo przecież w końcu ledwie się znały.

Grace uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście, prawda jest taka, że dom raczej nie jest urządzony. To dlatego, że nie mam pewności, czy będzie mnie stać na to, żeby dalej tu mieszkać...

- Ale gdybyś miała lokatorkę... Na przykład mnie... To przecież jest jakiś sposób zarobkowania, prawda? No, a poza tym imprezy z degustacją win też będą przynosiły dochód.

- Och, Ellie! Byłoby cudownie! Samotne stawianie czoła wszystkim tym kłopotom jest takie beznadziejne. Czasami nawet zaczynam chcieć, żeby okoliczności zmusiły mnie do sprzedania domu. Gdybym to zrobiła, nie musiałabym się dłużej tak borykać...

- Miałabyś zrezygnować z takiego pięknego domu?! To byłoby bardzo przygnębiające!

- Wiem. Ale... człowiek jest tutaj tak strasznie samotny. - W tej chwili z góry dobiegło donośne walenie. - No i jak słyszysz, złośliwe skrzaty okropnie hałasują!

Słysząc ten żarcik, Ellie uśmiechnęła się.

- Więc jak myślisz - zapytała - ile powinien wynosić rozsądny czynsz? Powiedz, bo mnie trudno jest porównać twój dom z którymkolwiek, w którym mieszkałam poprzednio.

- Ale ja nie chcę od ciebie czynszu...

- Skoro tak, to tutaj nie zamieszkam. Potrzebne ci przecież pieniądze.

- Ale nie mam zielonego pojęcia, ile miałabym brać. Nie znam się na tym. Czy nie mogłybyśmy po prostu dzielić się wydatkami? No, bo w końcu jeżeli rodzice nie będą ci przysyłali kolejnych sum... - Wyraz twarzy Ellie wskazywał, że na to się nie zanosi. - ... to będziesz musiała bardzo oszczędzać.

- Grace! - powiedziała stanowczo Ellie. - Albo będę płaciła czynsz, albo tu nie zostanę.

Słysząc tę groźbę, Grace poczuła się tak, jakby ktoś chciał ją pozbawić dawno obiecanego przysmaku. I skapitulowała.

- Ależ musisz zostać! Jednak czynsz nie będzie zbyt wysoki. Nie ma tu wielu wygód. Chociaż mogłabym wypożyczyć telewizor.

Ellie wstała i uściskała Grace.

- Dziękuję ci bardzo! Dzięki tobie nie będę bezdomną samotną matką. Zamieszkam natomiast w eleganckiej rezydencji. I będzie nam razem cudownie!

Grace odwzajemniła uścisk i pomyślała, że poznanie Ellie jest najlepszą rzeczą, jaka zdarzyła jej się od bardzo długiego czasu.

Rozdział czwarty

Czy mogłabym jeszcze raz obejrzeć dom? - zapytała Ellie.

- Oczywiście. A ja tymczasem poszukam dmuchanego materaca. Masz rację, będzie cudownie! Chociaż muszę cię ostrzec, że grzałka jest bardzo mała, więc będziemy musiały oszczędnie obchodzić się z gorącą wodą.

- Co się stało z łóżkami, które zapewne stały we wszystkich sypialniach? - zapytała Ellie, kiedy wchodziły na górę.

- Sypialni jest przecież co najmniej pięć. Co twoje rodzeństwo zrobiło z tyloma łóżkami? Przecież one nie były chyba wiele warte?

- Moja siostra i brat nie zabrali łóżek. - Grace usiłowała mówić bez zażenowania. - Kiedy wprowadziliśmy się tutaj z Edwardem, łóżka zostały spalone, bo moja siostra uznała, że jest w nich robactwo. Były stare, brzydko pachniały i miały materace z końskiego włosia.

- Ach tak... Ale to mi przypomina... - powiedziała Ellie i zatrzymała się na podeście. - Futon, na którym sypialiśmy z Rickiem, należy właściwie do mnie. Kiedy poczuję się trochę... silniejsza... pojadę po niego. Tak naprawdę to ja kupiłam wszystkie nasze meble. Mogłybyśmy je tu sprowadzić. - Przerwała. - Co prawda są tandetne. Nie będą pasowały do tego domu.

- Ale nawet tandetne meble są lepsze niż żadne. Co do mnie, to planowałam stopniowo kupować różne rzeczy w sklepach ze starociami.

- No cóż, dobrze, że zostawili ci chociaż jedno łóżko.

Grace roześmiała się, widząc, że zdaniem Ellie padła ofiarą ataku szarańczy atakującej meble.

- Oczywiście. Nie jest tak źle. Edward zostawił mi łóżko, a także kołdrę z gęsiego puchu i poduszki oraz bieliznę pościelową, szafę i komodę. Był to hojny gest, bo wszystko to przed ślubem należało do niego. - Ellie zauważyła, że po twarzy Grace przemknął cień smutku. - A weź pod uwagę - mówiła dalej Grace z udawaną wesołością - że nie dostałabym łóżka i kołdry, gdyby jego kolejna żona nie odmówiła spania w łóżku, w którym on kochał się z poprzednią. - Usiłowała zrobić komiczną minę, ale nie do końca jej to wyszło. - Kupowanie nowego łóżka po każdym kolejnym

ślubie musi być dość kosztowne. W każdym razie dla Edwarda, który ma już trzecią żonę.

- Dobrze mu tak - powiedziała Ellie. - Ale powiedz mi, który pokój jest twój?

- Ten. A ty możesz sobie wybrać każdy z pozostałych. Proponuję jednak, żeby był w tej części domu, bo panuje w niej klimat trochę mniej arktyczny niż w innych.

W następnej chwili obie dziewczyny aż podskoczyły, bo nagle z jednego z pokoi wyłonił się młodzieniec w kombinezonie roboczym.

- No więc, panno Ravenglass... - zaczął.

- Pani. Pani Ravenglass. Albo panno Soudley.

- Albo pani Ravenglass-Soudley - dodała Ellie, żeby zabrzmiało to poważniej.

Młodzieniec spojrzał w dokumenty.

- O przyjazd tutaj prosiła mnie pani Statherton-Crawley. Ta pani kazała mi rozmawiać z panną Ravenglass.

- Proszę mi po prostu powiedzieć, o co chodzi - zmiłowała się nad nim Grace, która doskonale wiedziała, jak apodyktyczna jest Allegra.

- Kazała mi też przesłać sobie ekspertyzę, a pani tylko powiedzieć, że skończyłem. - Młodzieniec zmarszczył brwi. - Czy to jest w porządku? To znaczy... czy to pani tu mieszka?

- Tak, ale niech tak będzie. Proszę zrobić wszystko tak, jak poleciała pani Statherton-Crawley.

- Więc proszę tylko tutaj podpisać.

Grace podpisała i powiedziała:

- Odprowadzę pana do drzwi.

Kiedy ponownie weszła na górę, Ellie zdążyła już znaleźć sypialnię, która podobała jej się najbardziej. Z jej okien rozciągał się fantastyczny widok na dwie strony. W chwili gdy Grace weszła do pokoju, Ellie, klęcząc na wbudowanym w okienną wnękę siedzeniu, podziwiała odległe wzgórza.

- To ładny pokój - odezwała się Grace. - Dokonałaś dobrego wyboru. Szkoda, że ta tapeta jest taka, jaka jest. Wytrzymasz wśród wszystkich tych róż?

- Oczywiście. Są może odrobinę za... kolorowe, ale na pewno się do nich przyzwyczaję.

Grace zmarszczyła brwi.

- Są bardzo duże! I takie różowiutkie. Będą *cię* przez nie męczyły koszmarne sny.

- Więc dlaczego je tutaj zostawiłaś? Skoro tak bardzo ci się nie podobają...

- Dekorator, z którego usług zawsze korzystaliśmy, wyjechał z kraju. A potem Edward się wyprowadził i nie zdołałam się już za to zabrać.

Ellie, która oddzierała właśnie kawałek obłażącej tapety, odwróciła się.

- Nie lubisz samodzielnie przeprowadzać remontów? Grace pokręciła głową.

- Tak naprawdę to nie było sensu remontować tego pokoju. Jednak teraz, kiedy ty tu jesteś... może... Czy to byłoby bardzo trudne?

- Wcale nie! Pomalować taki pokój to pestka. Powinnyśmy właściwie zerwać tapetę. Chociaż nie... To zajęłoby mnóstwo czasu.

- I nie musiałoby to dużo kosztować?

- Ależ nie! A poza tym malowanie to świetna zabawa! Gdybyś tylko mogła zobaczyć, czego dokonałam w naszym domku w Bath! Właściwie nie wydałam na odnawianie ani grosza, a po robocie wszystko wyglądało cudownie.

- Chyba jest ci smutno, że musiałaś się stamtąd wyprowadzić - powiedziała Grace. - Bo bez względu na to, co czujesz do Ricka, to był przecież twój dom.

- Szybko się z tego otrząsnę. Rick jest wciąż jeszcze chłopcem, a ojcostwo to zadanie dla mężczyzny. Bolało mnie trochę serce, gdy się wynosiłam, no bo z początku byliśmy tam szczęśliwi, ale Rick... - Westchnęła. - Rick to był chyba tylko taki przerywnik w moim życiu.

- Ja mam podobne odczucia w stosunku do tego domu. My z Edwardem też byliśmy tutaj szczęśliwi. Jednak niestety: Edward był w moim życiu czymś więcej niż tylko przerywnikiem.

Twarz Grace znowu na moment posmutniała. Dlatego Ellie, zdecydowana ją rozweselić, powiedziała wesoło:

- Przetrwamy to wszystko! Jesteśmy przecież silnymi, nowoczesnymi kobietami!

- Właśnie!

Grace wykonała w powietrzu parę bokserskich ruchów - na dowód, że myśli pozytywnie - jednak w tym stanie ducha nawet powietrze wydało się zbyt silnym dla niej przeciwnikiem.

- Hej! - Ellie, nie komentując żałosnego gestu Grace, wpadła nagle na pewien pomysł. - Muszę ci coś powiedzieć! Nie zamierzałam tego ujawniać, bo bałam się, że cię zaszokuję...

- A teraz już się tego nie boisz?

Ellie pokręciła głową, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Raczej nie. Chodzi o to, że przyszło mi do głowy, że mogłabym sobie uciąć romans! Więc może i ty...

Grace roześmiała się.

- Ellie! Może to głupie, ale ja nie mogłabym...

- Nie mogłabyś? Nigdy w życiu?

- No cóż, może kiedyś, w przyszłości, ale na pewno nie teraz. Jest stanowczo za wcześnie po Edwardzie.

- Po Ricku też jest pewnie trochę za wcześnie, ale ja nie mogę czekać! - wyjaśniła Ellie. - Jeżeli mam mieć jeszcze jakieś życie erotyczne, to szybko i na krótko, bo, bądźmy szczere, żaden mężczyzna mnie nie zechce, kiedy będę wielka jak szafa.

- A po urodzeniu dziecka? A tak przy okazji, kiedy będzie poród?

- Nie jestem tak do końca pewna. Może wczesną jesienią.

Ellie była zażenowana swoim brakiem precyzji, więc Grace nie naciskała.

- Możesz mieć romans, kiedy będziesz już matką. Wielu kobietom to się zdarza.

Ellie kiwnęła głową.

- Być może po jakimś czasie... Jednak wiesz dobrze, że żaden mężczyzna nie weźmie sobie kobiety, która karmi piersią dziecko innego.

Grace pojęła, o co chodzi.

- Mogłabyś się zdecydować na butelkę.

- Nie, nie. Utnę sobie szybki romans, a potem zrezygnuję z mężczyzn do czasu, aż dziecko podrośnie.

- A nie boisz się, że znów ktoś cię zrani?

- No cóż, jest całkiem możliwe, że mnie to spotka. Jeżeli jednak i ja, i on założymy, że to tylko chwilowe, nie będzie w tym nic złego. - Grace przyjęła to stwierdzenie z nieprzeniknioną miną. - Nie zaszokowałam cię, prawda? Nie pomyślisz sobie, że jestem jakąś zdzirą? Zapewniam cię, że nią nie jestem. Chcę się tylko trochę zabawić, przeżyć coś romantycznego. Doświadczyć trochę czułości i troski. Bo w naszym związku z Rickiem... tylko ja byłam stroną dającą. Więc teraz chciałabym, żeby ktoś okazał mi trochę uczuć. Zanim będzie za późno.

- Nie, nie. Oczywiście, że nie jestem zaszokowana. Ja sama bym się na coś takiego nie zdecydowała, ale dobrze cię rozumiem. - Grace spojrzała na zegarek. - Coś ci powiem. Pojedziemy teraz do miasta i kupimy rzeczy potrzebne do zrobienia remontu. Materac znajdziemy później. Jeżeli wyruszymy zaraz, zdążymy przed zamknięciem sklepów. Zresztą i tak muszę pojechać do miasta i zawieźć do przepisania artykuł o mojej imprezie. Mówiłam ci, że piszę ręcznie?

- Być może, ale nawet jeżeli mi mówiłaś, to zapomniałam. Moim zdaniem powinnaś coś z tym zrobić. No bo jak można chcieć zarabiać pisaniem artykułów, nie mając nawet maszyny do pisania? Nie mówiąc już o komputerze!

- Na razie mi się to udaje. Ale masz rację. Spróbuję jakoś zdobyć używany komputer. Szkoda tylko, że zupełnie nie znam się na komputerach.

- Ja tymczasem na naszej liście zakupów umieszczę pozycję „maszyna do pisania" - powiedziała poważnie Ellie.

- Dobry pomysł. Ty zrób listę, a ja jeszcze sprawdzę, czy artykuł jest napisany czytelnie.

- Przepraszam - zwróciła się Ellie do sprzedawcy w sklepie ze starzyzną. Sprzedawca wybierał się właśnie do domu, więc przybycie dwóch młodych kobiet trochę go zaskoczyło. - Czy farba w tych puszkach nadaje się do użytku?

- O, tak. Puszka kosztuje pięćdziesiąt pensów. A przy takiej cenie towar się nie psuje.

Sprzedawca, który zorientował się, że dziewczęta naprawdę chcą coś kupić, zaczął na nie patrzeć zdecydowanie przychylniej.

- Ale może zaschnąć - odrzekła ostro Ellie. - Weźmiemy jednak tę farbę. Jeżeli się okaże, że jest zaschnięta, zażądamy zwrotu pieniędzy.

- Nie chcesz sprawdzić, jakiego jest koloru? - zapytała Grace.

- Nie. Bo wiem, że to subtelna szarość. Widzisz? Tutaj przeciekła przez pokrywkę. Jeżeli okaże się naprawdę ładna, to pomalujemy nią nie tylko mój pokój. Ale powinnyśmy też wziąć trochę białej emulsyjnej. Przepraszam, czy nie ma pan przypadkiem?...

- Nie - odrzekł mężczyzna. - Dostaniecie ją panie w sklepie żelaznym, po drugiej stronie ulicy.

- Mogłabyś tam pójść i ją kupić? - zwróciła się Ellie do Grace. - Weź dużą puszkę. A ja tymczasem rozejrzę się tutaj.

Zakup farby nie zajął Grace wiele czasu. Kiedy wróciła do sklepu ze starzyzną, zdziwiła, się, ile mebli i różnych różności Ellie zdołała zgromadzić pod jej nieobecność.

- Jesteś pewna, że możemy sobie na to wszystko pozwolić? - zapytała.

- O tak. Dostaniemy rabat. Ale jest jeszcze jedna rzecz. - Ellie odnalazła sprzedawcę, który schował się w swojej klitce na zapleczu. - Nie ma pan przypadkiem do sprzedania maszyny do pisania? Jakiejkolwiek?

Sprzedawca pokręcił głową.

- Niestety nie. Skończył się na nie popyt. Wszyscy mają komputery.

- Wszyscy oprócz mnie - powiedziała Grace. - Chodź, Ellie. Jedziemy do domu.

- W twoim obecnym stanie z pewnością nie powinnaś malować ścian - zwróciła się na drugi dzień Grace do Ellie.

- Zwłaszcza stojąc na krześle.

- Posłuchaj, Grace: będę miała dziecko. To jest stan najzupełniej normalny. A na krześle muszę stanąć, bo inaczej nie dosięgnę tam, gdzie muszę dosięgnąć.

- Ale ta farba może być toksyczna!

- To całkiem możliwe. Była jednak bardzo tania, a mnie podoba się jej kolor. Tobie chyba też, prawda?

Po otworzeniu puszki farba okazała się inna - trochę ciemniejsza i o mniej subtelnym odcieniu.

- Jest dość ciemna.

- Jak wyschnie, to zjaśnieje.

- Ja to powinnam robić.

- Myślałam, że oboje z Edwardem zawsze wynajmowaliście ludzi do malowania.

- Tak robił Edward. Ale ja teraz chciałabym spróbować inaczej. Wychodząc za mąż tak młodo, straciłam okazję, żeby zajmować się różnymi całkiem normalnymi rzeczami.

- Na przykład dubbingiem?

- Zdecydowanie.

- Powinnyśmy zrobić sobie rundę po klubach. Będzie super.

- Dobrze, ale tymczasem wolałabym trochę pomalować. Pozwolisz mi spróbować?

Kiedy zamieniły się miejscami i kiedy Grace, ubrana w stare drelichowe spodnie Edwarda ściśnięte mocno paskiem i w jego koszulę, nauczyła się już wycierać pędzel o krawędź puszki, Ellie powiedziała.

- To przypomina *Changing Rooms,* prawda?

- Co takiego?

- No wiesz, taki telewizyjny program, w którym dwie pary wymieniają się kluczami i z pomocą projektanta i Andy'ego Złotej Rączki remontują sobie nawzajem po jednym pokoju. Nigdy tego nie oglądałaś?

- Nie. Edward nie bardzo lubił telewizję.

Ellie już miała powiedzieć, że Edward to stary nudziarz, jednak w porę się powstrzymała.

- Masz gdzieś schowane jeszcze jakieś meble, które dałoby się przystosować? Co prawda o tym jest inny telewizyjny program... Wiesz, w studenckich czasach ogląda się dużo telewizji w ciągu dnia - wyjaśniła Ellie.

- Nie sądzę, żebym miała jakieś meble. W każdym razie nie w tym domu. Ale wczoraj nieźle się obłowiłyśmy. Mała półka na książki, zestaw stolików wsuwanych jeden w drugi...

- Zetrę je papierem ściernym, a potem polakieruję. Chociaż może nie wszystkie. Może jeden pomaluję farbą. Wpadłam też na pomysł, żeby ze skrzynek po winie zrobić komodę. Pozbijam je gwoździami, a szuflady zrobię z tekturowych pudełek -

dodała. - A wiesz, kiedyś zrobiłam świetny stolik z pudła po pieluchach. A tak przy okazji, gdzie ty pisujesz swoje artykuły?

Wyglądało na to, że Ellie jest gotowa zrobić ze skrzynek po herbacie biurko z opuszczanym blatem, szufladami i skrytką. Dlatego Grace podniosła w górę ręce gestem osoby, która się poddaje.

- Och - powiedziała - mam taki mały stolik, który doskonale mi służy. Nic nie trzeba z nim robić. Naprawdę nie musisz przerabiać go na szafę ani na trzyczęściowy komplet innych mebli.

Ellie roześmiała się.

- Widzę, że cię nie na żarty przeraziłam. Przepraszam bardzo, Grace! Pamiętaj, kiedy coś ci się nie spodoba w moim zachowaniu, musisz mi o tym powiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że mam skłonność do wpadania w euforię.

Grace też się roześmiała. Ellie przypominała jej trochę szczeniaka labradora.

- Wiesz co? Pomyśl może o przerobieniu łazienki. Edward lubił ten jej spartański styl, jednak bez jego utensyliów ze srebra i skóry łazienka wygląda po prostu ponuro. Chciałabym, żeby stała się bardziej kobieca.

Poszły razem do łazienki. Ellie - z farbą i pędzlem. Powstrzymała się od wszelkich pytań, choć dziwiło ją, dlaczego Grace - do której przecież należał ten dom - nie zadecydowała o wyglądzie łazienki. Albo przynajmniej nie miała większego wpływu na jej wygląd.

- Sądzę, że potrzebny jest tu fresk - powiedziała po chwili zastanowienia. - Oczywiście jakiś odpowiedni. Na przykład przedstawiający scenę z łaźni w starożytnym Rzymie.

- Ale mamy tylko szarą farbę - stwierdziła Grace z ulgą, której nie była w stanie ukryć.

- To nic nie szkodzi, bo ja mam przy sobie swoje farby olejne. Mamy także białą emulsyjną. Chociaż wiesz, lepiej byłoby namalować tutaj morze o świcie. Taki romantyczny pejzaż morski. Statek, morze i niebo mogłyby być w tym samym szarym kolorze.

- No tak, w identycznym szarym...

- Trzeba będzie tylko rozświetlić fale. Och! Właśnie mi się przypomniało, że mam przy sobie srebrne i złote pisaki. Doskonale!

- Hm.

Grace usiłowała się nie skrzywić.

- Mogłybyśmy też zrobić takie iluzjonistyczne okno. To by było naprawdę coś romantycznego.

- Co do mnie, to skończyłam z romantyzmem - powiedziała Grace. - Zdecydowanie i oficjalnie. Jestem zmęczoną życiem rozwódką. Nie pamiętasz?

- Jeżeli ci się nie spodoba, zamaluję je natychmiast. Obiecuję - mówiła dalej Ellie, kompletnie ignorując słowa Grace.

- No dobrze. Rób, co chcesz. Bylebyś tylko wkrótce zrobiła przerwę, bo jestem głodna jak wilk.

Mówiąc to, przypomniała sobie faceta, który był na jej imprezie i nazywał się chyba Cormack Flynn. Kiedy zaprosił ją na kolację, oświadczyła, że nigdy nie bywa głodna. Mówiła wtedy prawdę, jednak teraz, ku własnemu zdziwieniu, umierała wprost z głodu. Być może wiązało się to ze znalezieniem jakiegoś zajęcia. No i z tym, że obecność Ellie podziałała na nią rozweselająco. Nie mogła jednak pojąć, dlaczego ten facet przypomniał jej się, kiedy, przy okazji łazienki, myślała o Edwardzie.

O wpół do dziesiątej Grace i Ellie doprowadziły remont do punktu, z którego było widać koniec, po czym - całkiem wyczerpane - opadły na krzesła w kuchni. Grace wyjęła butelkę wina - jedną z tych, które jej zostały po imprezie.

- Czy kobietom w ciąży kategorycznie zabrania się pić alkohol?

Ellie odwróciła się od kuchenki, na której smażyła właśnie jajecznicę.

- Sądzę, że niewielka ilość wcale mi nie zaszkodzi. Jednak, szczerze mówiąc, przestałam pić.

- Ale nie masz nic przeciwko temu, żebym ja...

- Boże drogi, nie! Sądzę, że ty w tej chwili potrzebujesz drinka. Drink pomoże ci się odprężyć. Czy chcesz grzankę z masłem i z *marmite**? I czy jajka mam położyć na grzance, czy też obok niej?

* *Marmite* to ekstrakt z drożdży i warzyw popularny i lubiany w Anglii - przyp. tłum.

- Wszystko mi jedno. Wiesz, dotychczas nie zdawałam sobie sprawy ze wszystkich tych technicznych szczegółów. Edward nie jadał jajecznicy.

- A Rick owszem. Jestem ekspertką w tej dziedzinie. Ellie wzięła sobie grzankę z *marmite*, a Grace z samym masłem. A potem w przyjaznym milczeniu spożyły jajecznicę i skierowały się w stronę łóżek. W środku nocy Ellie pożałowała swojego wyboru, bo obudziła się z ogromnym pragnieniem. Poszła więc do łazienki i ugasiła je wodą z kranu, po czym poczuła głód. Spędziła kilka minut w lodowatej temperaturze na próbach wyperswadowania tego swojemu żołądkowi, jednak w końcu się poddała. Była prawie pewna, że w emaliowanym pojemniku zostało trochę imbirowych herbatników.

Nie zapaliła światła. W holu nie było zasłon, a księżyc w pełni świecił bardzo jasno. Ellie przypomniał się wiersz o jego srebrzystym blasku, który czytała jeszcze w szkole.

Z głową pełną poezji otworzyła drzwi kuchni i... doznała szoku na widok jakiegoś kształtu, który opierał się o stół. Instynktownie cofnęła rękę od kontaktu. I w tej samej chwili usłyszała szlochanie.

Grace, gdyż to ona siedziała przy stole, podniosła głowę i głośno pociągnęła nosem.

- Cześć! Mogę ci coś podać? - zapytała i wytarła nos w rękaw koszuli nocnej.

- Grace, dlaczego siedzisz tutaj po ciemku i płaczesz? - chciała wiedzieć Ellie.

Przez chwilę Grace próbowała ją zmylić.

- Nie płaczę... - zaprzeczyła.

- Ależ płaczesz. No bo co innego mogłabyś tu robić? Zapalę światło.

- Nie! Proszę cię, nie. Zapalę świecę.

W blasku świecy Ellie przekonała się, że Grace przyszła do kuchni z kołdrą. Dlatego właśnie w ciemności wyglądała tak dziwnie.

- Co się dzieje, Grace? Co ty tutaj robisz?

- Mogłabym zapytać ciebie o to samo. Och, nie obudziłam cię, prawda?

- Nie. Zgłodniałam i zeszłam do kuchni po herbatnika. A ty? Dlaczego tu siedzisz? Przecież tutaj jest strasznie zimno.

- Wiem. Dlatego właśnie przyniosłam kołdrę.

- Ale dlaczego tu w ogóle przyszłaś?

Ellie zastanowiła się, gdzie leży granica między wytrwałością a zwykłą niegrzecznością.

Grace znowu siąknęła nosem, po czym wyciągnęła z rękawa papierową chusteczkę.

- Obudziłam się w środku nocy i... i zachciało mi się płakać. Więc zeszłam, żeby cię nie obudzić.

- Och, kochanie! - Ellie podeszła do stołu i usiadła obok niej. Dzięki temu mogła ją objąć ramieniem i przykryć się rąbkiem kołdry. - Czy to z powodu Edwarda?

Grace kiwnęła głową potakująco.

- Chcesz o tym pogadać? Może mogłabym ci jakoś pomóc?

- Nie wiem! Nigdy nie było nikogo, kto... Nie jestem przyzwyczajona...

- A z siostrą nie możesz o tym porozmawiać? Grace pokręciła głową.

- Nie! Przed nią zawsze udaję, że u mnie wszystko w porządku.

- Czy ona by ci nie współczuła? W końcu każda z nas była kiedyś porzucona.

- Ale nie Allegra. A poza tym ona uwielbia zwrot: „A nie mówiłam?". Zresztą rzeczywiście: od czasu mojej pierwszej randki mówiła mi bez przerwy, co sądzi o Edwardzie.

- No to zwierz się mnie, powiedz, co cię boli. Jestem pewna, że dobrze ci to zrobi. To będzie... jak to się nazywa?

- Katharsis. Może masz rację.

- No to mów!

- Nie ma nic, o czym byś nie wiedziała. Problem w tym, że to już trwa dwa lata. Już tak długo jestem nieszczęśliwa, że zaczyna mnie to nudzić! Kiedy ja o nim wreszcie zapomnę?

- Czy przechodzisz jakieś fazy, czy stale jest jednakowo?

- Jest raz tak, raz tak. Dobrze sobie radzę, nie myślę o nim przez długi czas. I nagle: bęc! Coś mi o nim przypomina i robi się okropnie. Właściwie lepiej by było, gdybym myślała o nim przez cały czas. Oszczędziłoby mi to takich niespodzianek.

- Czy od chwili gdy odszedł, płaczesz każdej nocy?

- O nie. Wcale nie. Często przesypiam całą noc bez płaczu.

- Więc co się stało tym razem?

- Właściwie nie wiem. Chyba chodzi o to, że było mi z tobą tak fajnie. Może to tak musi być: raz muszę być wesoła, a raz w dołku?

- To by było bardzo niesprawiedliwe.

- Życie nie jest sprawiedliwe, Ellie. Każdy o tym wie.

- Więc sądzisz, że moja obecność pogorszy twój stan? Jeżeli tak, to znajdę sobie inne mieszkanie.

- Ależ nie! Proszę cię, nie rób tego! Było tak fajnie. Myślę też, że z czasem polubię ten fresk. Wiesz, to chyba jest tak: kiedy się dobrze bawię, uświadamiam sobie nagle, jak mi w głębi duszy smutno.

- Nie będzie ci smutno do końca życia - powiedziała Ellie i zaczęła się zastanawiać jak pocieszyć Grace.

- Muszę w to mocno wierzyć. Może mi się to uda, bo... jak mówiłam, czasami... to znaczy często... jest ze mną całkiem dobrze. Ale potem znowu czuję, że mam złamane serce. Recydywistka ze mnie.

- Ooo. Recydywistka? A co to słowo znaczy? Grace nie miała wyjścia, musiała się uśmiechnąć.

- Recydywista to ktoś, kto wciąż powtarza swoje przestępstwa. Jeżeli chodzi o mnie, to ciągle powracam do stanu, w którym mam złamane serce. Mimo że to wszystko już dawno powinno mi było przejść.

- Nie sądzę, żebyś robiła to celowo. Jednak moim zdaniem przydałaby ci się jakaś rozrywka. Jesteś pewna, że nie możemy wyruszyć razem na łowy?

- Co takiego?

- No, pójść na podryw. Byłoby super, naprawdę...

- Nie - powiedziała stanowczo Grace. - Nie jestem w stanie... a właściwie nigdy nie byłam... no, nie jestem w stanie iść na podryw. I sądzę, że ty też. Bo przecież nie pijesz. Ja, żeby iść na podryw, musiałabym się chyba upić.

- Ooo! Nie tak bardzo, jak ci się wydaje. Orientujesz się przecież, o co chodzi.

- Tak, ale tylko trochę. I nigdy nie będę w tym dobra. - Grace znowu okazała stanowczość. - Ale rozweseliłaś mnie, Ellie. Naprawdę...

- No to rozweselę cię jeszcze bardziej. Zrobię ci gorącą czekoladę i grzankę. Chcesz?

- Tak, chyba tak. - Grace patrzyła, jak Ellie szuka w kredensie garnka. - Jesteś nadopiekuńcza, Ellie.

Ellie, trzymając już w rękach garnek, spojrzała na nią przepraszająco.

- Wiem. Mam ten okropny zwyczaj.

- To jest dobry zwyczaj. I całkiem na miejscu u osoby, która ma niedługo zostać matką.

Ellie zachichotała.

- Boże - powiedziała - ja chyba rzeczywiście nią zostanę.

Na drugi dzień obie obudziły się późno. Grace miała podpuchnięte oczy, a Ellie bolały plecy - bo nadmuchiwany materac, na którym spała, był przeznaczony dla kobiet pozbawionych krągłości. Siedziały w kuchni przy śniadaniu, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi.

- Boże, kto to może być? - spanikowała Grace, po czym skoczyła na równe nogi i odgarnęła włosy z twarzy.

- Nie spodziewasz się nikogo, prawda?

- Nie! - Dzwonek odezwał się znowu. - Lepiej otworzę.

Na progu stał mężczyzna, którego Grace rozpoznawała, choć wciąż nie miała pewności co do kolejności jego imienia i nazwiska. To, że się pojawił, wytrąciło ją z równowagi. Był to bowiem szpieg.

- Dzień dobry - powiedział. - Uczestniczyłem tutaj parę dni temu w imprezie z degustacją win.

- Ach tak. Czy zostawił pan płaszcz albo może coś innego?

Po tych słowach Grace zarumieniła się, bo sobie przypomniała, że on tamtego wieczora wcale nie zdejmował płaszcza. Zawsze uważała, że Irlandczycy nie odczuwają chłodu. Najwyraźniej jednak był to jeszcze jeden mit, podobny do tego, który głosił, że wszyscy są czarujący.

- Nie. Myślałem tylko... Może tak się nie robi, ale widzi pani, pozbywam się starego Rayburna. Zastanawiałem się więc, czy on by się pani nie przydał.

- A dlaczego miałby mi się przydać? - zapytała Grace, zdziwiona, że ten człowiek proponuje jej coś, czego ona wcale nie potrzebuje. Zresztą, co to takiego ten Rayburn? - zastanowiła się.

- Rayburn to piec na paliwo stałe - wyjaśnił przybysz. - Ogrzałby pani kuchnię, zapewnił gorącą wodę, dostarczył ciepła do kilku kaloryferów. Proponuję go pani. Za darmo - dodał.

- Och, nie sądzę... - zaczęła Grace, zmieszana intensywnością jego spojrzenia.

Ellie - która podeszła do drzwi, żeby ubezpieczać Grace na wypadek, gdyby tajemniczy gość okazał się mordercą dzierżącym w ręku siekierę - zorientowała się, że jej przyjaciółka bez zastanowienia chce odrzucić ofertę ciepła.

- Zdecydowanie, Grace, ten piec jest ci potrzebny. Takie piece są super. Wiem, bo moja babcia ma taki w swoim domu.

- No cóż, może pan wejdzie.

Grace, uświadomiwszy sobie własną nieuprzejmość, usiłowała się uśmiechnąć. Nigdy nie szło jej dobrze z mężczyznami, wczesne zamążpójście pozbawiło ją w tym zakresie praktyki, a ten mężczyzna wprawiał ją w szczególne zakłopotanie. Miała nadzieję, że Ellie - ze swoim czarem rozkosznego szczeniaka - będzie się uśmiechała za nią. Cofnęła się, tak żeby mężczyzna - z którego kolejnością imienia i nazwiska wciąż się w duchu zmagała - mógł wejść do holu. Milczała przy tym, nie mając pojęcia, gdzie go zaprosić.

- Może pójdziemy wszyscy do kuchni - uratowała sytuację Ellie. - Zobaczymy, czy ten piec się zmieści.

- Dobry pomysł - przyznał mężczyzna. - Mogę zerknąć na komin.

- Tutaj chyba nie ma komina - odezwała się Grace z nadzieją, że się nie myli.

Mało tej nocy spała i zdawała sobie sprawę, że ma podpuchnięte oczy.

Szpieg był aż nazbyt rosły i męski - nie chciała więc, żeby oglądał ją w tak okropnym stanie. Nie wybaczyła mu jeszcze do końca tego, że tak po prostu zaprosił ją na kolację. Bo ten jego postępek strasznie ją zaniepokoił.

- Ależ z pewnością jest! - powiedział Szpieg z irytacją. - Przecież nikt go nie usunął!

- To dobrze - stwierdziła Ellie.

Zastanawiała się przy tym, dlaczego Grace traktuje hojność tego mężczyzny z taką bezceremonialnością. Grace poprowadziła ich do kuchni.

- To piękny dom - odezwał się mężczyzna. - Choć trochę przypomina lodówkę.

- Jest luty - burknęła Grace. - W lutym musi być zimno.

- W tym domu panują przeciągi. A to nie ma nic wspólnego z porą roku - odrzekł. - Rayburn na to pomoże.

- No cóż, może się okazać, że komin nie jest odpowiedni.

Grace nie mogła się powstrzymać od mówienia nieuprzejmym tonem. Zainstalowanie takiego pieca wymagało wezwania robotników. A ona miała serdecznie dosyć tych, którzy naprawiali dach. Po ich odejściu nie chciała obcych, zwłaszcza w kuchni, która - choć zimna i niewygodna - po wyprowadzce Edwarda zdawała się być sercem domu.

Ku lekkiemu rozdrażnieniu Grace umiejscowienie dotychczas istniejącego pieca okazało się bardzo łatwe. Ona sama go nie zauważyła, bo znajdował się za kuchenką, a poza tym ściana w tym miejscu została obłożona bladozielonymi kafelkami.

- To doskonałe miejsce na piec na paliwo stałe - oznajmił mężczyzna. - Czy mogę odsunąć elektryczną kuchenkę i popatrzeć?

Grace wzruszyła ramionami, a Ellie powiedziała:

- Oczywiście. A może ja postawię wodę?

- Byłoby miło - odrzekł mężczyzna, patrząc na Grace. Grace zdawała sobie sprawę, że powinna go czymś poczęstować, wciąż jednak nie była pewna kolejności jego imienia i nazwiska. Dlaczego ten człowiek nie może nazywać się normalnie? - pomyślała zniecierpliwiona. Szanse na to, że się pomyli, wynosiły pięćdziesiąt do pięćdziesięciu.

- To jest pan Cormack Flynn.

- Flynn Cormack - poprawił.

- Flynn Cormack - powtórzyła Grace, próbując nie przejmować się swoją pomyłką. - A to Ellie Summers.

- To bardzo miłe, że proponuje pan nam... to znaczy, że proponuje pan Grace... ten piec - powiedziała Ellie. - Ile on będzie kosztował?

- To jest prezent - oznajmił Flynn. - Ja w swoim domu instaluję nowy. Więc ten nie jest mi potrzebny.

- Fantastycznie! To naprawdę miłe!

Ellie, która przez kilka dni okropnie tu marzła, była zachwycona na myśl o stałym źródle ciepła. Zrobiła taki ruch, jakby chciała uściskać tego obcego przybysza. Powstrzymała się jednak, dochodząc do wniosku, że taka spontaniczność z jej strony wyprowadziłaby go z równowagi.

- Jeżeli ten piec jest taki fantastyczny, to dlaczego pan się go pozbywa? - zapytała Grace, wciąż nie mogąc się zmusić do normalnego zachowania.

- Bo instaluję piec gazowy - wyjaśnił. - Sądzę jednak, że pani, jako właścicielka zagajnika, będzie miała wystarczającą ilość drewna na opał.

- Skąd pan wie, że jestem właścicielką zagajnika? - zdziwiła się Grace.

- Stąd, że zagajnik leży w obrębie tej posiadłości - powiedział Flynn, ściągając brwi. - Wszyscy w okolicy wiedzą, że...

- Może zrobię herbatę - przerwała Ellie, obawiając się, że Grace nie pamięta, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby i że się go nie krytykuje.

- Zainstalowanie go może bardzo dużo kosztować - oznajmiła ostrożnie Grace.

- Ja go pani zainstaluję - odrzekł Flynn. - Musi pani tylko kupić parę metrów miedzianych rur i cylinder na gorącą wodę.

- Nie mogę pana fatygować. Ja przecież pana nie znam...

- Na litość boską, kobieto! Proponuję pani coś, co jest pani potrzebne! Czy nie mogłaby pani po prostu powiedzieć: „Dziękuję"?

Grace spojrzała mu prosto w oczy. Mówił z leciutkim irlandzkim akcentem. Nie był tak przystojny jak Edward, ale miał w sobie pewną moc. Tak, moc, która dla niej stanowiła wyzwanie.

- Herbaty? - powtórzyła Ellie, aż do tej chwili nieświadoma, jak bardzo typowa z niej przedstawicielka klasy średniej.

- To odruchowe działanie - wyjaśniła natychmiast. - Ja zawsze robię herbatę.

- Co za świetny pomysł - powiedziała Grace, siląc się na uprzejmość.

- Co znajduje się nad kuchnią? - zapytał Flynn. Grace zastanowiła się przez sekundę.

- Łazienka, jak sądzę.

- Świetnie. Mógłbym na nią rzucić okiem? Pewnie to właśnie tam znajduje się zbiornik na gorącą wodę?

- Pokażę go panu - powiedziała Grace.

- Nie, proszę nie zawracać sobie głowy. Sam go znajdę.

- Mam już dosyć tych wszystkich ludzi kręcących się po domu - zwróciła się Grace do Ellie, gdy gość znalazł się już poza zasięgiem jej głosu; chciała bowiem wyjaśnić, dlaczego okazuje tak mało entuzjazmu.

- Ale tobie naprawdę potrzebny jest ten piec. Sama mówiłaś, że chciałabyś mieć piec typu Aga. Piece typu Rayburn są tak samo dobre, jeżeli nie lepsze - upierała się Ellie.

- Wiem, że robotnicy kręcący się po domu są okropni. Jednak piec, po zainstalowaniu, ogromnie dużo tu zmieni. Będziemy miały mnóstwo gorącej wody. U mojej babci taki piec sprawdza się doskonale. - Ellie pomyślała o babce, która żyła byle jak na wsi, którą gardziła jej własna córka i która nic sobie z tego wszystkiego nie robiła. Ellie była z nią w świetnych stosunkach i wiedziała, że gdyby w jej domku panowały bardziej higieniczne warunki i było więcej miejsca, babka wzięłaby ją z dzieckiem do siebie. - Gotowanie będzie wyglądało trochę inaczej, no i oczywiście trzeba się będzie przyzwyczaić do palenia drewnem. Na przykład grzejąc wodę, nie można wkładać dużych mokrych kawałków. Masz zapas drewna?

- Jest go pełno w starej stajni. Kiedy ciotka jeszcze żyła, zwaliło się tutaj duże drzewo, dlatego zapas jest spory. Ciotka nie zużywała drewna, bo nie paliła w kominkach. - Nagle Grace uśmiechnęła się szeroko. - Po jej śmierci moje rodzeństwo miało chyba na to drewno chrapkę. Na szczęście brat mieszka w Londynie, w strefie, w której obowiązuje zakaz spalania odpadów, a siostra nie ma kominków, bo nie lubi

całego tego bałaganu, który się z nimi wiąże. Już miała zaproponować, żeby drewno spieniężyć, kiedy zjawił się Edward. I spojrzał na nią tak, że zamilkła.

Ellie ruchem pełnym współczucia położyła dłoń na ramieniu Grace.

- Ale Flynn jest miły - powiedziała.

Grace zmarszczyła brwi, wiedząc doskonale, co kryje się za tym stwierdzeniem.

- Wierzę ci, ale dla mnie jest stanowczo za wcześnie. Mówiłam ci. A zresztą dlaczego ty nie spróbujesz go poderwać?

- Bo on interesuje się tobą. To zupełnie oczywiste.

- Będziemy musiały poradzić sobie bez mężczyzn - powiedziała stanowczo Grace. - O! - odwróciła się zaskoczona, bo Flynn wrócił do kuchni zdecydowanie za wcześnie. - Czy łazienka znajduje się we właściwym miejscu?

- W idealnym. Mogłaby pani zainstalować tam kaloryfer. A także w korytarzu albo w sypialniach.

- To by było coś w rodzaju centralnego ogrzewania. Moja ciotka go nie uznawała. Twierdziła, że szkodzi meblom.

Natomiast mój były mąż był przeciwko kaloryferom ze względów estetycznych. Flynn uniósł sceptycznie jedną brew.

- Zdaje mi się, że w tym domu nie ma zbyt wielu mebli? A pani ciotka nie żyje, prawda?

- Prawda! - potwierdziła Grace, przyjmując pozycję obronną. - Co nie znaczy jednak, że nie może mnie nawiedzać zza grobu. Na pewno to uczyni, jeżeli zrobię w tym domu coś, co jej się nie spodoba.

- Niech pani nie pieprzy - powiedział stanowczo Flynn, a Grace z przerażeniem stwierdziła, że ta jego wulgarność dziwnie jej się spodobała.

Odwróciła się, żeby zrobić herbatę, którą Ellie obiecywała z takim zapamiętaniem.

- Ciepły dom dla dziecka też będzie lepszy.

- Ach, tak? - odezwał się Flynn. - Jest pani w ciąży? Grace odwróciła się.

- Mówi pan do mnie? Nie, nie jestem w ciąży.

- Ja jestem - powiedziała Ellie i uświadomiła sobie, że jest z tego dumna.

- Ach, tak? - powiedział znowu Flynn. - Nie widać.

- Jeszcze nie - odrzekła Ellie. - Ono jest w tej chwili mniej więcej wielkości ziarna bobu.

Flynn odchrząknął, prawdopodobnie po to, żeby uniknąć kolejnego „Ach, tak?".

- Jest herbata - oznajmiła Grace i postawiła kubki na stole. - Obawiam się, że mamy bardzo mało mleka.

Flynn wypił herbatę dość szybko. Wyglądało na to, że wcale nie miał na nią ochoty i tylko dobre wychowanie zmusiło go, by ją wypił. Wstał.

- No cóż, będę szedł. Czy mógłbym dostarczyć piec pod koniec tego tygodnia? Wtedy będzie u mnie robotnik, który mi w tym pomoże. Te piece są strasznie ciężkie.

- Tak, doskonale - odrzekła Grace. - Dziękuję.

Choć wcale nie miała ochoty zostać z nim sam na sam, zmusiła się do tego, żeby go odprowadzić do drzwi. Ten jej brak ochoty wynikał nie z obawy, że on zachowa się nieodpowiednio, tylko z tego, że jego oczy miały wyraz ogromnie zagadkowy. A przy tym nie była w stanie zignorować jego spojrzenia.

- Moim zdaniem on jest wspaniały - powiedziała Ellie, kiedy Grace wróciła już do kuchni. - Dlaczego byłaś dla niego taka nieprzystępna?

Grace westchnęła. Czuła się głupio.

- Właściwie to nie wiem. Chyba między innymi dlatego, że zaprosił mnie na kolację, a potem ta Margaret weszła i powiedziała do niego „kochanie". Edward miał swoje wady, ale nie podrywał kobiet w mojej obecności.

Ale tak naprawdę przyczyna była inna. Ellie zrobiła lekceważący gest.

- Nie powinnaś przejmować się tą Margaret! Bo ona prawdopodobnie wcale z nim nie była! To, że powiedziała „kochanie", nic nie znaczy.

- W moich ustach to słowo znaczy bardzo wiele - odrzekła rzeczowo Grace. - A teraz zagrzej wodę w czajniku, bo chcę umyć kubki.

- Kiedy Flynn zainstaluje tu piec, będziesz miała mnóstwo gorącej wody...

- Och, zamknij się!

Grace cisnęła ścierkę, którą Ellie, ku jej irytacji, zręcznie złapała.

Rozdział piąty

Może byśmy pojechały do Bath i zabrały moje rzeczy? - zaproponowała nieco później Ellie. Miała potrzebę jakiegoś konkretnego działania.

- A czujesz się na siłach? - zapytała Grace.

Sama była trochę przybita. Nic jednak na ten temat nie wspomniała, bo nie chciała, żeby Ellie skojarzyła sobie jej nastrój z Flynnem.

- Tak, sądzę, że tak. I wiesz, przyszło mi do głowy, że jestem osobą znacznie bardziej powierzchowną niż ty. Moje złamane serce dochodzi do siebie znacznie szybciej niż twoje.

- W takich sprawach nie może być mowy o żadnych wyścigach. A poza tym to wcale nie oznacza, że jesteś powierzchowna. Oznacza tylko, że twój związek był trochę mniej trwały niż mój z Edwardem.

Ellie roześmiała się.

- No to jedziemy po moje rzeczy. Dobrze będzie mieć je tutaj. Sądzę, że i tobie się spodobają.

- Ale fresków nie można przewieźć, prawda? - zapytała Grace.

Ellie nie odpowiedziała, tylko popchnęła ją lekko, po czym obie poszły na górę, żeby się przygotować do drogi. Kiedy już miały wychodzić, zadzwonił dzwonek u drzwi.

- To chyba nie może być znowu Flynn - odezwała się Grace, nie bardzo wiedząc, jak by się poczuła, widząc go ponownie.

Na progu - prawdopodobnie od dłuższego czasu - stała dziewczyna z plecakiem. Wyglądała na bardzo zmarzniętą.

- Och, Demi - powiedziała po chwili Grace, która nie od razu poznała swoją pasierbicę. Już miała dodać: „Co ty tu robisz?", ale się powstrzymała, bo cokolwiek dziewczyna tu robiła, nie wyglądała na szczęśliwą. - Wejdź. Jak się tu dostałaś?

Demi była córką Edwarda. Grace nie znała jej zbyt dobrze, jednak podczas nieczęstych wizyt pasierbicy ich stosunki układały się poprawnie. Grace zauważyła, że od ich ostatniego spotkania Demi bardzo urosła i zeszczuplała. Wyglądała teraz jak

osierocony źrebak. Było to wzruszające. Ale dlaczego na litość boską ona pojawia się nagle u mnie? - zastanowiła się Grace.

- To jest Ellie - przedstawiła przyjaciółkę, gdy Demi wraz z plecakiem znalazła się w środku. - Mieszka teraz ze mną.

- Cześć - odezwała się Ellie, uświadamiając sobie równocześnie, że ta wiadomość nie została przyjęta ze zbytnią radością. Demi najwyraźniej zajęła pozycję obronną. - Może wejdziemy dalej? Napijesz się kawy?

- Nie miałabym nic przeciwko temu - mruknęła Demi, wbijając wzrok w kamienną podłogę i głaszcząc jeden z kamieni czubkiem adidasa.

Grace nie miała pojęcia, co robić. Nie znała przyczyny nagłego pojawienia się Demi, wyczuwała jednak, że nie powinna o nią pytać - w każdym razie nie w tej chwili. A Demi nie wyglądała na szczególnie rozmowną. Grace spojrzała na Ellie, szukając u niej pomocy. Nie otrzymała jej jednak. Od dłuższego czasu prowadziła życie samotnicy, a teraz, nagle, jej dom stał się magnesem dla osób, którym musiała zorganizować jakąś egzystencję.

- No cóż, połóżmy twoje rzeczy tutaj - powiedziała ostrożnie. Zastanawiała się, dlaczego Demi ma ich aż tyle. - Dobrze się czujesz?

Demi pociągnęła nosem.

- Czy mogę tu trochę pobyć? - zapytała nerwowo. - Czy będzie miejsce dla mnie i...

Najwyraźniej zapomniała, jak Ellie ma na imię, a na to, żeby powiedzieć „dla niej" była zbyt dobrze wychowana. Grace roześmiała się z przymusem.

- No cóż, będzie z tym mały problem, bo nie mamy łóżek.

- Mogę spać na podłodze.

Ton Demi był tak żałosny, że Grace ścisnęło się serce. Demi z pewnością zauważyła, jak w domu jest zimno, a mimo to chciała tu zostać. Pytanie brzmiało: dlaczego?

- Muszę znowu iść do toalety. - Ellie wyczuła, że Demi chce zostać z Grace sam na sam. - A wy idźcie może do kuchni. Musicie chyba porozmawiać.

Gdy znalazły się w kuchni, Grace nalała wody do czajnika.

- Ja przed chwilą piłam, więc pozwól, że nie będę ci towarzyszyła - powiedziała do Demi - ale tobie stanowczo przyda się filiżanka czegoś dobrego.

- Nie masz przypadkiem wódki?

- Nie - odparła Grace, ukrywając zdumienie faktem, że córka Edwarda prosi o wódkę w środku dnia.

- Chodzi o to, że ostatnio mam cholernie przechlapane, ale nie chcę się rozpłakać - wyjaśniła Demi, wpatrując się w stół.

- Chyba lepiej jest płakać, niż pić wódkę o tej porze. W każdym razie na dłuższą metę.

- Więc napiję się czarnej kawy. Jeżeli można - dodała, a duch buntu zmagał się w niej z długoletnią tresurą.

W drzwiach stanęła Ellie, która zdążyła już wyjść z toalety.

- Czy chcecie być same?

- Nie - odrzekła Grace, podejrzewała bowiem, że bez względu na to, co się dzieje z Demi, potrzebna jej będzie pomoc Ellie.

- Nie spodziewałam się tutaj nikogo - powiedziała Demi.

- No cóż, Ellie jest tutaj i tutaj zostanie - stwierdziła Grace łagodnie, ale stanowczo. - Przyjaźnimy się i chcę, żeby tu była.

- Ale ja też tu muszę zostać! - zwróciła się Demi do Ellie.

- Jestem pasierbicą Grace! Należę do rodziny!

- Naprawdę? - zapytała Grace. - Nie jestem tego pewna, bo rozwiedliśmy się z Edwardem.

Demi położyła skrzyżowane ramiona na stole i walnęła w nie głową.

- Cholera!

- Jednak to nie oznacza, że nie możesz mnie odwiedzać. - Grace położyła jej rękę na ramieniu, co nie odniosło żadnego skutku. - Chodzi tylko o to, że, mówiąc dosłownie...

- Mam w dupie dosłowność - wymamrotała Demi w złożone na stole ramiona.

- Demi to świetne imię - próbowała ją rozweselić Ellie. Demi podniosła głowę.

- To zdrobnienie od cholernej Demeter - powiedziała i położyła z powrotem głowę.

- Aha - brzmiał komentarz Ellie.

- Jej rodzice nie chcą na nią mówić Demi - poinformowała ją Grace. - Uważają tę formę za pospolitą.

- Aha - skomentowała znowu Ellie. - Ale ty tak na nią mówisz?

Grace kiwnęła głową.

- Uważam, że na każdego trzeba tak mówić, jak on sam sobie życzy. - Tu zmarszczyła brwi, bo przypomniała sobie, że pragnąc zdenerwować własną siostrę, nazwała ją „Legs".

- To znaczy, niekoniecznie wtedy, kiedy używa ksywki. Jeżeli jednak komuś nadano takie...

- Gówniane imię - dokończyła Demi ze stołu.

- ... trudne imię - mówiła dalej Grace - wtedy, moim zdaniem, trzeba je zmienić na coś, co właściciel bardziej lubi.

- Ja też tak uważam - poparła ją Ellie. - A forma „Demi" jest naprawdę super. - Spojrzała na Grace. - Pomijając kwestię łóżka, czy jest jakiś powód, dla którego Demi nie może złożyć ci wizyty?

- Nie ma żadnego powodu, pod warunkiem, że nie opuszcza szkoły.

Grace uśmiechnęła się do Demi. Zauważyła, że dziewczyna ma podkrążone oczy i zastanowiła się, czy Edward widział ją ostatnio.

- Ja nie chcę składać ci wizyty - powiedziała Demi. - Ja chcę z tobą zamieszkać.

- Dlaczego? - zapytała Ellie, a Grace aż usiadła z wrażenia.

- Bo... tam, gdzie mieszkam, jest okropnie.

- Ależ to nieprawda! To bardzo modna okolica, są tam świetne sklepy i kursują regularnie pociągi. Tam jest zupełnie inaczej niż tutaj - zaoponowała łagodnie Grace. - Rozstałaś się z najlepszą koleżanką czy co?

Demi wyglądała tak, jakby się miała za chwilę rozpłakać.

- Częściowo rzeczywiście to właśnie jest powód. Ci jej cholerni rodzice zabrali ją do Nowej Zelandii. Tak jakby na świecie nie było innych miejsc.

- Nowa Zelandia jest podobno piękna - odezwała się Ellie, zaraz jednak uświadomiła sobie, że ta uwaga nie poprawia sytuacji, i zamilkła.

- Ale to bardzo daleko - powiedziała Grace. - Demi, to okropne. Znacie się od lat, prawda?

- Od szkoły podstawowej.

- Znajdziesz sobie inne przyjaciółki. Wiem, że to przypomina koniec świata, ale tak naprawdę...

- Och, wiem! - powiedziała Demi. - Wiem, wiem. Chodzi o to, że...

- Że co? - Grace przeszedł dreszcz niepokoju. Może Demi jest w ciąży? Jak jej rodzina zareaguje na taką wiadomość? - Nie jesteś w ciąży, prawda?

Zaschło jej w ustach tak, że wypowiedziała te słowa szeptem.

- Nie!

Demi była tą myślą tak samo przerażona jak Grace.

- A więc o co chodzi? - Grace z ulgą ujęła przez stół dłonie Demi. - Możesz mi powiedzieć.

- Ja po prostu nie chcę już mieszkać w domu - odrzekła Demi zdławionym głosem. - To wszystko. Chcę mieszkać z tobą.

- Ale, kochanie, nie możesz! - powiedziała Grace. - Co by na to powiedzieli twoi rodzice?

- Wcale by ich to nie obeszło - burknęła Demi i znowu schowała głowę w ramionach.

- Ależ obeszłoby! Na pewno! Zwariowaliby na myśl, że ich ukochana córeczka mieszka ze mną! Twoja matka mną gardzi, a Edward nie uznałby mnie za osobę odpowiednią do opieki nad jego córką.

Demi podniosła głowę.

- A właśnie że by uznał! Powiedziałam mamie, że Lorraine przenosi się do Nowej Zelandii, a ona: „To nic takiego. To przecież taka pospolita dziewczyna".

- Okazała się trochę mało współczująca - mruknęła Ellie.

- Teraz, kiedy każde z nich ma nowego partnera, oboje o mnie zapomnieli.

Demi pociągnęła nosem i wytarła go wierzchem dłoni.

- Ależ na pewno nie. - Grace wstała i urwała dla Demi kawałek papierowego ręcznika. - Wiem, że dzieci zawsze obwiniają siebie o rozwód rodziców... - zaczęła, trzymając się kurczowo dotychczasowej linii postępowania.

- Ja się wcale o to nie obwiniałam! - odrzekła stanowczym tonem Demi. - Wiem bardzo dobrze, dlaczego tata opuścił mamę... Bo ona... ona jest po prostu krową! Ale przez pewien czas była przynajmniej matką. Jednak teraz, kiedy się zakochała, nic ją nie obchodzę!

- Ależ, kochanie, obchodzisz ją! Zapewniam cię, że tak jest! - upierała się Grace. - Ona cię bardzo kocha. Jest przecież twoją matką!

- Aha, już. Kocha! Nie ma dla mnie czasu!

- No, a Edward... - mówiła dalej Grace. - Wiem, że on poza tobą świata nie widzi. Zawsze tak było.

- On go może poza mną nie widzi, ale ta suka, która z nim jest, z pewnością tak! Ty byłaś super, nigdy nie próbowałaś wchodzić między mnie a niego, a ona nawet na chwilę nie zostawia nas samych. No, a kiedy zapytałam, czy mogę z nimi zamieszkać, ona...

- Wściekła się? - dokończyła Ellie.

- Właśnie. I dlatego przyjechałam tutaj.

- Słusznie zrobiłaś - powiedziała stanowczo Ellie.

- Co takiego? - oburzyła się Grace. - Słusznie zrobiła, uciekając z domu? Boże drogi, Demi, czy ktoś wie, gdzie jesteś?

- Nie martw się, oni nawet nie zauważyli, że mnie nie ma.

- Ależ zauważyli! Oni cię kochają!

- Ale nie w soboty - stwierdziła Demi. - Myślą, że pojechałam gdzieś z przyjaciółmi. Zawsze tak myślą, kiedy nie mają zielonego pojęcia, gdzie jestem.

- A gdzie ty jesteś? - zapytała Grace, ogarnięta zgrozą na myśl o tym, co może usłyszeć.

- Z przyjaciółmi! Ale mogłabym robić cokolwiek innego. Raz pojechałam do koleżanek do Londynu na dwa dni i nikt nie powiedział ani słowa.

- Ale to jest ekstra, nie? - zasugerowała Ellie. - Nikt cię bez przerwy nie kontroluje, nie dopytuje się, gdzie i z kim jesteś ani co robisz.

Demi przygryzła wargę.

- To powinno być ekstra, jednak kiedy człowiek wie, że to dlatego, że oni nie zauważają jego nieobecności i że tak naprawdę gówno ich obchodzi, gdyż są zajęci czuleniem się do swoich ukochanych, to nie jest ekstra.

Grace - która w dzieciństwie często zostawała pod opieką starszego rodzeństwa, bo rodzice pracowali - ogarnęło współczucie. Pamiętała, jak Allegra - chcąc być sam na sam z facetem, który później został jej mężem - wysyłała ją do kina na film, którego ona wcale nie miała ochoty oglądać. Pamiętała to dobrze, jak wiele innych podobnych zdarzeń.

- Okej. Zrobimy tak: zadzwonimy do mamy i zapytamy ją, czy możesz tu na jakiś czas zostać.

- Czy ty się uczysz? - zapytała Ellie. Grace na moment o tym zapomniała.

- O, do diabła, nie pozwolą ci zostać, jeżeli z tego powodu będziesz opuszczała szkołę. Przecież niedługo masz egzaminy! Kochanie, musisz wracać. Egzaminy maturalne są bardzo ważne!

- Ty ich nie zdawałaś - przypomniała jej prosto z mostu Demi.

Grace pożałowała, że kiedyś, próbując się z nią zaprzyjaźnić, zwierzyła się z tego.

- Nie... to znaczy... Powinnaś zrobić tak, jak mówię. A nie jak zrobiłam kiedyś ja. Bo jeżeli tak postąpisz, możesz tego żałować przez całe życie.

- Grace ma rację - włączyła się Ellie. - Te egzaminy są okropne, ale musisz je zdać. Zwłaszcza jeżeli chcesz studiować. Ja je zdałam - dodała. - I dzięki temu mogłam studiować sztuki piękne. Na studiach było super.

Westchnęła, bo przypomniała sobie, jak zakochała się w Ricku i jak z początku było wesoło. A co będzie, gdy pojadę po meble i zobaczę go znowu? - zadała sobie w duchu pytanie.

- Ale Grace ich nie zdawała. A teraz zajmuje się winem - upierała się Demi.

- Jednak ma kwalifikacje, dzięki którym może zarobić na życie!

- Nie określiłabym tego aż tak górnolotnie - mruknęła Grace.

- To i tak nie ma znaczenia - powiedziała Demi. - Od kilku tygodni nie chodzę do szkoły i nikt tego nie zauważył. Teraz na pewno nie będą się o to żołądkowali.

- Co takiego? Oni... oni się wściekną! Grace zapożyczyła to wyrażenie od Ellie.

- Nie wściekną się, jeżeli nie będą o tym wiedzieli.

- Dowiedzą się - powiedziała Ellie. - Chociaż uważa się, że skoro ktoś skończył osiemnaście lat...

- Demi nie skończyła osiemnastu lat - przerwała Grace.

- Ale wyglądam na więcej - oznajmiła Demi. - Wszyscy tak mówią.

- Wyglądać na więcej to nie to samo! Twoi rodzice wiedzą, ile masz lat. W szkole też wiedzą!

- Nie wiem, jak wy - odezwała się uspokajająco Ellie - ale ja umieram z głodu, bo jestem w ciąży. Może zrobię coś do jedzenia? Dla nas wszystkich. Może kanapki?

- Dobry pomysł - zgodziła się Grace. - Chcesz, żebym ci pomogła?

Ellie zwróciła się do Demi.

- Nie wiem, czy wiesz, ale Grace pozostawiona samej sobie nie gotuje i prawie nic nie je. Więc my dwie musimy się tym zająć. W ramach samoobrony.

Demi, choć z oporami, uśmiechnęła się.

- Jestem głodna - powiedziała. - Nie jadłam śniadania.

- Demi - zagadnęła ostrożnie Grace, wcale nie pragnąc usłyszeć odpowiedzi. - Jak ty tu przyjechałaś?

- Autostopem.

Grace jęknęła i przybrała pozę Demi - skrzyżowała ramiona na stole i położyła na nich głowę.

- Ojej! - zawołała Demi. - Przecież nic mi się nie stało!

- Obiecaj, że nigdy, przenigdy nie będziesz więcej sama jeździła autostopem.

- Dobrze - zgodziła się Demi. - Facet, który mnie podwiózł, wygłosił mi okropne kazanie. Też mówił, że to niebezpieczne.

Ellie powstrzymała uśmiech i podeszła do stolika, który stał koło lodówki. Obserwowała Demi i Grace siedzące przy dużym kuchennym stole. Rozmawiały cicho, Grace tonem proszącym, a Demi na przemian proszącym i buntowniczym.

Grace była zbyt młoda na macochę, ale rozumiała, dlaczego Demi chce mieszkać u niej. Wszystko ułożyłoby się dobrze, gdyby tylko Demi przestała uważać Ellie za konkurencję.

Ellie nie spieszyła się z kanapkami, bo chciała im dać czas na rozmowę, a także dlatego, że była specjalistką od przygotowywania czegoś z niczego. Miała zawsze świetną zabawę, przygotowując je w początkowym okresie życia z Rickiem. Nieraz przychodziła do jego mieszkania i przekonywała się, że cały dzień nic nie jadł i że w domu właściwie nic nie ma. Przygotowywanie smacznych (choć niepożywnych) posiłków praktycznie z niczego było z jej strony wyrazem czułości i troski. Teraz, krzątając się niespiesznie, miała nadzieję, że Demi z nimi zostanie i że będą tworzyły coś w rodzaju rodziny. No i że będą się razem świetnie bawiły.

Bardzo z siebie dumna i czując się jak Matka Ziemia, Ellie postawiła wreszcie talerz z kanapkami na stole pomiędzy Grace a Demi. A wtedy one, zaskoczone, podniosły głowy.

- No, no! - zawołała Demi. - Umieram z głodu. Mogę zacząć?

- Więc do czego doszłyście?

Ellie wbiła zęby w kanapkę z szynką i sałatą. Grace westchnęła.

- Po lunchu zadzwonimy do matki Demi i powiemy, że Demi jest tutaj.

- Ją to nic nie będzie obchodziło - oznajmiła Demi z pełnymi ustami.

- Ależ będzie! Jeżeli matka się nie sprzeciwi i jeżeli da się jakoś załatwić sprawę ze szkołą, Demi będzie mogła tutaj zostać. Ale powtarzam: pod warunkiem, że rodzice się zgodzą.

- Dobrze - powiedziała Ellie. - A zatem kto chce pojechać ze mną po meble?

- Ja - zgłosiła się Demi, która, podjadłszy, znacznie poweselała. - Będzie super.

- Może nie być super - ostrzegła Grace. - Twoja matka może ci nie pozwolić tu zostać.

- Mówiłam ci przecież! Ją to nic nie obchodzi! Obchodzi ją tylko ten jej nowy facet. To obrzydliwe. Oni się bez przerwy dotykają. W mojej obecności.

- To rzeczywiście trochę obrzydliwe - przyznała Ellie.

Grace nie powiedziała nic. Przypomniała sobie, jak na samym początku ona z Edwardem nie mogli oderwać od siebie rąk. Dla Demi to także byłoby obrzydliwe.

- Dobrze, zadzwońmy do niej. Ty to zrobisz czy ja?

Z tonu Grace Ellie wywnioskowała, że nowe obowiązki nie są dla niej łatwe.

- Jakie są twoje relacje z matką Demi? - zapytała i uświadomiła sobie, że nie po raz pierwszy zajmuje w stosunku do Grace postawę opiekuńczą.

- Niezbyt dobre. Ona uważa mnie za idiotkę - odrzekła Grace. - Sądzę, że nie można jej za to winić. To z mojego powodu Edward ją porzucił. Więc musi mnie nienawidzić.

- Naprawdę! - włączyła się Demi. - Ją to nic nie będzie obchodziło.

- Więc zadzwonisz do niej? - zapytała Grace.

- Dobrze. - Demi wyjęła z kieszeni komórkę i nacisnęła kilka guziczków. - Nie ma jej w domu - stwierdziła po chwili.

- Zostaw wiadomość - poleciła jej stanowczo Grace. - Powiedz, że to bardzo ważne, i poproś, żeby oddzwoniła jak najprędzej. I zadzwoń teraz do Edwarda.

Demi spróbowała wręczyć telefon Grace.

- Ty to zrób. Ja nie znoszę tej krowy, jego żony.

- Nie znasz numeru jego komórki? - zapytała Grace.

- Nie chcę z nim rozmawiać! - upierała się Demi, zdaniem Ellie dość niemądrze. - Ty to zrób.

Wybrała numer i wcisnęła komórkę Grace, która także nie chciała rozmawiać z Edwardem - z różnych powodów, przede wszystkim dlatego, że jego głos wciąż na nią działał, a poza tym dlatego, że nigdy nie potrafiła z nim dyskutować. Nastąpiła pełna napięcia cisza.

- Dzień dobry - powiedziała w końcu Grace. - Czy mogę rozmawiać z Edwardem? Mówi Grace.

Demi i Ellie obserwowały, jak Grace, zbierając się w sobie, usypuje stosiki z okruchów chleba.

- Edward? To ja. Mam tu Demi. Nastąpiła przerwa. Edward coś mówił.

- Właśnie przyjechała. Chce się u mnie na trochę zatrzymać. - Znowu przerwa. - Zostawiłyśmy jej wiadomość. Prosiłyśmy, żeby oddzwoniła, ale jeszcze tego nie zrobiła. - Następnie Grace z westchnieniem wręczyła telefon Demi. - Chce rozmawiać z tobą.

- Tato! - W tonie Demi zabrzmiała histeria. - Nie wrócę do domu! Nie znoszę tam być! Mama mnie nienawidzi! Jej facet mnie nienawidzi! A co do tych jego parchatych dzieci, to dlaczego one nie mieszkają z własną matką?

Ellie i Grace wpatrywały się w talerze. Ellie poszła za przykładem Grace i narysowała wśród okruchów palmę. Obie czuły, że słuchając kłótni między Demi a jej ojcem, wtrącają się w cudze życie.

- Nie obchodzą mnie te cholerne egzaminy! - zawołała Demi.

Grace skrzywiła się. Wiedziała, że Demi nie wyrażałaby się tak, gdyby zamiast elektronicznego miała z ojcem kontakt bezpośredni. Wręczając telefon Grace, Demi płakała.

- On jest takim draniem!

- Posłuchaj, Edwardzie - zaczęła Grace, nie czekając na wersję Edwarda, którą i tak znała. - Demi jest zdenerwowana z wielu powodów. Wiem, że szkoła jest ważna, ale ona mówi, że i tak do niej nie chodziła. Tutaj jest przynajmniej bezpieczna, nie śpi w jakiejś studenckiej norze. Czy wiesz, że bywała w Londynie, o czym żadne z was nie miało pojęcia? Gdy Edward odpowiadał - obszernie i z dużą dozą emocji - Grace bezgłośnie powiedziała „Przepraszam!", zwracając się do Demi, której sekret zdradziła, a potem spróbowała ją, również bezgłośnie, przekonać, że fakt, że Edward zna prawdę, pomoże jej tylko.

Grace długo nic nie mówiła. W końcu odjęła telefon od ucha i nacisnęła guzik.

- Rozłączyło was? - zapytała Demi.

- No cóż, nie było między nami porozumienia - odrzekła zmęczonym tonem Grace.

- To znaczy, że ty się rozłączyłaś? - zapytała Ellie.

- A gdzie szacunek, Grace?

Grace dziwiła się sama sobie, bo po raz pierwszy w życiu Edward nie zdołał jej przestraszyć. Być może miało to coś wspólnego z obecnością Ellie. Bo ta obecność w sposób oczywisty stanowiła dla niej wsparcie. Uczyniwszy, co uczyniła, Grace poczuła się dobrze, choć trochę dziwnie.

- Nigdy bym tego nie zrobiła w czasie trwania naszego małżeństwa. Ale teraz nagle pomyślałam, że już nie muszę wysłuchiwać wrzasków ani reprymend. I to z

powodu rzeczy, za które nie jestem odpowiedzialna. - Uśmiechnęła się do Demi. - Cieszę się, że zamieszkasz tutaj! Naprawdę. Chodźmy teraz, wybierzemy dla ciebie pokój.

- A potem pojedziemy do mojego... dawnego domu - Ellie przełknęła grudkę, która utworzyła jej się w gardle - i przekonamy się, ile rzeczy wejdzie do mojego samochodu.

- Będziemy kraść meble?

Demi najwyraźniej ucieszyła ta perspektywa.

- Nie kraść - odrzekła Ellie. - Po prostu je zabierzemy. Ja za nie zapłaciłam. Oczywiście do samochodu nie zmieści się ich wiele.

- Możemy pojechać moim - odezwała się Grace. - Jest trochę większy. - Przerwała, bo zadzwonił telefon. - O nie! Demi, to na pewno twoja matka.

- Na pewno nie. Ona nie wie, że ja jestem tutaj. Przecież prosiłam ją tylko, żeby oddzwoniła na komórkę.

- Edward wie, że tu jesteś. Z pewnością zawiadomił matkę.

Grace podniosła słuchawkę, przygotowana na reprymendę. Głęboki głos Flynna i jego delikatnie irlandzki akcent okazały się dziwnie kojące.

- Zastanawiałem się, czy mógłbym dziś po południu dostarczyć piec. Mam kogoś, kto może mi teraz pomóc, a kto później może być nieosiągalny.

Grace posłała Ellie i Demi tęskne spojrzenie, uświadamiając sobie, że nie będzie mogła z nimi pojechać.

- Dobrze. - Zebrała się w sobie. - To znaczy: dziękuję panu bardzo.

Gdy Ellie i Demi ruszyły w drogę samochodzikiem Ellie, złożywszy przedtem tylne siedzenie, ogarnęło je podniecenie.

- Opowiedz mi o swojej przyjaciółce. Czy to była taka przyjaciółka od serca, czy po prostu dobra?

- Taka od serca - odrzekła Demi. - Robiłyśmy wszystko razem. Kiedy ona znajdowała się w pobliżu, moje domowe życie stawało się do wytrzymania. Po maturze, a przed studiami, planujemy wspólne podróże.

- Dobry pomysł. Mogłybyście się spotkać na przykład w Hongkongu i wyruszyć z plecakami.

- Byłoby wspaniale.

- Sytuacja Grace bardzo się zmieni, kiedy my obie z nią zamieszkamy. Do tej pory prowadziła bardzo spokojne życie, prawda?

Demi wzruszyła ramionami.

- Często mieszkali u nich przyjaciele taty. Razem z tatą urządzali też przyjęcia i takie tam rzeczy.

- Naprawdę? - Ellie była zaskoczona. - Czy Grace gotowała?

Demi pokręciła głową.

- Nie... gotował tata albo korzystali z usług firm kateringowych.

- I jak myślisz, Grace dobrze się bawiła?

- Właściwie nie wiem. - Demi uświadomiła sobie, że niewiele wnosi do rozmowy, chociaż Ellie nie wydaje jej się już takim strasznym zagrożeniem. Mówiła dalej: - Nigdy nie narzekała. Ale nie wyglądało na to, że świetnie się bawi. - Zmarszczyła brwi - Jednak dla mnie zawsze była miła. W razie sporu z tatą brała moją stronę. Dlatego chcę z nią mieszkać. - Nagle Demi uśmiechnęła się szeroko. - On nie lubił, kiedy na niego mówiłam „tato". Wolał „tatusiu" albo nawet „ojcze". Kiedyś, kiedy miał do mnie o to pretensję, Grace mu powiedziała, żeby się nie spodziewał, że ja będę używała takich staromodnych określeń, zwłaszcza przy ludziach.

- Więc wtedy on jej jeszcze nie tyranizował?

Zaledwie przebrzmiały te słowa, Ellie uświadomiła sobie, że nie powinna w ten sposób wyrażać się o ojcu Demi. Postanowiła jednak, że nic ją to nie obchodzi. Musiała dowiedzieć się prawdy.

- Tata nikogo nie tyranizuje. On po prostu spodziewa się, że będzie tak, jak on zechce. Grace przeważnie zgadzała się z nim, a jeżeli nie, to go ignorowała. Nie sprzeczali się. Nie było między nimi kłótni takich jak między ojcem a moją mamą.

Ellie kiwnęła głową.

- Rozumiem.

- No to jak, zabierzemy te meble? Twój chłopak tam będzie? Ellie, korzystając z tego, że musi zatrzymać się na skrzyżowaniu, spojrzała na zegarek.

- Raczej nie, jednak nie można mieć co do tego pewności. - Nie mogła się zdecydować, czy chce go widzieć, czy nie. A nuż zakocha się w nim znowu?

Natychmiast zepchnęła ten scenariusz w podświadomość. Nie mogła sobie pozwolić na takie myślenie. - Najważniejsze to wziąć futon - powiedziała do Demi. - Zmieści się do samochodu jedynie pod warunkiem, że rozmontujemy stelaż. W kuchni też są różne rzeczy, które lubię. Mama kupiła mi na Gwiazdkę robot kuchenny. Nie zostawię go Rickowi.

- No, ale jeżeli się okaże, że twój chłopak jest w domu? Co wtedy? Będą kłopoty?

W głosie Demi brzmiała mieszanina niepokoju i podniecenia.

- No cóż, mam nadzieję, że nie zamieni się to w scenę z serialu *East Enders.* - Ellie starała się mówić uspokajającym tonem. - Sądzę, że Rick nie ma do mnie pretensji o to, że go rzuciłam. Bo przecież nie chce dziecka. No, a poza tym doskonale wie, że z łatwością może sobie znaleźć kogoś innego, kto mu będzie gotował i sprzątał. Ale z powodu łóżka może być zły.

- No tak. Wiesz, sama nie wiem, czy chcę, żeby on tam był, czy nie. Kiedy go ostatnio widziałaś?

- Nie pamiętam. Chyba na początku zeszłego tygodnia. Posłuchaj, Demi, jeżeli się denerwujesz, to możesz zostać w samochodzie.

- Nie, nie. Wejdę z tobą. Bo przecież ty jesteś w ciąży, więc nie będziesz mogła przesuwać mebli.

Ellie westchnęła.

- To prawda. Mam nadzieję, że dziecko nie wie, co wyrabiałam, zanim się dowiedziałam o ciąży! - zmarszczyła nagle brwi. - Ale ty nie sądzisz, że ja wykorzystuję Grace, prawda? Rozumiałabym, gdybyś tak pomyślała, bo Grace i ja znamy się przecież od niedawna.

Demi pokręciła głową.

- Myślę, że Grace jest miło mieć współlokatorkę. Zwłaszcza taką jak ty, prawie w jej wieku. Przyjaciele taty są starzy, a niektóre kobiety z jego kręgu zachowują się okropnie protekcjonalnie.

Ellie milczała. Wyobraziła sobie Grace w tym ogromnym domu, traktowaną protekcjonalnie przez błyskotliwych, wyrafinowanych przyjaciół Edwarda. Musiała go naprawdę kochać, jeżeli się na to godziła.

- Mimo to Grace nigdy nie mówi o tacie źle - oznajmiła Demi. - Zupełnie inaczej niż mama. Grace jest bardzo lojalna.

Ellie wzdrygnęła się.

- Musimy się nią opiekować! - powiedziała stanowczo. Demi zachichotała.

- Moim zdaniem to ona chce się opiekować nami. Obie jesteśmy bezdomne, a ty na dodatek jesteś w ciąży.

- No to stworzymy zgrany zespół. Będziemy się opiekować sobą nawzajem. - Nagle Ellie zmarszczyła brwi. - Mam nadzieję, że zostaniesz z nami. Jesteś bardzo fajną dziewczyną!

Demi poczuła, że się rumieni. Bo jej od wieków nie było fajnie.

Kiedy przyjechały na miejsce, przed domem stała furgonetka Ricka. Ellie nie miała więc gdzie zaparkować.

- Cholera jasna! - zaklęła, sama nie wiedząc, czy złości ją obecność Ricka w domu, czy fakt, że nie ma gdzie postawić samochodu. - Będziemy musiały dźwigać futon aż taki kawał drogi.

- A będzie awantura? - zapytała Demi, niezdecydowana, czy chce być jej świadkiem, czy też nie.

- Nie wiem. Najpierw musimy zaparkować, a potem się przekonamy.

- Chyba lepiej będzie się zakraść - powiedziała Demi, kiedy Ellie znalazła już miejsce do zaparkowania na sąsiedniej ulicy. - Ukradkiem ściągnąć futon po schodach i uciec biegiem.

Ellie nie mogła powstrzymać się od śmiechu, zaraz jednak zrobiła groźną minę.

- Z futonem nie można biec. Futony są ciężkie. Będziemy musiały poprosić Ricka, żeby przestawił furgonetkę. A wtedy mogłybyśmy postawić nasz samochód przed domem.

- I sądzisz, że on spełni tę prośbę?

- Nie mam pojęcia! Chodź, mam klucz.

- Rick? - zawołała Ellie, otwierając frontowe drzwi. - Jesteś w domu?

W drzwiach wyglądających na kuchenne ukazał się najwspanialszy facet, jakiego Demi w życiu widziała.

- Cześć. Och, dzień dobry - zwrócił się do Demi i spojrzał na nią surowo. - Kim ty jesteś?

- Cześć, Rick. To jest Demi. Przyjechałyśmy po moje rzeczy.

- Więc odchodzisz na zawsze?

- Tak. Ty nie chcesz dziecka, a ja go pragnę. Wyglądało to teraz bardzo prosto.

- Masz gdzie mieszkać?

- Tak. Chciałam cię zapytać, czy masz coś przeciwko temu, żebym zabrała futon. Zapłaciłam za niego i jest mi potrzebny.

Rick zrobił minę, która odebrała mu całą urodę. Demi na ten widok zabrakło tchu.

- A na czym ja będę spał?

- Nie mam pojęcia, ale jestem pewna, że wycyganisz od kogoś jakieś łóżko.

- To nie jest fair...

- Nie fair?! Co chcesz przez to powiedzieć?! To przecież ja wyprowadzam się z własnego domu!

Boże, jakiż on jest niewrażliwy!

- To jest mój dom. Wynajęty na moje nazwisko!

- Ale futon jest mój! - Ellie, świadoma wrażenia, jakie Rick zrobił na Demi, wzięła dziewczynę za ramię. - Chodź, Demi. Zabieramy go.

Demi nie miała wcale ochoty dać się odciągnąć od zabójczego Ricka, poszła jednak z Ellie na górę do sypialni. Ellie otworzyła szafę i wyjęła z niej reklamówki.

- Lampka nocna jest moja. Zrobiłam ją, kiedy jeszcze byłam na studiach. Większość ubrań, a także swoją teczkę z rysunkami zabrałam stąd już wcześniej. Więc teraz załadujemy do samochodu meble. Możesz wziąć ten stolik i wazon? Rick ich nie będzie potrzebował. - Po tych słowach Ellie zamilkła. - Boże, jak smutno jest kończyć dawne życie - dodała po chwili.

- A co będzie z szafą? - zapytała Demi, kiedy Ellie już się pozbierała.

- Szafa nie będzie pasowała. Zresztą jeżeli wtryniłybyśmy ją do samochodu, nie zostałoby miejsca na nic innego - powiedziała Ellie już całkiem rzeczowo. - Pójdę i poproszę Ricka, żeby przestawił furgonetkę.

- Nie mogę sobie wyobrazić Grace proszącej mojego tatę o przestawienie samochodu, żeby mogła zabrać swoje rzeczy.

- Czyżby? No cóż, ja nie jestem Grace, a Rick nie jest twoim tatą. Chcesz sprawdzić w łazience, czy nie zostało tam coś mojego?

- Nie. Idę z tobą.

Rick siedział w kuchni i palił skręta.

- Posłuchaj, Rick - powiedziała Ellie - czy mógłbyś przestawić furgonetkę tak, żebym mogła postawić swój samochód przed domem i załadować rzeczy?

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym ci pomagać w wyprowadzce - odrzekł Rick, nieskory co prawda do pomocy, ale także niezbyt agresywny. - W końcu zabierasz moje łóżko.

- Zabieram swoje łóżko. A ty mógłbyś się włączyć. Przecież kiedy ja już ci usunę się z drogi, łatwiej ci będzie znaleźć kogoś na moje miejsce.

- A co ty nagle zrobiłaś się taka twarda?

- Ja? Twarda? Wcale nie jestem twarda. Jestem tylko praktyczna. A ty powinieneś brać ze mnie przykład.

Rick przyjął to do wiadomości, po czym ostrożnie położył skręta na brzegu popielniczki, wstał i zaczął szukać po kieszeniach kluczyków.

- Zrób to sama - powiedział do Ellie, podając jej kluczyki. Ellie westchnęła.

- Zastanawiam się, kto ci będzie wycierał tyłek, zanim znajdziesz sobie jakąś głupią krowę, która mnie zastąpi.

Rick wzruszył ramionami.

- Chodź, Demi - powiedziała Ellie.

Kiedy znalazły się w furgonetce Ricka i zabrały się za jej przestawianie, Demi zapytała:

- Ale tak naprawdę to nie wycierałaś mu tyłka, prawda? Ellie spiorunowała ją wzrokiem.

- Oczywiście że nie! Tak się tylko mówi. Robiłam jednak mnóstwo innych rzeczy. Sądzisz, że zmieścimy się tam, za tym kontenerem?

Demi wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Czy twoim zdaniem Rick szybko znajdzie sobie nową dziewczynę?

- W ciągu pięciu minut! Pod warunkiem, że jeszcze tego nie zrobił. Drań! - powiedziała Ellie i zaczęła krzyczeć na kierowcę czerwonego mercedesa: - To jest moje miejsce! Proszę go nie zajmować! Dzięki! - uśmiechnęła się i pomachała ręką, gdy kierowca odjechał. - Tę furgonetkę zawsze było cholernie trudno zaparkować.

Rozdział szósty

Grace, rozczarowana tym, że nie mogła pojechać po meble, zabrała się do zmywania po lunchu. Zastanawiała się, co zrobić, by dom był bardziej przytulny. Na górze sporo już się zmieniło, w znacznej mierze dzięki Ellie, ale dół wciąż przedstawiał się spartańsko.

Zmierzchało. Grace zamierzała wkrótce przejść się po domu i pozapalać światła. Mieszkając tu sama, robiła to zawsze wcześnie, dzięki czemu nie musiała wchodzić na górę po ciemku. Tej strategii nauczyło ją życie. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy dzięki obecności Demi i Ellie nie zarzuci tego nawyku i czy później, po ich odejściu - bo przecież ono kiedyś nastąpi - nie będzie musiała wyrabiać go sobie ponownie.

Kończyła już swoją rundę po domu, kiedy zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się głos matki Demi, która nie pofatygowała się, żeby zadzwonić na komórkę córki.

- Czym mogę ci służyć? - zapytała Grace.

- Nie mogę uwierzyć, że okazałaś się taka nieodpowiedzialna! - wybuchnęła tamta.

W normalnych okolicznościach Grace uczyniłaby wszystko, żeby uniknąć rozmowy z Hermią, bo pierwsza żona Edwarda napawała ją przerażeniem. Dzisiaj jednak okazała się na tyle odważna, że mogła powiedzieć, co myśli.

- Jeżeli chcesz rozmawiać z Demi, to zadzwoń raczej na jej komórkę - poradziła.

- Ona nie ma na imię Demi! Tylko Demeter! A ty masz natychmiast przywieźć ją do domu!

- Ale jej tutaj nie ma.

- Nie ma jej tam? Co to ma znaczyć? Więc gdzie jest, do diabła?

Hermia pieniła się z wściekłości. Ta wściekłość buchała z niej jak para, którą można by ogrzać kilka kaloryferów. A w takim wypadku Grace nie musiałaby brać pieca od Cormacka Flynna - czy też Flynna Cormacka - choć ten tak bardzo chciał jej go podarować.

- Pojechała z moją koleżanką po meble. A tak przy okazji, skąd wiedziałaś, że ona jest tutaj?

- Od Edwarda. Cholerny niezguła! Sam po nią nie pojedzie! Spodziewa się, że ja to zrobię!

- A ty chcesz to zrzucić na mnie.

Tu Grace przypomniała sobie, że Hermia mimo wszystko pewnie się martwi i że może z tego powodu potraktuje Demi ulgowo.

- Nie mogę rzucić wszystkiego przez tę głupią dziewczynę! Mam dzisiaj gości na kolacji! Nie mogła tego zrobić w gorszym momencie!

Słysząc to, Grace doznała szoku. Zachowała jednak spokój.

- No cóż, spodziewam się, że na ucieczkę z domu moment nigdy nie jest dobry.

Demi, twierdząc, że matka nie ma już dla niej czasu, najwyraźniej miała rację.

- Co takiego? - Było oczywiste, że Hermia nie skojarzyła sobie tych słów z nieobecnością Demi. - Demeter nie uciekła z domu! O czym ty mówisz?

Grace nie mogła cofnąć swoich słów, zapragnęła jednak powiedzieć coś pocieszającego.

- Jeżeli nie uciekła, to dlaczego się tak złościsz? - powiedziała i całkiem poniewczasie uświadomiła sobie, że powinna była zapytać: „Dlaczego się tak martwisz?".

- Ja się wcale nie złoszczę! A jeżeli nawet, to mam powód. Parę dni temu zabroniłam jej wychodzić z domu, a ona i tak wyszła! Odebrałam jej oczywiście kieszonkowe. No bo co innego można zrobić? Edward wciąż daje jej pieniądze. On nie ma pojęcia, jak należy dyscyplinować dzieci.

- No cóż, jej w tej chwili tutaj nie ma. Mam poprosić, żeby do ciebie zadzwoniła, kiedy wróci?

- Nie! Masz jej kazać do mnie zadzwonić! I dopilnować, żeby jutro wsiadła do pierwszego porannego autobusu.

Grace, wyprowadzona tą rozmową z równowagi, zaczynała jednak żałować Hermii, która wydawała kategoryczne rozkazy, nie mając najmniejszej pewności, że zostaną wykonane.

- Nie sądzę, bym mogła to zrobić - oznajmiła spokojnie.

- A to dlaczego?! Wiem, że sama nie jesteś matką, musisz jednak chociaż w pewnym stopniu rozumieć, co ja czuję?

Grace, dla uspokojenia, odetchnęła głęboko.

- Oczywiście. Wiem, że sama martwiłabym się bardzo, gdyby moja córka uznała za konieczne uciec z domu. Ale nie mogę wsadzić jej do autobusu.

- Dlaczego? Ja ciebie doprawdy nie rozumiem.

- Bo po pierwsze: podczas weekendu żadne autobusy tu nie kursują, a w inne dni kursują bardzo rzadko. Ona tu przyjechała autostopem. Po drugie: nie mogę jej do niczego zmusić wbrew jej woli. Jest dużo wyższa ode mnie. A po trzecie: bardzo lubię Demi i sądzę, że ona powinna tu trochę pomieszkać.

Sama nie spodziewała się po sobie, że powie coś takiego, bo w zasadzie wyznawała pogląd, że dzieci powinny mieszkać z rodzicami. Jednak Hermia była taka okropna! Grace przemknęło przez myśl, że nie tylko powinno się jej odebrać prawa rodzicielskie, ale także należało ją pozbawić możliwości trzymania zwierząt.

- To jest wykluczone! - Hermia nie posiadała się z wściekłości. - Ma wracać do domu i skończyć szkołę. To dopiero propozycja! Pomieszkać z tobą?! Ja bym ci nie powierzyła nawet chomika!

- To dziwne, bo ja przed chwilą dokładnie to samo pomyślałam o tobie - powiedziała Grace.

- Grace! Wiem, że Edward, porzuciwszy mnie, ożenił się z dzieckiem, nie zdawałam sobie jednak sprawy, że to dziecko jest opóźnione w rozwoju!

Grace w pierwszym odruchu chciała odłożyć słuchawkę, zaraz jednak przyszło jej do głowy, że słuchanie wściekłej perory Hermii to niezła rozrywka. Jak to możliwe, że kiedyś bałam się osoby tak pozbawionej ludzkich cech? - zastanawiała się. - To tak jakbym czuła strach przed potworem z kreskówki.

- Masz powiedzieć tej smarkuli - mówiła dalej Hermia, nie zdając sobie sprawy, że została zdegradowana do roli drugorzędnej postaci w filmie rysunkowym - masz jej powiedzieć, by wybiła sobie z głowy nieposłuszeństwo. I ma wrócić do domu! I masz ją tutaj przywieźć! Ja nie mogę po nią przyjechać, a wiem doskonale, że ty dzięki pieniądzom od Edwarda stałaś się posiadaczką bardzo drogiego samochodu.

- Mój samochód to moja sprawa. A za twoją córkę ty jesteś odpowiedzialna, nie ja - powiedziała spokojnym tonem Grace; zdawała sobie przy tym sprawę, że Hermia wolałaby, by mówiła podniesionym głosem. - Oboje z Edwardem musicie to między sobą ustalić. Ja się cieszę, że Demi jest u mnie. Sądzę, że to świetna dziewczyna. I moim zdaniem przy odrobinie wyrozumiałości można by ją było przekonać do zdawania matury.

Po tych słowach Grace odłożyła słuchawkę.

Grace doszła do wniosku, że miło będzie powitać powracające dziewczyny światłami we wszystkich oknach. Dom także zasługiwał na iluminację. A poza tym był zbyt piękny dla rozwódki wiodącej życie odludka. Grace poszła najpierw do salonu i zapaliła kinkiety. Nigdy nie miała do nich szczególnego sentymentu, ale ponieważ były w salonie od zawsze, nie miała zamiaru ich zmieniać.

Następnie weszła do jadalni. Z okna widziała zagajnik, czyli swój potencjalny zapas drewna. Sylwetki bezlistnych drzew rysowały się na bladym niebie. Patrzyła przez chwilę na ten widok, podziwiała siateczkę gałęzi na zielonkawo-niebieskim tle, a potem - ponieważ piękno kojarzyło jej się zawsze z Edwardem, co było nawykiem, którego usilnie starała się pozbyć - wyciągnęła rękę i zaciągnęła zasłonę, która od razu opadła na podłogę.

- Cholera! - zaklęła. - Po co ja jej dotykałam?

Podniosła wzrok i nagle z jej piersi wyrwał się cichy okrzyk. Bo w miejscu dotychczas zakrytym zasłoną zobaczyła jakąś postać - bladą i przypominającą widmo. Grace oblała się potem, poczuła, jak na karku jeżą jej się włoski, a serce wali jak młotem. Dopiero po chwili zorientowała się, że to nie duch, lecz naturalnej wielkości postać namalowana na okiennicy.